

PRZEPUKATA «Kraju» wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 2 k. 50; w Cesarstwie i Królestwie k. 3; zagranicą rb. 4. W tym samym stosunku półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Cesarstwie i Królestwie rb. 1. Numer pojedynczy z kartą album. 25 kop. Biura: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekaterynski № 82; Warszaw. oddział: Marszałkowska № 119.

# KRAJ

OGŁOSZENIA: za jednoszp. wiersz drobn. pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na str. białych 18 k., na 1 str. okładki 50 k., na innych 30 k. W działach: Zaślub. i Zaręcz. 50 k., Nekrolog. 50 k., Doniesienia 50 k., Nadesłane (w tekście) 75 k., Zawładnienia (w działach ilustr.) 1 rb. za wiersz. Za dołącz. Aneksów 75 rb. opr. opt. poczt. Załączniki—dodatki (razem z tekst.) za każdą kartę (2 str.) po 75 rb., opr. koszt. druku i pap.

Og. zb. № 1112

Petersburg, 24 października (6 listopada) 1903 r.

Rok XXII. № 43

**HOTEL BRISTOL**

WARSZAWA. (1914)



**NACZYNNIA**  
kuchenne, stołowe i gospodarcze  
Łózka, wanny, Samowary, Tace, Wyżymaczki i t. p.  
**J. Zabokrzeczki i S-ka**  
Warszawa, Marszałkowska № 124, gmach «Rosja».

(2131)

**Dla kształcących się pańienek**  
mieszkanie z całkowitem utrzymaniem w Warszawie, Wilcza 25, m. 7.

**«DOM POLSKI»**  
pierwszorzędną pensjonat w RZYMIE,  
Via Leopardi 17. (5708)

**Hotel-Pension WALEWSKIEJ WALERJI,**  
Warszawa, Bracka 13, róg Alei Jerolimskiej.

Śliczne położenie w centrum. Wszelkie wygody, kucharz. Pension od 2 rb. 50 k. Pokoje od 1-4 rb. Łazienki. Prysznic. Winda. Telefon domowy. Miejski 2969. (2211)

**W Berlinie** polskie chambres-garnies, Zimmerstr. 97, II piętro, przy Friedrichstrasse. Pokoje dziennie od 2-5 marek na osobę, także na czas dłuższy, z utrzymaniem lub bez. Dzwonek na służbę z ulicy przy wejściu. (4775) Skrzetuska.

Tanio sprzedaje się

**Dymijowska odlewnia żelaza i mechaniczna fabryka**

z kompletnym odnośnym urządzeniem, budynkami i 1 dziesięć ziem w przedmieściu Kijowa — Dymijówce. Bliższe wiadom. udziela prezes likwidacyjnej komisji Akc. Tow. Dymijowskiej odl. i mech. fabryki Stanisław Majerski w Kijowie, Kreszczatik 25. (5806)

**Na sprzedaż**

małutki ziemskie w różnych okolicach w Galicji, zbadane przez fachowych mędźów zaufania. Dzierżawy większych i mniejszych folwarków.

Poleca

**Izba załatwień**

w Ławowie, plac Dąbrowskiego, ul. Ciłcha 1, gmach Towarz. wzaj. pomocy urzędników przyw. (5068)

**SZYDŁOWIECKIEJ** fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Żokzal 14, dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany. (1726)

## LA REVUE

(ancienne REVUE DES REVUES),

la plus répandue et la plus importante parmi les grandes revues françaises et étrangères, nouvelle série agrandie sur papier de luxe etc. etc.

paraît le 1 et le 15 de chaque mois.

Un an 28 fr. (ou 11 roubles), 6 mois 16 fr. (ou 6 roubles).

*Les nouveaux abonnés pour 1904 recevront gratuitement tous les numéros à partir du 1 octobre 1903 (c'est-à-dire 30 numéros pour 24), et 3 magnifiques gravures choisies parmi les chefs d'œuvre du Musée du Louvre, sur papier de Chine (d'une valeur d'environ 30 fr.).*

Spécimen sur demande

Paris, 12 Av. de l'Opéra.

DIRECTEUR

**JEAN FINOT.**

(5843)

Opuścił prasę i jest do nabycia w znaczniejszych księg. polskich, tom I

## POTRZEB SPOŁECZNYCH W KRÓLESTWIE POLSKIM

(praca zbiorowa, pod redakcją Włodz. Spasowicza i Erazma Piltza).

TRESC: Gospodarstwo miejskie w guberniach Królestwa Polskiego; Administracja gminna; Sądownictwo w Królestwie Polskiem; Czy kresy winne wycieńczeniu centrum państwa; Wychodźstwo włościan na zarobki; Kasy pożyczkowe gminne; Działy spadkowe u włościan; Propinacja wiejska; Komasaacja gruntów drobniejszej własności; Pomoc lekarska; Sprawy szkolne. (5493)

CENA 1 rb.

**HOTEL ST. GEORGES**

à Vilna. Maison de premier ordre. Restaurant Cuisine Renommée. Salle de Fêtes

**! „MANRU“ !**

Z opery Ign. Paderewskiego między innymi wydano:

Potpourri na fortep. 4 ręce, układ M. de Sicard, rb. 2.  
— na fortep. 2 ręce, układ B. Janowskiego, k. 90.  
Wyjątki w łatwym układzie na fortep. 2 ręce, przez Wł. Zarembe, k. 75.  
Bukiet melodj na fortep. 2 ręce, układ L. Chojeckiego, k. 50.  
Marsz w układzie na fortep. 2 ręce, k. 30.  
Kofysanka w układzie na fortep. 2 ręce, przez L. Chojeckiego, k. 30.  
Arja tenorowa z II aktu na fortep. na 2 ręce, przez L. Chojeckiego, k. 30.  
Arja tenorowa z II aktu na fortep. i skrypcy, układ M. de Sicard, k. 75.  
Arja tenorowa z II aktu to samo w wydaniu ułatwionem, k. 50.  
Arja tenorowa z II aktu do śpiewu, słowa polskie i włoskie, k. 40. (5852)

Do nabycia we wszystkich księgarniach i składach nut.

Skład główny w Księgarni i Składzie nut

**L. IDZIKOWSKIEGO W KIJOWIE.**

DOM HANDLOWY

**Inżynier HUSZCZO, ŁOZIŃSKI i S-ka,**  
**Kijów, Kreszczatik 25.**

Węgiel, Żelazo, Cement. (848)

KRAJOWA WODA STOŁOWA „URSUS“

ze źródła w «Oblęgórku», m. H. Sienkiewicza. Skład główny i sprzedaż w Petersburgu: B. Szaskolski, Newski просп. Ekspedycja główna: Warszawa, Włodzimierska 16, m. 2. (1639)

**Biuro Bankowe**

„Gazety Losowań“

w Warszawie, Krakowskie - Przedmieście № 47/49, dom własny.

Załatwia wszelkie tranzakcje pieniężne w kraju, Cesarstwie i zagranicą na najprzystępniejszych warunkach. (2038)

**Wilno, Zakład Ginekologiczny**

d-rów: Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymczy, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1 1/2 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie. Wilno ul. Czysta (b. Bogusławska), dom własny. (5120)

Prywatny ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

**D-ra Czesława STANKIEWICZA**

w Warszawie, Złota 3.

Przyjmuje na stały pobyt osoby spodziewające się słabości i z chorobami kobiecymi. Opłata od 2 rb. dziennie, wraz z leczeniem. Informacje na miejscu i listownie. Poliklinika. (1776)

**Nałęczów.**

Zakład leczniczy cały rok otwarty. Od 1-go października utrzymanie i leczenie 3 1/2 rb. dziennie. Dwóch stałych lekarzy. Prospekty gratis i franco. (2177)

**Doktor Władysław JURAHA**

osiadł w Mińsku Litewskim, ulica Zacharzewska, d. Wojciechowskiego. Specjalność: choroby dziecięce.

**N. Kariejew**

**UPADEK POLSKI**

w literaturze historycznej.

Przekład z rosyjskiego.

Cena 2 rb. 40 kop. (2200)

Skład główny w księgarni

**GEBETHNERA i WOLFFA.**

WYDAWNICTWA

**Gebethnera i Wolffa.**

Stefan Żeromski

**OPOWIADANIA.**

Wydanie 3-cie. Cena 1 rb. 35 k. Tęgoż autora poprzednio wydane: Ludzie bezdomni, powieść. Wydanie 3-cie, 2 tomy, 2 rb.

Promień, utwory powieściowe, wydanie 2-gie, 1 rb. 20 k. (2203)  
Do nabycia we wszystkich księgarniach.



— Wróbel!... Kiedy sobie pomyślę, że na tem samem miejscu dziesięć wieków temu pradziadowie nasi polowali na żubry i tury!...

## Kontroler gospodarczy

władający językiem polskim, ruskim i niemieckim, z subtelną rachunkowością, miernictwem, meljoracją, budownictwem wysoko wzorowych bud. wli rolnofabrycznych, szuka pracy w większem gospodarstwie od 1-go maja 1904 roku. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Michał Dubanowicz, gub. Wileńska, poczta Worniany. (5805)

**P**oika brevet francuzki, niemiecki z konwersacją, muzyka, rysunek, poszukuje zajęcia, adres: Gub. Płocka, Lipno, ulica Aleksandryjska, dom Milewskiego. Nauczycielce N. (5780)



## VIN St. Raphaël

Najlepszy przyjaciel żołądka.

Przepyszne w smaku. Ze wszystkich znanych win jest ono najwięcej wzmacniające, posilne i toniczne.

Compagnie du Vin St. Raphaël Valence, Drome. France. (5080)

PRYWATNY DOM ZDROWIA dla chor. nerw., ze ścisłym internatem. Lublin, Dr. OLECHNOWICZ, Ordyn. oddz. chor. nerw. przy szp. św. Wincentego. (4512)

## Ktoby z Właścicieli

większych posiadłości pragnął powierzyć dorywcze czynności buchalteryjne, lub też mieć stałego buchaltera, uprasza się o zgłasz. pod adres: Wilno, 5-to Jerski pr. dom 15, m. 18. T. Gozdawa. (5782)

## Hotel „Bilmana”,

w Jurburgu (gub. Kow.).

Pokoje od 60 kop. do 1 rubla. Jedzenia i wina po cenach umiarkowanych. (5779)

Poszukuję krewnych zmarłej w 1863 r. w Żytomierzu Justyny Zakierskiej, z domu Sadowskiej. Skwira, kijowskiej enb., M. Chodzyński. (5485)

## Ważne dla amatorów STAREJ PORCELANY!

Sprzedaje się wytworny serwis starowiedeński, sztuk 62. Strony muszą złożyć dowolną ofiarę na cel dobroczynny. Zgłaszać się po informacje: Mińska gubernia, poczta Użłany, dominium Zamość. Aleksander Jelski. (5826)

## Ważne dla chlebodawców!

Polecam bezinteresownie zacnego, lat 30 ziomka, mogącego być prywatnym sekretarzem, ze znajomością języka angielskiego w piśmie i konwersacji. Zdania umiarkowane. Zgłaszać się po informacje, adresując: Mińska gubernia, poczta Użłany, dominium Zamość. (5862) Aleksander Jelski.

PRZYJACIÓLKI. — Juljusz powiedział mi, że jestem uroczą...

— I ty masz odwagę wyjść za czołowieka, który cię tak okłamuje?... No! no!... (Kolce)

# SUPERFOSFATY

poleca

TOWARZYSTWO AKCYJNE FABRYKI

## Nawozów Sztucznych

i innych przetworów chemicznych

W KIELCACH.

(5003)

## Sanatogen

Środek wzmacniający nerwy i zasilający organizm u dorosłych i dzieci.

Prawdziwy tylko **Bauera i Ski** w opakowaniu rosyjskiem.

Ostrzegać się mniejwartościowego naśladowania.

Brozury na żądanie bezpłatnie.

K. J. Kresling, St.-Petersburg.

SPRYTNY. — Dlaczego pan w jacie takie duże lustro umieścił? — Żeby kucharki nie miały czasu patrzeć, jak ważę mięso. (Kolce)

Po rb. 50, 55 i 60!

## Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób, z najlepszej porcelany, ozdob. w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub z monogram., składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płaskich, 12 głębok., 12 deser., 12 kompot., 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 2 łyżki do sosu, 1 kabaret lub kosz do owoców, 2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solniczki, 2 masielniczki, 1 imbryk do kawy lub czajnik. Razem 21 sztuk. Serwisy fajansowe w dobrym gatunku, w kwiaty lub w piękne najnowsze desenie malowane, składające się ze 119 sztuk, po rb. 35; za dopłatą rb. 10, do serwisów tych dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. Serwisy do herbaty na 12 osób od rb. 6. Garnitury na umywalnie kolor. od rb. 3 k. 50. Wazony do kwiatów (Cachepot) w ogr. wyb. od rb. 2 za parę. Kosze do ciast, oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane i fajansowe po cenach tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wyłącznie Główny Skład i Maitarna Porcelany, Szkła i Fajansu (2170)

## Ryszarda Fijałkowskiego

w Warszawie, ul. Bracka Nr 20.

## Bardzo ważne dla ziemian!!

Stręczę bezinteresownie uczciwych robotników wlejskich, powożan z Królestwa, nawet w dużych partjach, od listopada do marca włącznie, za wynagrodzenie od 2 do 4 rb. mies., przy zwrocie kosztów podróży i wikie. Zwracać się po informacje: Mińska gub., poczta Użłany, dominium Zamość, Aleksander Jelski. (5861)

Pensjonat Nowootworzony

R. DOLIŃSKIEJ,

Warszawa, Foksal 13.

Pokoje elegancko urządzone, z całodziennym utrzymaniem. (2180)

**KAKAO VAN HOUTENA**

**Oszczędność**

Ze względu na nadzwyczajnie małe spożebowanie, około 1 funta na 100 filiżanek, kakao Van Houtena staje się bardzo tanim napojem dla codziennego użytku. Jedna próba przekonka każdego.

Fabrykanci C. J. Van Houten & Zoon, Weesp (Holandya)

(5851)

Choroby dróg moczopłciowych, specjalnie leczenie chorób kanału moczowego, pęcherza, moczowników, nerki. Petersburg, Wozniesiński pr. 5. Mężczyźni od 9-12-tych, damy od 2-3. Dr. med. S. Gorodistsch. (5854)

**Polka** szuka miejsca panny-służącej lub do gospodarstwa; umie szyć; posiada rekomendacje. Petersburg, Lesztukow pierzefok 13, m. 4. (5850)

Opuścił prasę tom nowy dzieła  
**Aleksandra Kraushara**  
**TOWARZYSTWO KRÓLEWSKIE**  
**PRZYJACIÓŁ NAUK.**  
**Czasy Królestwa Kongresowego.**  
Czterolecie drugie (1820-1824)

z licznymi ilustracjami (portrety i pamiątki historyczne). Cena rubli trzy.  
Tegoż Autora:  
CZASY PRUSKIE (1800-1806) tom jeden.  
CZASY KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO (1806-1815), tomów dwa.  
CZASY KRÓLESTWA KONGRESOWEGO (Czterolecie pierwsze, 1816-1820), tom jeden. Każdy tom z licznymi ilustracjami po rubli trzy. (2199)  
Do nabycia w księgarni Gebethnera i Wolfa i w innych znaczniejszych księgarniach.

Nowozakończony w Petersburgu  
**pierwszorzędny meblow pokoje:**

- 1) Belle-Vue**  
Newski pr. № 66, róg ul. Karawannoj, obok pałacu Anieczkina, w najlepszym punkcie, wszystkie wygody, 2 frontowe wejścia od Newskiego.
- 2) Metropol**  
na rogu 3 przynępalnych ulic, W. Morska № 11, róg Newskiego pr., 2 frontowe wejścia od ulicy W. Torskiej.
- 3) Oddział Belle-Vue**  
ul. Karawanna № 11, drugi frontowy podjazd od Newskiego pr. Wielki wybór zbytkownych i tanich pokojów od 1 rb. do 10 rb. na dobę i od 25 do 150 rb. miesięcznie. Dorozkarczom nie należy wleźć, iż niema wolnych pokojów. (5859)

**DOM**  
**UMEBLOWANY**  
**M. Muchina,**

Petersburg, Mojka 61, Kirpiczny 8.  
drugi dom od Newskiego. Ceny od 1 rb. do 15 rb. na dobę i od 30 do 300 rb. miesięcznie. Oświetlenie elektryczne, telefon, wanna, wszelkie wygody. (5853)

Chociaż niepotrzebne,  
lecz obstalujcie!!!

Pieniądzy naprzód nie żądamy. Wysyłamy w ciągu 10 dni każdemu, kto nadesła fotografię, bez zadatku, za zaliczeniem, wielki art. portret, w ozdobi. ang. passe-part., w szerok. wzorzyst. ramie, tylko za 3 rb. z naszym opakowaniem w pudełku. Przesyłka na koszt odbiorcy. Za piękne wykonanie wiele podziękowań. Petersburg, Lesztukow zaułek № 12, m. 13, gabinet fotograficzny W. Stepanowa. Wycinek prosimy zachować. (5860)

**Potrzebny Uczeń**

do drukarni, lat 14-15; posiadanie świadectwa z ukończenia szkoły miejskiej - wymagalne. Język polski obowiązkowo. Adres: Petersburg, Maksymiljanowski zaułek 13, m. 15. Oddział «Kraju».

Detaliczne magazyny Towarzystwa Inianej Manufaktur  
**SOSIPATRA SIDOROWA,**

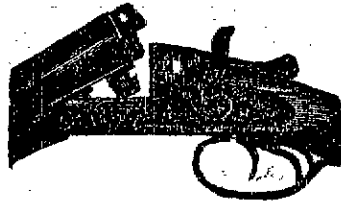
- 1) Gościnny Dwór, Wielka Surowska linja 136, tel. 5597.
  - 2) W. Ostr., Andrejewski rynek № 22, telefonu № 4478.
- W PETERSBURGU.**

Poleca w wielkim wyborze płótna różnych gatunków i szerokości, bieliznę stołową w kompletach i na sztuki, ręczniki, chustki do nosa, serwety i serwetki, puszyste prześcieradła i ręczniki.

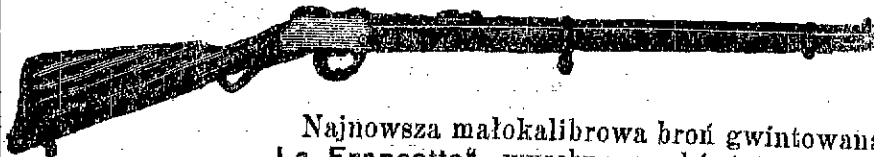
Wszystkie wyroby z czystego lnu. Sprzedaż po cenach fabrycznych, bez targu. Magazyny otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem, oprócz świąt. (5832)

**Najlepsza w świecie Broń**  
**„Le Francotte“ (Франкотт)**

po cenie 138 rb.



znakomitej fabryki A. Francotte'a. Są z lufami i z najlepszymi damasceńskimi i stalowymi. Cena z kurkami 138 rb., bez kurków 155 rb. Broń „Le Francotte“ niema porównania i bezwarunkowo nie różni się od broni po cenie 250 i 300 rb. innych fabryk. Strzał silny. Firma gwarantuje wyszczególnione zalety. Należy żądać opisu, zapoznającego ze szczegółami tej nadzwyczajnej broni. Obstalunki załatwiane są za zaliczeniem.



Najnowsza małokalibrowa broń gwintowana „La Francotte“, wyrobu wszechświatowo znanej francuskiej fabryki broni „Francotte'a“, patроны bocznego ognia z bezdymnym prochem. Do gwintówki są także patроны bez hukn, dla strzelania do celu w pokojach i na letniem mieszkaniu. Waga gwintówki 5 funtów, kaliber 6 mm. Strzał fenomenalny: na 100 kroków kule nie wychodzą z kola o średnicy 2 werszków. Strzał celny na 400 kroków. Specjalna ponad wszelką konkurencję broń do polowania na duże ptactwo i drobnego zwierzca, włącznie do wilka. Cena gwintówki tylko 31 rb., 100 sztuk patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250 szt. pokojowych 2 rb. 50 kop.

◆ Świeżo otrzymano ◆

broń centralnego ognia „The Forester“ (Łeśniczy), która, z wdzięczając swym zaletom i będąc bez zarzutu, w bardzo krótkim czasie rozeszła się w olbrzymiej ilości. Broń wypróbowana i przestrelana. Strzał znakomity, staranne i trwałe wykonanie. Cena 30, 38, 45, 65, 85 i 100 rb., lufy damasceńskie, lewa „czok“. Kolby z drzewa orzechowego z rączką pistoletową. Daje się gwarancja i próbne arkusze.

Obstalunki wykonywują się za zaliczeniem. Adres: С.-Петербургскій Оружейный Складъ Эд. ВЕНИГЪ. Wielka ilość otrzymanych podziękowań od osób, które nabyły „La Francotte“, daje mi możność tembardziej polecać wymienioną broń, istotnie wyróżniającą się z rzędu zwykłych. (5816)

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju». (4000)

Administracja „Kraju“.

Magazyn i pracownia męskiego i damskiego obuwia  
**Stanisława WITKOWSKIEGO.**  
Przyjmuje obstalunki. Posiada na składzie gotowe obuwie męskie i damskie. Obuwie wyrabia się z najlepszych krajowych i zagranicznych materiałów. Petersburg, róg Wielkiej Morskiej № 12-23. Wejście od ul. Grochowej. (5830)

„Au monde élégant“  
**KAPELUSZE DAMSKIE**  
Pet., Newski pr. 110, m. 1. (5801)

**NOWOOTWORZONE**  
**świeże domowe obiady**  
z 2 potraw 35 k., z 3 potraw 45 k., z 4 potraw 55 k.  
Petersb., Grochowa 14, róg W. Morskiej. (5857) **ALIZA FIN.**

**Tańca** uczy naucz. baletu Ces. teatrów I. Glimmelman, Petersburg, ul. Grochowa 27, m. 21, obok Kamiennego mostu (wejście z kanału), frontowy podjazd. (5856)

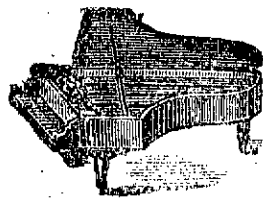
**Artystka Tramontan**  
udziela lekcji ŚPIEWU, dyplom warszaw. konserw. Petersburg, Puszkłńska ul. d. № 7, m. 33. (5855)

**Każdy**  
może zarobić łatwo i uczciwie do 400 rubli miesięcznie, bez szczególnych wiadomości i kosztów. Należy śpiesznie przysłać adres na U. 140 do. (5815)  
**Annoncen-Bureau des Merkur**  
in Mannheim, Meerfeldstrasse 41.  
W MALARZA. — A pańskie obrazy gdzie?  
— Ta wystawa składa się specjalnie z dzieł malarzy nieżyjących...  
— Tak? szkoda jednak, że tu pańskie prace niema! (Kolce)

**Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie**

w Warszawie, **«ZAŁĘSKI»**, Berga 8.

Poleca: nauczycielkę ze Smolnego Instytutu z Petersburga, z francuzką, niemiecką konwersacją, początki muzyki. Wychowawczynię z wybornymi rekomendacjami. Sprowadza francuzki z własnego biura w Paryżu. (2222)



FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

**F. MÜHLBACH**

Petersburg, ul. Oficerska № 3.  
(Założona w 1856 r.).

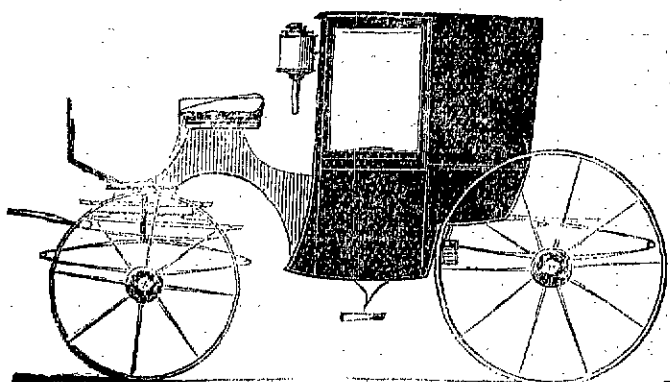
Odnazczona najwyższymi nagrodami na międzynarodowych wystawach Europy. 10 złotych medali i Grand Prix—Chicago.

PIANINA od 450 rb. — FORTEPIANY od 550 rb.  
Artystyczne kierownictwo E. DŁUSKIEGO.

◆ Telefon № 5891. ● WYNAJEM: Ogromny wybór!!! ◆ (5720)



FABRYKA POWOZÓW



(2205)

# I. GOLIŃSKIEGO,

dawniej „Karol Sommer“.

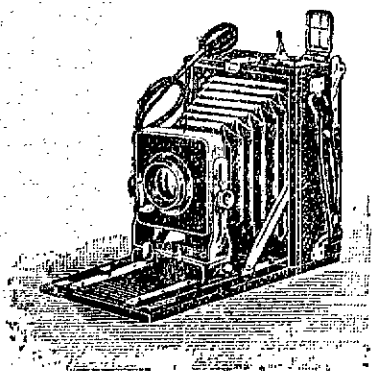
Egzystuje od 1867 roku. Posiada zawsze na składzie wielki wybór powozów najnowszych fasonów, wykwintnie wykonanych. Cenniki na żądanie gratis i franco.

## WIELKI MIĘDZYNARODOWY MAGAZYN SAMOCHODÓW.

Warszawa, Polna № 36. Telefon 2651.

Samochody własnej fabrykacji oraz najlepszych francuskich fabryk: Panhard, Levassor, Mors, George Richard, Dion Bouton i innych.

Wynajem i reparacja. Sprzedaż części oddzielnych, benzyny i oliwy. Nauka jazdy. (2017)



### Skład Przyborów Fotogra- ficznych

## Ernest HELLWIG i S-ka,

Warszawa, ul. Hr. Berga 11,

Poleca Nowość!!! aparat fotograficzny LI-NOS 9x12, w cenie tylko 30 rb. do klisz i błon, do zdjęć ręcznych i statywowych z doskonałym obiektywem, z regulacją migawki do 1/120 sekundy.

Skład stale zaopatrzonej we wszystkie wyroby T-wa «KODAK». (2146)

Warszawskie Zakłady Gazowe od 1 września r. b. sprzedawać będą swój koks na miejscu w Warszawie

## na hektolitry, po niższej cenie,

wynoszącej za hektolitr BEZ DOSTAWY: koksu grubego 55 kop., koksu łamanego 60 kop.

Za odwołkę w całym i półfurach dopłaca się po 6 k. od hektolitra. Obstalunki na dostawę furami przyjmują obie gazownie i Zarząd takowych na Senatorskiej 38. Na prowincję całymi wagonami ceny koksu tańsze. Prócz tego w składach koksu na ul. Sewerynow 12, Chmielnej 6 i na Pradze na Grochowskiej 44, oraz w obu gazowniach na ul. Ludnej i na Czystem dla wygody publiczności urządzono drobną sprzedaż koksu na miejscu na półhektolitry, po cenie 30 kop. za półhektolitr koksu grubego. (2189)

Zarząd Zakładów Gazowych.

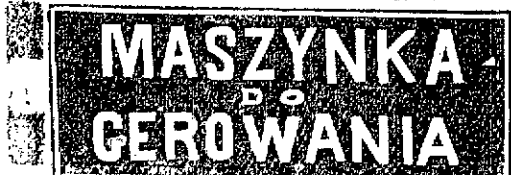
SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NARZĘDZI ROLNICZYCH

## TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

1741

Rekomendowana przez Tow. Gospodyń domowych, nagrodzona najwyższą nagrodą „Grand Prix“ na paryskiej Wystawie powszechnej, opatentowana w Ameryce



Za pomocą maszyny nawet dziecko chętnie i z przyjemnością spełni bardzo szybko i ładnie wszystkie domowe operacje cerownicze, jako to: naprawa podczoch, obrusów, bielizny, chustek i t. p., trochę lub bardzo uszkodzonych. Maszynka stanowczo wpływa na zachowanie wzroku, olbrzymią oszczędność czasu, trwałość, piękno i jednolitość roboty. Praca tego rodzaju stanowi przyjemną rozrywkę i daje pewny dochód. Wysyłam za zaliczeniem pocztowym. Cena wraz z ilustrowanym podręcznikiem i przesyłką pocztową tylko 3 rb. 35 kop. (2172)

Reprezentant W. N. FERNEBOK, Warszawa, 1-szy Kantor miejski pocztowy, skrzynka № 80.

W CZASIE WICHURY. — Jak to dobrze, mój kochany, że ten Falb nareszcie umarł, bo to on sprowadzał te wichry i burze!... (Kolce)

## Cegłę Szklaną syst. „Falconier“,

na okna, oborlichty, ściany, forszowania, okna wychodzące na cudze terytorja, niezbędna dla fabryk, domów, magazynów, składów, klatek schodowych, wend, szpitali, kościołów, zakładów kuracyjnych, kopu i dachów szklanych, suszarni, rzeźni, łóżni, balkonów i t. p., niezrównana dla budowy oranżeryj— poleca firma:

### STECK i S-ka,

w Warszawie, Jerozolimska al. № 61. Telefon № 1156.

Prospekty i wszelkie wiadomości na żądanie. (2122)

## „ATLANTA“ BIURO TECHNICZNE,

Warszawa, Erywańska 14.

Adres teleg. „ATLANTA“, telef. 2024.

Poleca: motory gazowe największej angielskiej fabryki „The national Gas Engine Comp. Ltd“, poruszane gazem, ssanym z własnego aparatu (generatora), do zastosowania wszędzie, gdzie potrzebną jest siła mechaniczna: w młynach, fabrykach—dla światła elektrycznego.

Koszt opału, zużytego na konia i godzinę, wynosi 1 1/4 kop. i niżej, stosownie do wielkości motoru, motory gazowe dla gazu miejskiego; motory i lokomobile naftowe fabryki angielskiej K. Cundall &amp; Sons. Maszyny parowe, lokomotywy—maszyny do chłodzenia, pompy Mamuta A. Borsig.

Urządzenia tartaków i młynów parowych. Młocarnie i lokomobile parowe Marshall'a. (2070)

Kosztorysy na żądanie.

Le Zephyr Eventail.

Le Zephyr Eventail

## Wachlarz Motorowy!

Ostatnia Paryzka nowość.—To oryginalne cacko stało się dla francuskich i angielskich elegantek niezbędną częścią toaletową z powodu swych praktycznych zalet.

Każda z naszych Pań powinna go posiadać.

Kolor do wyboru: szylkretowy lub kości słoniowej.

Cena 4 rb.

Przesyłka franko za zaliczeniem. Żądać we wszystkich sklepach galanteryjnych, optycznych i konfekcyjnych, lub wprost od Głównych Przedstawicieli:

JAN SOTZIK i S-ka,

(2185)

Le Zephyr Eventail. III, Warszawa, Plac Ś-go Aleksandra 12. Le Zephyr Eventail.

## WŁOCŁAWSKA FABRYKA DRUTU

### C. KLAUKE,

Włocławek, Warszawskiej guberni,

POLECA:



Liny druciane wszelkich konstrukcyj i gatunków: wiertnicze, transmisyjne, do wind, instalacyj elektrycznych, lamp łukowych.

Stalowe druty kolezaste, Drętwiny i Sploty druciane dla ogrodzeń.

Patentowane Wycieraczki druciane. Drut do opakowania i t. d.

REPREZENTANCI NA KRÓLESTWO

### E. PIOTROWSKI i S-ka,

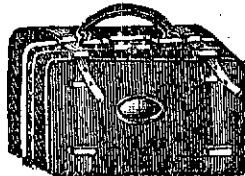
Warszawa, Zielna 21. Telefon 2556. (2224)

## SKŁAD FABRYCZNY PRZYBORÓW PODRÓŻNYCH

### E. UNIERZYSKI

poleca: Kufry, Walizy, Torby, Nessesery, wyroby skórzane i t. p.

Chmielna № 3, róg Nowego-Swiatu, w Warszawie. (2219)



## A. GUIRARD.

Warszawa, Królewska 23.

Mebie wszelkich stylów własnego wyrobu. (1622)

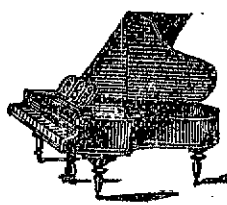
### WIELKI SKŁAD

## FORTEPIANÓW i PIANIN

pierwszorządnych miejscowych i zagranicznych firm. Przedstawiciel najznakomitszej fabryki PLEYEL w Paryżu. Pianina od 350 rb., Forteplany od 500 rb. Używane pianina i forteplany od 150 rb.

### G. RINDERKNECHT,

Petersb., Kazańska ul. 39, naprzeciw Stołarnego zaułka. Dogodne wypłaty ratami. Tańi wynajem. (5837)



SZCZYT ZAZDROŚCI. — Co robisz, Maniu? Dlaczego wyjmujesz fotografię twego męża z mojego albumu?

— Chcę go umieścić inaczej. Włożyłaś go pomiędzy dwiema damami! (Smigus)



# BILANS WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

po dzień 1 października 1903 r.

## AKTYWA.

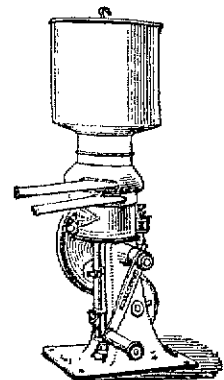
1. Kasa gotowizną . . . . .	54,218 59
2. Rachunki bieżące: w Banku państwa i w prywatnym wileń- skim Banku handlowym . . . . .	118,573 21 1/4
3. Korespondenci: z tytułu opłac. kuponów i przyjęt. wylosow. list. zast. wpłat. . . . .	764,438 37
4. Własność Banku stanowiąc. papiery procentowe: a) Państwowe i przez rząd gwarantowane: nominalne. . . . . 10,960,100 — 10,729,503 50 b) Listy zast., wła- sność Banku sta- nowiące, nom. 1,918,600 — 1,783,600 32	12,513,103 82
5. Pożyczki krótkoterminowe *) . . . . .	2,567,508 35
6. Pożyczki długoterminowe *) . . . . .	141,320,400 —
7. Nadterminowe umorzenie pożyczek listami za- stawnymi. . . . .	1,854,000 —
8. Wypłaty dłużników: a) terminowe. . . . . 2,490,344 50 b) z uchybieniem terminów i z rozłożeniem terminami . . . . . 2,292,346 25	4,782,690 75
9. Rozchody na rachunek dłużników. . . . .	112,027 45
10. Kupony zdyskontowane . . . . .	256 50
11. Podatek państwowy 5% . . . . .	20,562 49 3/4
12. Rozchody Banku: a) z tytułu utrzymania Ban- ku i oszacowań . . . . . 342,213 13 b) z tytułu posiadłości, pozo- stałych przy Banku . . . . . 200,332 67	542,545 80
13. Dom na lokal Banku. . . . .	220,000 —
<b>BILANS . . . . .</b>	<b>164,870,325 34</b>

## PASYWA.

1. Kapitał zakładowy . . . . . 9,408,039 20 " zapasowy i rezerwowy. 5,385,574 54	14,793,613 74
2. 4 1/2-procentowe listy zastawne, znajdujące się w obiegu. . . . .	141,320,400 —
3. 5-proc. listy zastawne, podlegające wymianie na 4 1/2-proc. . . . .	25,200 —
4. Listy zastawne wylosowane, kupony do wy- płaty i dywidenda do wypłaty . . . . .	573,777 83
5. Nadterminowe umorzenie: listami zastawnymi i gotowizną. . . . .	1,881,642 32
6. Fundusz amortyzacyjny terminowy i procen- towy. . . . .	3,776,988 39
7. Wpłaty dłużników przed terminem . . . . .	31,626 98
8. Sumy przechodnie . . . . .	181,058 19
9. Fundusz Kasy Oszczędności i pomocy dla urzędników . . . . .	403,123 47
10. Zyski i procenty 1903 r. . . . .	1,882,894 42
<b>BILANS . . . . .</b>	<b>164,870,325 34</b>

Depozytów na przechowaniu 9,824,150 rb.

\*) W tej liczbie długu głównego z posiadłości, pozostałych własnością Banku 1,030,900 rb. (5847)



**OSTATNI WYRAZ TECHNIKI!**  
NAJNOWSZE I NAJLEPSZE

**CENTRYFUGI „GLOB“**

Akc. Tow. «Rotator», w Sztokholmie.

Generalni Reprezentanci na Cesarstwo, Królestwo i Syberję

**LAMPE & C<sup>o</sup>,**

Warszawa Szkolna 7.

Kompletne urządzenie mleczarni, Instruktorzy i monterzy  
zwezdzy do dyspozycji. (2016)

AGENTURY wszędzie poszukiwane i do oddania.

**DYWANY**

OBICIA MEBLOWE i t. p.  
tylko u

Piotra Giełżyńskiego,

(1978) Warszawa, Bracka 20.

DOWCIPNY. — To jednak dziwne, że pan nie ma żadnego zarostu, a ojciec  
miał taką wspaniałą brodę?  
— W tym względzie wdałem się więcej w matkę. (Śmigus)

Do nabycia we wszystkich Księgarniach  
**„Podróżnik Polski“**

przewodnik po kraju i zagranicą, z 23 planami miast, wydany w ce-  
lu zastąpienia niemieckich Baedekerów. Cena 3 rb. w oprawie.

Skład główny w Księgarni

**Gebethnera i Wolffa.** (2180)

**PRZEWODNIK BIBLIOGRAFICZNY,**

miesięcznik dla wydawców, księgarzy, antykwarzy, jakoteż dla czy-  
tających i kupujących książki.

Założony przez ś. p. d-ra Władysława Wisłockiego.

Wydawnictwa rok XXVI.

Wychodzi w Krakowie 10 go każdego miesiąca w objętości 1/2—1 1/2 arkusza. Przed-  
płata wynosi: rocznie rb. 2, z przesyłką rb. 2 k. 30. Opłata od ogłoszeń za każdą  
1/10 część str. k. 60, za całą stronicę, czyli 61 wierszy petitowych — rb. 6. Cało-  
roczną prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie w Królestwie i Cesarstwie, a  
ogłoszenia księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie. (2218)

KOMPLEMENT. — Co się z panem dzieje, kopę lat pana nie widziałem?  
— Chorowałem ciężko, zatruliem się, i wyobraź pan sobie — czem?  
— Pewnie się pan w język ugryzł... (Kolce)

GRAND PRIX  
PARYŻ 1900.

**NOWA**

**Centryfuga „Perfect“**

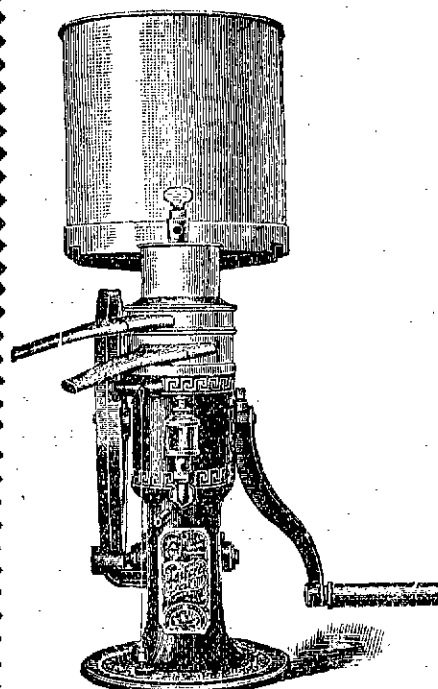
przewyższa o wiele wszyst-  
kie inne

Centryfugi do mleka,

jest bezsprzecznie

Najlepszą Centryfugą

nowego stulecia.



Największa i najlepiej urzą-  
dzona fabryka centryfug na  
świecie.

Towarzystwo Akcyjne

**BURMEISTER & WAIN.**

Kopenhaga, Danja.

Około 175 l-ych nagród. Filja w Moskwie: Bur-  
Dostawcy Dworu Jego Cesar-  
skiej Mości. meister & Wain, Pokrow-  
ka № 2.

Generalny Reprezentant na Królestwo Polskie (2225)

**Alfred Grodzki w Warszawie.**

ZAKŁADY ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNE

POD FIRMA

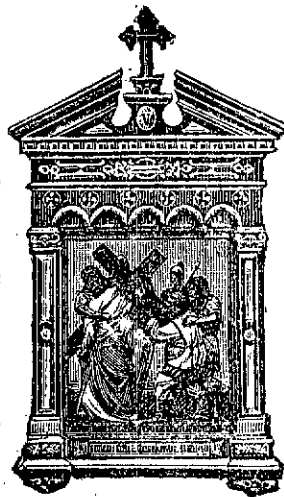
**J. SZPETKOWSKI i Spółka**

W WARSZAWIE: Jerozolimska № 91, i Nowogrodz-  
ka 78.

FABRYKI: w Poznaniu — przedmieście św. Łazarza.

POLECAJĄ SIĘ: Do budowy Ołtarzy i Ambon, oraz  
wszelkich sprzętów kościelnych.

Ma zawsze na składzie z własnej fabryki Stacje Męki  
Pańskiej w wypuklorzeźbie (haut relief) z masy moza-  
kowej, w rozmaitych stylach i wielkościach, artystycznie  
polichromowanych w kolorach naturalnych; wielki wy-  
bór Figur i Grup Świętych Pańskich z masy mozaiko-  
wej, na wolnym powietrzu ze sztucznego kamienia, na  
zamówienie z marmuru kararyjskiego, brązu, kut-  
w miedzi lub cynku. (1713)



PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

**ANTONINY PIASECKIEJ,**

Warszawa, Krakowskie Przedm. 38.

Poleca nauczycieli, nauczycielki, bony — sprowadza cudzoziemki. (2139)

OGŁOSZENIE (dające dużo do myślenia): «Z powodu wyjścia za mał sprze-  
dano tanio rower damski». (Śmigus)

Uzupełnienie zwykłego codziennego pożywienia małymi dawkami

## HEMATOGENU D-ra HOMMELA,

wywołuje u dzieci każdego wieku i u dorosłych szybką poprawę apetytu, ogólne zwiększenie siły i wzmocnienie systemu nerwowego.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

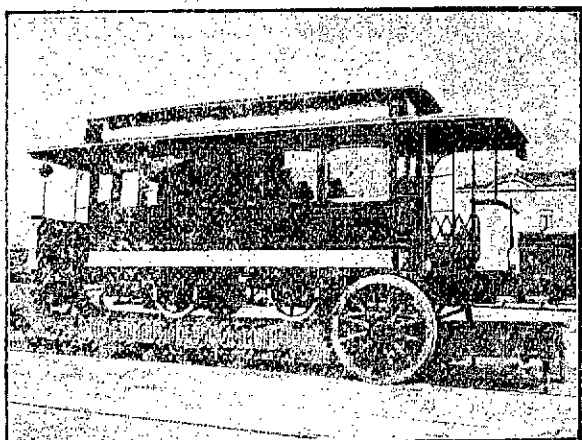
Skład główny na Rosję: Apteka na Wielkiej Ochoce, oddział Hematogenu, Petersburg. Wystrzegać się naśladownictwa! Żądać wyraźnie „Hematogenu D-ra HOMMELA”. Zaszczytne świadectwa od tysięcy lekarzy krajowych i zagranicznych.

# DOM AGENTUROWO-LEŚNY.

WŁADYSŁAW TUCHENDLER,

Warszawa, Marszałkowska № 63. Telefon № 3163.

Szacowanie drzew na pniu (możliwość sprawdzenia dokładności szacunku przez spuszczenie z pnia kilku sztuk drzew), eksploatacja zastosowana do rynku drzewnego; sprzedaż możliwie korzystna. (5823)



Wagony elektryczne dostarczone zostały przez nas do Kijowa, Niżnego Nowogrodu i Piatigorska. (5817)

Tow. Akc. fabr. wyrobów żelaznych

Wł. Gostyński i S-ka,

w Warszawie.

Oddział budowy wagonów

WYKONYWA:

Tramwaje elektryczne i konne. Kompletnie wózki motorowe według najnowszych typów zagranicznych. Wagony osobowe i towarowe dla kolei wąskotorowych według własnych i nadesłanych konstrukcji. Wagoniki wywrotowe, oraz wszelkich innych typów. Zwrotnice i tarcze obrotowe. Kompletnie urządzenia kolejek przenośnych.

Dr. medycyny  
**ST. ZABOROWSKI**

mieszka

8 Erywańska w Warszawie. (2217)

Pierwszorządne Biuro Nauczycielskie

**Golczewskiej,**

Warszawa, Nowy-Świat 36.

Rekomenduje nauczycieli, nauczycielki, bony polki i cudzoziemki, oraz gospodynie i panny służące. (1994)

DWA WSPANIAŁE POMNIKI d. B. Syrewicza do sprzedaży. Warszawa, Marszałkowska 92, m. 14, od 12-4 g. (2212)

AFORYZM. Słowo „szampano” powołuje nam samo, że piją go sami panowie. (Smigus)

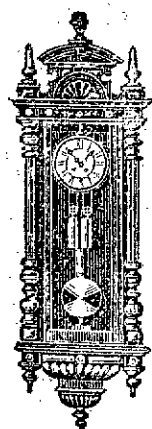
ZARZĄD

## CESARSKIEGO TOW. DOBROCZYNNOŚCI,

Petersburg, ul. Sadowa 60.

Poleca ofiarowane mu: książki, rosyjskie i cudzoziemskie, zbiory ustaw, roczniki czasopism i nuty. Skład Towarzystwa otwarty codziennie od 9 rano do 7 popołudniu. Tamże przyjmowane są wszelkie ofiary na wychowanie ubogich dzieci i kształcenie ich w rzemiosłach.

## POŻYTECZNA NOWOŚĆ!



Ozdobny ścienny zegar «Regulator» najnowszego fasonu z piękną, co godzina samogrającą, przyjemną dla ucha muzyką najznakomitszych kompozytorów; na żądanie: walce, marsze, polki, opery teatralne i t. p., w elegancko rzeźbionym korpusie, zagranicznej roboty, ciemno orzechowego drzewa. Zegar długości 1 1/4 arszyna i szerokości 1/2 arsz. Cena zamiast 30 rb., tylko 15 rb. Także zegar bez muzyki, bijący i idący bez nakładania 2 tygodnie — cena 12 rb. Gwarancja za trwałość muzyki i regularny chód na 6 lat. Opakowanie bezpłatne i jaknajkorzystniejsze. Na prowincję wyślemy bezzwłocznie za zaliczeniem pocztowym po otrzymaniu 3-ch rb. zadatku. Adres: Skład zegarów T-wa «KOMETA», w Warszawie. Zadatek można przysłać pocztowem lub też stemplowem markami. (5818)

Opakowanie bezpłatne i jaknajkorzystniejsze. Na prowincję wyślemy bezzwłocznie za zaliczeniem pocztowym po otrzymaniu 3-ch rb. zadatku. Adres: Skład zegarów T-wa «KOMETA», w Warszawie. Zadatek można przysłać pocztowem lub też stemplowem markami. (5818)

## Nowy Cennik

Ilustrowany z objaśnieniami o paryskich wyrobach gumowych, wysyła się po otrzymaniu 10-kopiejkowej marki w zamkniętej kopercie. Juljan Dreher, Szpitalna 6, w Warszawie. (2192)

Polwark 25 wólk po 2,400 rb. sprzedam. Las, fajka, inwentarz. Gub. siedlecka, p. Wisznice, Sapieżów. (2208)



## Konserwy krajowe

W PUSZKACH:

WARZYWNE .....	od 25 kop.
OWOCOWE .....	» 35 »
MIEŚNE .....	» 35 »

Sprzedają następujące firmy w Warszawie: A. Pollack, Nowy-Świat 1. W. Lechowski, Nowy-Świat. Tow. Rolnicze, Ordynacka, Okólnik 3. W. Zaleski, Berga 2. L. Wróbel, Krak.-Przedm. i wszystkie znaczniejsze składy kolonjalne.

Warszawska fabryka Konserw

**I. WERNER, CYRAŃSKI i S-ka,**

Solec 41. Tel. 1549. (5824)

## Sanatorjum

dla chorych nerwowych, b. ord. klin. chor. nerw. D-ra Daniela Goldberga w Pruszkowie. Sanatorjum mieści się w pałacu wśród parku 8-morgowego, niedaleko stacji. Wodociąg, kanalizacja. Hydropatja, elektryczność oraz wszelkie inne metody lecznicze. Cena od 4-10 rb. dziennie. Porozumieć się można na miejscu lub w Warszawie, Jerozolimska № 51, od godz. 1 i od 4-6. (1616)

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH I NASION

**ALFRED GRODZKI**

W Warszawie, ulica Senatorska № 33. (1740)

## ZARZĄD TOW. WARSZAWSKIEGO oczyszczania i sprzedaży spirytusu W WARSZAWIE

podaje niniejszem do wiadomości, że stosownie do uchwały Ogólnego Zebrania z d. 14 (27) października r. b., wypłata dywidendy za rok 1902/3 za kupon 15-ty akcyj i emiacji i 7 II emisji po rb. 37 k. 50 od każdej akcji, dokonywać się będzie okazielem kuponów w biurze Towarzystwa w Warszawie, przy ul. Włodzimierskiej № 14, od godziny 10 do 12 rano w dni biurowe, poczynając od dnia dzisiejszego. (2226)

Warszawa, d. 28 października 1903 r.

## ! Wielki wybór lamp!

Najnowsze fasony z najlepszymi palnikami po niebywałych cenach:

Lampy wiszące i stołowe od rb. 4.50.  
Lampy stolikowe salonowe od rb. 12.  
Lampy fiolkowe z onyxem od rb. 4.50.  
Lampy biurkowe do zajęcia od rb. 2.25.  
Lampy Wunder od rb. 2.25.  
Lampy błyskawiczne do pracowni od rb. 5.  
Lampy ścienne od rb. 1.50.  
Ample nocne w różnych kolorach od rb. 2.25.

Żyrandole, Kandelabry, świeczniki oraz wszelkie przybory do lamp, jako to: tulipany, brenerzy, knoty, obrączki, daszki, cylindry. Gwarancja na dobroć palników.

**MARJAN GIRTLER**

w Warszawie, Nowy-Świat 22. (2223)

KLAPA I KLAKA:

Wojowała klaka z klapą  
Raz w pewnym teatrze,  
Utrzymując, że oklaskiem  
Kłapę całkiem zatrza.  
Ale kłapa, obfitując  
W idjotyzmów pakę,  
Zawojowała się nie dala  
I przemogła klakę. (Smigus)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

# KRAJ

Biuro Redakcji otwarte z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11 rano do 8 pop.; Biuro informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”. Warszawski Oddział „Kraju” — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1112

Petersburg, 24 października (6 listopada) 1903 r. Rok XXII. № 43

TRESC N-ru 43.

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny. Szkoły w Królestwie. Szkoły ludowe.

Artykuły bieżące: Opieka nad guberniami środkowemi, p. Z. Uniwersytet lwowski, p. Ch. W poszukiwaniu informacji. (Nasze szkoły zawodowe), p. W. Bruzdę. Listy z pod Karpat, p. Przechodnia. Zdżyczenie ulicy. (Kartka socjologiczna), p. L. P. Sensacyjny proces, p. Widza. Spór o Bismarcka, p. Bój.

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa zachodnie): Z nad Warty, p. Ł—za. Ze Szlązka pruskiego, p. Szlązaka. Ze Lwowa, p. Leopoldę i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, przez A. R. Z. Z Oszmiańskiego, przez H. J—tt. Z Kowna, p. Wawra. Z Zytomierza, p. J—sza. Z Kijowa, p. Sam. i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z nad Wisły, p. L. W. Z Warszawy, p. Albertusa i t. d.

Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Polityka zagraniczna: Z tygodnia, przez J. Mz. Wiadomości polityczne.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Ruch kobiecy. Osobiste. Ziemia. Stosunki pracy. Różne. Wypadki. Sport. Nekrologja. Doniesienia.

Ekonomista: Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

DODATEK NADZWYCZAJNY.

Sprawy polsko rusińskie.

ŻYCIĘ I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

W 300-lecie urodzin obrońcy Częstochowy: Jasna Góra. (Wiersz), p. Wiktora Gomulickiego. Miejsce Kordeckiego w historii. (Pamiętki o Kordeckim. Co o. Rejman wyczerpnął ze starych kronik klasztornych o Kordeckim?), p. Wiktora Gomulickiego. Nowa literatura W. Feldmana, p. Włodzimierza Spasowicza. Z rozmów i wrażeń. (Najmłodsza Filharmonja), p. Bończę. Tisza. Teodor Mommsen, p. X. O paryżkich premierach, p. C. Nasza Karta albumowa. („Laus Deo”). Notatki. Kronika pośmiertna. Nowe książki.

Jantós męczennik. (Omal nie humoreska), p. St. Pomaska. Nowe wrażenie.

Ilustracje: Jedenaście ilustracji do art. „W trzystoletcie urodzin obrońcy Częstochowy”. Skok na welocypedzie. Nowe koło armatnie. Lokomotywa angielska. Portrety: ks. Augustyn Kordecki, o. Euzebjusz Rejman, ks. Augustyn (Jędrzejczyk). Adam Pług (Antoni Pietkiewicz), Włodzimierz Brodowski, Tisza. Portrety w „Kronice pośmiertnej”: Konstanty Malewski, Bonifacy Krupski, Karol Liedtke, Andrzej Wolff.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozesłanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączoną jest Karta albumowa, odtwarzająca obraz Fr. Ritzsch'a: „Laus Deo”.

## SZKOŁY W KRÓLESTWIE.

[W roku ubiegłym wyszedł z druku w Petersburgu — na zasadzie prawa, pozwalającego na wydawanie książek w rosyjskim języku, większej objętości, bez cenzury uprzedniej—pierwszy tom pracy zbiorowej: „Oczeređnyje woprosy w Carstwie Polskom”, ułożonej pod redakcją Włodz. Spasowicza i Er. Piltza. Przekład polski owego tomu ukazał się w Krakowie p. t.: „Potrzeby społeczne w Królestwie Polskiem” i daje zwięzły, faktami i argumentami poparty obraz współczesnych stosunków społecznych, ekonomicznych i wychowawczych w Królestwie. Z tego ostatniego odtłamu książki wyjmujemy rzecz o szkołach, wykazującą zmiany i ulepszenia, jakieby w dziedzinie szkolnictwa, na gruncie istniejącego w państwie prawodawstwa, dokonać się dały].

Na porządku dziennym będąca reorganizacja ustroju szkolnego w całym państwie i opracowywanie nowych planów szkolnych, usprawiedliwiają w zupełności przedstawienie w niniejszym krótkim zarysie, tych stron szkoły różnego stopnia w Królestwie Polskiem, które dotychczas nie są wyjaśnione i oddawna wymagają ulepszeń. Przytoczone poniżej wiadomości i dane nie są dostatecznie znane wszystkim tym, których sprawy szkolne obchodzą.

Mówiąc o szkołach w Królestwie, musimy, rzecz naturalna, ominąć potrzeby i względy ogólnego charakteru, dotyczące szkół wszystkich okręgów naukowych w Rosji. Zadanie nasze może polegać jedynie na wskazaniu specjalnych miejscowych warunków i odrębności; dlatego głównym przedmiotem będzie rola, jaką językowi ogromnej większości mieszkańców wyznaczyło w szkołach miejscowych istniejące ustawodawstwo, oraz stan, do jakiego naukę tego języka doprowadziły rozporządzenia administracyjne, wydane w różnych czasach, ale nie zawsze z ustawami zgodne.

Przystępując do niniejszego przedstawienia — w nadziei, że poznanie mniej znanych właściwości szkolnictwa w Królestwie przydać się może zarówno pracom komisji, zajmującej się reformą szkolną, jak też bezstronnej, pragnącej poznać

istotny stan rzeczy prasie rosyjskiej—nakreśliśmy w tym rozdziale trzy osobne zarysy, poświęcone szkołom ludowym, szkołom średnim i uniwersytetowi warszawskiemu.

Szkoły ludowe.

Gdy M. A. Milutin przeprowadzał w Królestwie Polskiem nadanie włościanom gruntów, przypisywał on dziełu temu w Polsce nietylko to znaczenie społeczne, jakie posiada ono w Rosji, lecz także szczególną doniosłość polityczną. W memorjale o ustroju guinnym wypowiedział on myśl, iż ostateczną, trwałą podstawą rządzenia może być tylko siła moralna, wewnętrzna solidarność ludności z państwem. Solidarności tej spodziewał się Milutin od Polski odnowionej, włościańskiej, i twierdził, iż śpieszyć się należy z pozyskaniem moralnego współdziałania chłopu polskiego w sprawie wspólnego pożytku z Rosją; do tego bowiem celu samo nadanie ziemi wystarczyć nie może, jako akcja jednorazowa, której wrażenie wyczerpywać się musi z latami.

Rzeczywistego i ciągłego działania, ku wzmocnieniu w polskim chłopie solidarności z państwem, spodziewał się Milutin po włościańskim samorządzie. Niejaką nadzieję w tej sprawie pokładał on także na szkole, nie tworzył sobie jednak w tym względzie złudzeń żadnych, ponieważ liczył się z poprzedniem, a dość długiem doświadczeniem i wiedział o nieskuteczności prób oddziaływania na ludność polską przez szkoły, zamienione na polityczne narzędzie. «Przez lat trzydzieści—pisał w roku 1864—uczyliśmy w Polsce pokolenia całe po rosyjsku, zaznajamiając je z siłą i sławą ojczyzny naszej i z wadliwościami historycznymi Polski, które uczyniły jej niepodległe istnienie niemożliwym. Jednakże nauczanie to nie przerobiło ani jednego polaka... I im bardziej występować będzie w wykładach naszych cel uboczny, tem silniejszą budzić on musi nieufność, tem słabszą posiadać będzie zdolność oddziaływania na umysły...»



Zasadnicze poglądy swoje o racjonalnym systemie szkolnym w Królestwie Polskiem na przyszłość M. A. Milutin tak wykladał: «Wy-rzekłszy się nieudolnej w praktyce myśli, iż rządowe nauczanie może stać się w Polsce rozsądnikiem przekonań politycznych, rządowi nie pozostaje nic innego, jak troszczyć się wszelkimi sposobami o pomyślny rozwój uniwersytetu warszawskiego i innych szkół krajowych, i należy się spodziewać, iż takie bezinteresowne współdziałanie rozwojowi nauki w Polsce będzie zarazem dla interesów politycznych Rosji systemem najkorzystniejszym».

Poglądy te Milutina na szkołę w Polsce zostały przyjęte przez wolę wyższą. W reskrypcie do namiestnictwa Królestwa cesarz Aleksander II rozkazał («Dziennik praw», 1864 r., str. 326): «Przy urządzaniu zakładów szkolnych, szczególnie średnich i wyższych, główną troską rządu pod względem pedagogicznym być winno: rozpowszechnianie wśród młodzieży pojęć zdrowych i rozwijanie w niej zamiłowania do pracy czynnej i do gruntownego wykształcenia naukowego. Nie pozwalając ani sobie, ani komukolwiek bądź zamieniać przybytki nauki na narzędzie do osiągnięcia celów politycznych, zwierzchność naukowa powinna mieć na celu jedynie bezinteresowne słuzenie oświacie, ulepszając ustawicznie metody wychowania publicznego w Królestwie Polskiem i podnosząc poziom wykładów».

Trwałą podstawę w dziele pojednania Polski z państwowością rosyjską widział Milutin nie tylko w ekonomicznym, lecz i w umysłowym podniesieniu chłopca polskiego. Ciemna i apatyczna gmina pozostawała bezczynną w historii Polski, podczas gdy losami kraju kierowały wyższe tylko stany. Przy nieodzownem starciu się z potężną Rosją, zostały one zwyciężone i dalej prowadziły z nią walkę na drodze trzykrotnych usiłowań rewolucyjnych; według myśli Milutina, włościanstwo polskie stać się powinno czynnikiem odmłodzenia i przetworzenia Polski w duchu solidarności z Rosją. Otrzymawszy od państwa ziemię, zarządzając samodzielnie sprawami wsi, rozwijając się umysłowo w zorganizowanej, popieranej «bezinteresownie» prowadzonej przez państwo szkole, lud polski mógłby, zdaniem Milutina, w przyszłości dość blizkiej stać się siłą umysłową i pierwiast-

kiem odrodzenia Polski, a jednocześnie zniknęłaby dawna nienawiść do Rosji.

Tak-by się też stać mogło, gdyby masa włościańska nie znalazła była w szkole żadnych powodów do tej «nieufności», przed jaką przestrzegali Milutin. Gdyby się to było nie stało, uwłaszczone, uobywatelone włościanstwo byłoby się zapewne rzuciło nie tylko z chęcią, ale z chciwością i zapałem do nauki w szkole.

W takim razie byłoby ono pokryło kraj cały szkołami, istotnie «zdolnymi oddziaływać na umysły»; gdyby ówczesna, szczęśliwa myśl Milutina stała się ciałem, liczba piśmiennych ludzi w Królestwie, w ciągu najbliższych lat 35, doszłaby przynajmniej do połowy ludności; było zaś to zupełnie możliwem wobec stosunkowo niewielkich odległości drobnych siedzib wiejskich od ludnych wsi, od miasteczek i miast.

Niestety, stało się inaczej. Fakty bezsprzeczne i świadectwo takich nawet osób, których nie można posadzić o chęć zapoznania wysiłków administracji, a tembardziej o spoglądanie na obecny stan rzeczy z nierosyjskiego punktu widzenia, świadczą, że sprawa wykształcenia ludowego w Królestwie doszła do rezultatów w najwyższym stopniu niezadawalniających. Stało się to zaś dlatego, że dawna rutyna trwała ciągle, że popełniano i nadal dawny błąd, to też szkoła ludowa nie tylko nie pociągnęła ku sobie włościan miejscowych, ale ich nawet odepchnęła.

Poucządzając i stojąc po za granicami wszelkiej wątpliwości charakterystykę spraw szkolnych w Królestwie znajdujemy w opinii urzędowej tego rosyjskiego działacza państwowego, którego nie sposób podejrzewać o jakąkolwiek słabość względem dążeń lub nadziei polskiego społeczeństwa. Były warszawski generał-gubernator Hurko w sprawozdaniu z roku 1890 mówi: «w rządowej szkole obchodzą się z polskiem dzieckiem nie tylko bez miłości, lecz wprost wrogo; od dziecka polskiego władza wymaga lepszej znajomości języka rosyjskiego i jego reguł gramatycznych, aniżeli od dziecka rosyjskiego. Taki stosunek bez serca do dziecka oczywiście prowadzi do rezultatów wprost przeciwnych, niż się rząd spodziewał po działalności szkół; nie rozwijają one w dziecku miłości dla Rosji, lecz przeciwnie, zmuszają je do zniechęcenia od lat młodocia-

nych wszystkiego, co rosyjskie, gdyż mu ono w najpiękniejszej epoce życia sprawiło tyle bezcelowych upokorzeń i lez gorzkich».

Taki stosunek do uczniów wyniknął ztąd, że zarówno racjonalne cele polityczne, wskazane przez Milutina, jak i normalne cele pedagogiczne całkowicie zostały pominięte, do szkoły zaś dostała się i w niej się ustaliła poprostu zasada represji, nie mogąca być w żadnym razie podstawą wychowania przyszłych pokoleń. Czyż ktokolwiek zechce uznać za rzecz rozumną prowadzenie wychowania w tym duchu, jak go powyżej określił generał Hurko?

We wspomnianym już reskrypcie z r. 1864, zwróconym do namiestnika hr. Berga, nakazano stosować w szkołach ludowych Królestwa system, zalecony przez Milutina, a mianowicie: zakładać szkoły niższe, w których wszystkie przedmioty miały być wykładane w języku większości ludności każdego miejsca. Ale myśl tę wkrótce porzucono i od roku 1870, za kuratora Wittego, rozpoczęło się wprowadzanie wykładów wszystkich przedmiotów i we wszystkich szkołach okręgu po rosyjsku.

W istocie, jeżeli wszystkie przedmioty wykładane są uczniom nie w ich rodzinnym języku w szkołach średnich, to trzeba wymagać od uczniów pewnej znajomości języka państwowego, t. j. wykładowego, przy wstępie do szkół lub też zapoznać ich z nim w klasie przygotowawczej, przy pomocy języka ojczystego dzieci. Lecz w szkole ludowej, którą dziatwa włościańska w Królestwie odwiedza od 50 do 100 razy w ciągu roku, dziatwa zupełnie nieznająca języka państwowego,—niepodobna nauczyć jednocześnie, i przytem w krótkim terminie, nie tylko przedmiotów szkolnych, ale i języka, w którym się te przedmioty wykładają.

I cóż chłop polski słyszy od dzieci, posyłanych do szkół? Że nie rozumieją wykładów, że nauka choćby tylko prostego rachowania w języku niezrozumiałym jest trudna. Nawet nauka pieśni rosyjskich i śpiewanie ich w szkole—co w Rosji być może miłą dla dzieci rozrywką—dla chłopca ze wsi w Polsce jest niełatwym i jedynie przymusowym móżolem, ojcu zaś wydać się może jakimś dziwactwem. Tymczasem utrzymanie takiej szkoły ludowej, której pożytek dla pol-



skich włościan jest wątpliwy, cięży na ludzie w Królestwie mocniej, niż w rosyjskich guberniach. W Rosji wydatki na wykształcenie ludowe pokrywa i ziemstwo, t. j. i inne prócz włościan stany, w Królestwie wydatki te cięży prawie w całości (około 80 proc.) na włościanach.

Ostateczne wprowadzenie języka rosyjskiego do wykładów we wszystkich gminnych i wiejskich szkołach w Królestwie nastąpiło w r. 1870. Niepodobna pominąć zestawienia z tym faktem zjawiska, że po uwłaszczeniu włościan, liczba uczących się w dziesięcioleciu od 1860 do 1871 roku wzrosła o 134 proc., zaś po tym terminie występuje zjawisko odwrotne: wzrost liczby uczniów w szkołach ludowych ustaje; w niektórych miejscowościach liczba ta nawet się zmniejsza, w innych zaś wzrasta tak powoli, że wobec ciągłego, ogólnego wzrostu ludności, każdy uznać musi, że się oświata ludowa w szkole cofa i upada.

Wziąwszy pod uwagę to wszystko, co tu powiedziano o obecnym stanie rosyjskiej szkoły wśród polskiej ludności, nie sposób nie dojść do wniosku, że nie jest ona wcale pociągająca dla polaków i że los polskiej młodzieży w czasie pobytu w szkole podobnej nie jest zazdrości godnym.

Włościanin polski uważa szkołę za instytucję, która mu nie przyniesie żadnej korzyści, to też, machnąwszy apatycznie ręką, przestał zwracać na nią uwagę. Jest to instytucja, gdzie dzieci jego nie uczą się czytać książek do nabożeństwa, listów, dokumentów, rachunków gospodarskich, kwitów i t. p., ani też pisać tych listów, tych rachunków i tych kwitów, ponieważ w szkole, którą on razem z innymi musi utrzymywać za własne pieniądze, uczą mało, albo nie uczą wcale tego języka, który jest mu koniecznym w codziennym życiu; jest to instytucja, do której wzywają jego dzieci, aby tam czynić z nimi jakieś nieprzyjemne dlań eksperymenty. Był przecież czas, gdy polskie książki dla dzieci wiejskich drukowano rosyjskimi literami.

Z religii uczyniono przedmiot, który wyklądać może osoba świecka; rodzice tymczasem pragną, aby te lekcje umacniały dzieci w wierze i moralności, aby nauczyciel religii miał nadzór pasterski nad nimi.

W końcu rząd uznał konieczność dopuszczenia do szkoły nauczycieli

religji. Ale chociaż 16 (28) marca 1892 r. nastąpiło Najwyżej zatwierdzone postanowienie komitetu ministrów, pozwalające gminom starać się o wyznaczenie księży na nauczycieli religji w gminnych i wiejskich szkołach, to jednak, w ciągu lat czterech (do r. 1896), podał tego rodzaju wniesiono zaledwie 94. Duchowieństwo katolickie niechętnie korzystało z prawa nauczania w szkołach, ponieważ okólnikiem kuratora okręgu naukowego dodany został do Najwyższego pozwolenia cały szereg warunków, jakimi otoczony miał być każdy nauczyciel religji; szkołę obowiązani byli odwiedzać: gubernator, urzędnik do spraw włościańskich i strażnik.

Gdy się weźmie pod uwagę wyłączone tu okoliczności, łatwo zrozumieć, dlaczego szkoła i wykształcenie ludowe znajduje się w Królestwie w stanie upadku. Na potwierdzenie tego, cośmy powiedzieli, zapożyczamy liczb kilka z bardzo interesującego dzieła pod tyt.: «*Oczerki Priwiślinija*», wydanego w 1897 r. w Moskwie i zawierającego pierwszorzędne dane do oceny stosunków w Królestwie Polskiem. Autor (p. W. R.), osoba bardzo bliska generał-gubernatora J. W. Hurki, postawił sobie za cel przedstawić szczegółową historję dziesięcioletnich rządów zmarłego feldmarszałka, otrzymał też do użytkowania niezmiernie bogaty materiał faktyczny.

W r. 1882 jedna szkoła ludowa przypadała na 1,925 mieszkańców (2,337 szkół na 4,500 tys. wiejskiej ludności katolickiej), a jeden uczący się na 35 mieszkańców (ogółem 127,763); w 1893 roku jedna szkoła przypadała na 2,150 mieszk. (2,569 szkół na 5,542,038 wiejskiej ludności katolickiej), a jeden uczący się na 38 mieszkańców.

«Ale cyfry te nabiorą właściwego sensu—mówi autor—wtedy dopiero, gdy zwrócimy uwagę, że z ogólnej liczby uczniów we wszystkich tych szkołach zaledwie 4.4 proc. kończy kurs, pozostali zaś opuszczają je przedtem, w większej części przebywszy w szkole rok jeden; na rok drugi odpada już przeszło 75 proc. wszystkich uczniów. A przytem rok szkolny w Królestwie Polskiem jest bardzo krótki, zależy on od trwania robót polnych, zajmujących większość dzieci; trwa on od połowy listopada do połowy marca, ale ogromna większość dzieci bywa w szkole nie więcej nad 50 razy do roku».

«I oto—mówi tenże autor—jeżeli za miarę oświaty ludowej wziąć te 4.4 proc. ogólnej liczby uczniów, które kończą kurs w szkołach, to w całej nagości wystąpi fakt, że ludzi piśmiennych

przybywa w masach ludowych po jednemu na każde 800 z górą mieszkańców—liczba ustępująca znacznie corocznemu przyrostowi ludności, wynoszącemu dla katolickiej ludności Królestwa Polskiego 1.66 proc. W tym stanie rzeczy liczba niekończących szkoły, w procentowym stosunku do całej ludności, corocznie wzrasta w stosunku straszliwym, a mianowicie—na każdych 13 ludzi corocznego przyrostu przybywa zaledwie jeden człowiek, nauczony dokładnie czytać i pisać».

Autor dodaje, że cyfry są szczególnie smutne, gdy się je zestawia z postępami oświaty ludowej protestantów i żydów. W 1893 roku na 488 tys. ewangelików, było szkół wyłącznie im oddanych 359, a w nich 8,817 uczniów, z których 7 proc. w roku kończyło kurs, t. j. jeden na 750 m.; występuje zaś ze szkoły, nieskończywszy kursu, 12 proc. tylko. Oprócz tego wielu ewangelików chodzi do ogólnych szkół ludowych. Dla 592,776 żydów w Królestwie Polskiem było 2,583 chederów, a w nich 38,982 uczniów; oprócz tego istniało jednocześnie 61 szkół żydowskich rządowych, a w nich 1,754 uczniów—a więc jeden uczący się na 15 żydów. Oprócz tego istnieją tajne chedery, można też przyjąć, iż wszyscy chłopcy żydowscy otrzymują niższe wykształcenie.

Obojętność chłopca polskiego dla szkoły rosyjskiej nie oznacza jednak jego obojętności dla oświaty. Już w czwartym dziesiątku przeszłego wieku zauważono garnięcie się chłopca polskiego do oświaty; w siódmym—zwiększyło się to jeszcze, ale wtedy w szkołach interesy narodowe i religijne zajmowały właściwe sobie stanowisko.

Jen.-gubernator Hurko, rozumiejąc bezcelowość szkół ludowych obecnych, starał się o wprowadzenie do nich języka polskiego, jako wykładowego, ale rezultatu pomyślnego nie osiągnął.

W mieście trudniej istnieć bez nauki, to też mieszczenie chętnie posyła dzieci do szkół. Tam one, pomimo trudności i przykrości, starają się z całego wykładanego balastu wydobyć wiadomości pożyteczne, konieczne do istnienia lub otrzymania pewnych praw. Jednakże i sprawy oświaty początkowej w miastach Królestwa nie można nazwać nawet dostateczną. W 114 miastach i 353 osadach istnieje ledwie 351 szkół, a w nich 29,455 dzieci obu płci. Przy ogólnej liczbie miejskiej ludności katolickiej 1,111,655 jeden uczący się przypa-

da na 37 mieszkańców, a więc taki sam stosunek, jak i u ludności wiejskiej. Oprócz tego istnieje jeszcze; 118 szkół niedzielnych rzemieślniczych, a w nich 4,869 uczniów, jedna wyższa rzemieślnicza szkoła, 6 niedzielno-handlowych i kilka specjalnych.

Brak zaufania polskiego włościana do szkoły ludowej i smutne rezultaty, jakie ta dotychczas przyniosła, sprawdzić można przez cyfry porównawcze nowobrańców-analfabetów z rosyjskimi guberni i z guberni Królestwa. W Rosji analfabetów jest 69 proc., w polskich guberniach 82 proc. Należy przytem zauważyć, że w Rosji niepomysłne tymczasem stosunki idą ku lepszemu w sposób wyraźny, w Królestwie Polskiem stoją prawie na miejscu. W ciągu lat 12 (1874—1886) procent niepiśmiennych nowobrańców z rosyjskich guberni zmniejszył się z 78 na 68, a tymczasem w guberniach Królestwa zmniejszył się tylko z 83 na 82. Z tych danych porównawczych wywnioskować można, iż rezultaty oświaty ludowej w rosyjskich guberniach były dziesięć razy pomysłniejsze aniżeli w polskich. Cyfry te wzięte są z dzieła Blocha «Przyszła wojna» (1897 r.). Na 23,673 nowobrańców z Królestwa, wziętych do wojska w 1894 roku, analfabetów było 18,097, t. j. około 80 proc. («Sbornik statistycznych swiędienij o Rossii», 1897 r.).

Czem się tłumaczy nieufność ludu w Królestwie do szkół ludowych, niechęć do powiększenia ich liczby, a także obojętność inteligencji wobec tej sprawy? Bodaj czy pytanie to nie jest zbyt bezczemnym po tem, cośmy już powiedzieli.

Można w tym względzie powołać się na jeszcze jedno, bardzo kompetentne świadectwo. W raporcie o stanie kraju w 1897 roku ks. Imeretyński, w zupełnej zgodzie ze zdaniem Hurki, wyraził się, że nauka języka polskiego w szkołach ludowych Królestwa «jeszcze gorzej stoi niż w szkołach średnich». «Jeżeli jednak—mówi raport—wychowawcy gimnazjów, dzięki stosunkowo większej zamożności swoich rodziców, mogą w pewnej mierze uzupełnić ten brak przez kształcenie domowe, to dzieci włościan i drobnych mieszczan możności tej są pozbawieni. Czyż słuszny jest taki sposób postępowania rządu, trzymającego dotychczas w ręku swoim monopol oświaty ludowej? Pozwalam sobie wątpić o tem. Prócz te-

go, stan obecny wzmacnia tylko niechęć wśród ludności miejscowej do posyłania dzieci do szkół; nie można żądać, aby człowiek prosty zrozumiał całą doniosłość nauki języka państwowego ze szkoda dla ojczystego jego języka». «W końcu zaniedbanie języka polskiego, jako przedmiotu nauki w szkole, pozwała różnym agitatorom wskazywać na fakt ten, jako na najlepszy dowód dążeń naszego rządu ku zruszczeniu tego kraju — dążeń w rzeczywistości nieistniejących i nawet niemożliwych».

Aby polepszyć obecny stan oświaty ludowej w guberniach polskich, stan, który nie może być zgodnym nietylko z rzetelną potrzebą ogromnej większości mieszkańców, ale też z widokami i godnością państwa, koniecznym jest urządzenie szkoły ludowej, miejskiej i wiejskiej, w taki sposób, aby lud widział w niej pożytek dla siebie, aby nauka zastosowaną była do moralnych potrzeb ludu i do jego zadań praktycznych.

W tym celu koniecznym jest przede wszystkim urzeczywistnić to, co nakazanem już zostało przez prawo samo, mianowicie przez Najwyższy rozkaz z d. 16 marca 1892 r. uchwały komitetu ministrów, zezwalające gminom starać się o wyznaczenie księży na stanowiska nauczycieli religii w szkołach gminnych i wiejskich. Aby jednak prawo to nie pozostało tylko na papierze dla ogromnej większości szkół ludowych, niezbędnem jest odwołanie okólnika z d. 4 maja 1892 roku, w którym «gubernialne władze administracyjne powołane są do bezpośredniego udziału w wyborze i obsadzeniu posady nauczycieli religii przez miejscowe duchowieństwo parafjalne».

W ten sposób Najwyższy rozkaz, mający na celu oddanie wykładu religii katolickiej w ręce duchowieństwa, stawi księży, dzięki administracyjnemu komentarzowi do tego rozkazu, w pozycji zgola wyjątkowej. Podczas gdy przypadkowi nauczyciele świeccy zatwierdzani są przez same tylko władze naukowe i podlegają ich dozorowi, miejscowi księża parafjalni, aby zająć stanowisko nauczycieli religii, muszą zyskiwać aprobatę naczelnika powiatu i naczelnika straży ziemskiej, ci zaś, wydając świadectwa nauczycielom religii, kierują się jeszcze wiadomościami z «innych» źródeł.

Rzecz jasna, że księża wyjątkowo tylko, wskutek przypadkowych

stosunków miejscowych, zgodzić się mogli na pracę w takich warunkach. Ogromna większość szkół ludowych pozostała bez duchownych nauczycieli religii, ponieważ jednych proboszczów nie zatwierdzała władza policyjna, inni uznali za niemożliwe stawiać się w podobne warunki. Wkrótce też gminy przestały wnosić podania o powołanie księży do szkoły. Jednym słowem rozkaz władzy najwyższej, natchniony oczywistą i pilną potrzebą ludu, pozostał niewykonany.

Jeżeli pożądanem jest, aby oświata ludowa w Królestwie nie upadała z biegiem lat coraz niżej, jak się to dzieje obecnie, lecz, przeciwnie, aby dźwigała się i przynosiła owoce, trzeba ją koniecznie zorganizować tak, aby ludność widziała w niej korzyść, aby odpowiadała jej potrzebom. Wtedy dopiero włościanie poczyna troszczyć się o szkoły. A mianowicie: co się tyczy nauki religii, należy wykonać Najwyższy rozkaz z 1892 roku, usuwając ograniczający go cyrkularz z 4 maja t. r. Ksiądz parafjalny powinien być z prawa samego nauczycielem religii w szkole, a jeżeli może on spowiadać i głosić kazania, to tembardziej może wyklądać katechizm w szkole bez osobnych pozwoleń i kontroli.

Zarazem, nie zmieniając nawet istniejącego prawodawstwa szkolnego, koniecznym jest, aby dzieci polskich włościan uczono w szkole ludowej nietylko języka państwowego, lecz też i nauki czytania i pisanie w języku rodzinnym, tym, którego wychowawcy używać będą we wszystkich prywatnych i handlowych stosunkach. Tymczasem, jak zaświadczył o tem ks. Imeretyński w przytoczonym raporcie, nauka języka polskiego w szkołach ludowych kraju jest w całkowitem zaniedbaniu. Miejsca nauczycieli ludowych zajmują stopniowo wychowawcy seminarjów nauczycielskich. Ale do programu tych seminarjów wcale nie wchodzi ani polska gramatyka, ani praktyczna nauka języka polskiego. Należy ten brak zapełnić i wymagać od wychowawców seminarjów—polaków, egzaminu z polskiej gramatyki, tych zaś, którzy nie znają języka polskiego, choćby tylko praktycznie, wcale nie mianować.

Następnie, w celu obudzenia sympatji do szkoły ludowej, pożytecznym byłoby uczenie po polsku początków arytmetyki. Przecież liczyć

chłop polski będzie zawsze po polsku, pocóż więc utrudniać dzieciom zrozumienie i zastosowanie pierwszych czterech zadań, wykładając je w innym języku? Przytem arytmetyka jest przedmiotem, nie mającym żadnego związku ze zrozumieniem znaczenia państwowości, lub ze zbliżeniem do ducha rosyjskiego narodu.

Zadanie szkoły ludowej, bardziej jeszcze niż jakiegokolwiek innej, jest czysto pedagogiczne: osiągnąć pewien początkowy rozwój umysłu i wzbogacić go przez najelementarniejsze wiadomości.

### Opieka nad guberniami środkowymi.

Przed kilku laty powstała kwestja, mająca doniosłe znaczenie ekonomiczne. Na zwołanym przez ministerstwo skarbu zjeździe delegatów ziemiaństwa usłyszano biadania głośne, że rząd nie opiekuje się najżywotniejszymi potrzebami rdzennych części państwa, natomiast nad kresami rozciąga opiekę czujną, na czem oczywiście zyskują ich siły ekonomiczne i duchowe. «Kresy żyją wyzyskiem, a centrum upada i marnieje»—wołano.

Wołania te podchwyczone zostały przez prasę i publicystów pewnego zwłaszcza obozu, przyczem sprawę zaogniła kwestja narodowościowa. We właściwym czasie i my tę sprawę podnosiliśmy, dowodząc na mocy zestawienia urzędowych danych statystycznych zupełnej bezpodstawności podjętego alarmu<sup>1)</sup>.

Dawny kierownik skarbowości państwa, zawsze czujnym uchem przy słuchający się opinjom, nurtującym w społeczeństwie, zrozumiał potrzebę wszechstronnego wyjaśnienia tej sprawy i w tym celu uzyskał pozwolenie Monarsze na zwołanie przy ministerstwie komisji specjalnej pod przewodnictwem b. towarzysza ministra, obecnie sekretarza państwa, r. t. W. Kokowcewa, dla omówienia stanu i spraw centrum.

Prace przygotowawcze do tej komisji zajęły czasu sporo i posiedzenia jej rozpoczęły się dopiero obecnie, w październiku r. b. Zwyczajem, przyjętym oddawna w zarządzie skarbu, a usankcjonowanym przez słowa Manifestu Najwyższego, do komisji, oprócz delegatów różnych władz rządowych, powołani zostali przedstawiciele społeczeństwa, a mianowicie: prezesowie wydziałów ziemskich gubernialnych prowincyj zainteresowanych.

O programie prac tej komisji dotąd tylko luźne wieści krążą w pismach. Zwrócono jednak już uwagę słusznie na to, że komisja r. t. Kokowcewa może i powinna skorzystać z materiału, zebranego przez Radę nadzwyczajną rolniczą. Prace komitetów miejscowych obejmowały wszystkie strony życia ekonomicznego prowincyj; zebrane są tam dane, dotyczące wszystkich części państwa, dane, skrzętnie wyszukane i poddane

próbie dyskusji wszechstronnej, więc niezawodnie wiele kwestyj na tej podstawie rozwiązać już można. Kwestja centrum jest jedną z części składowych programu Rady nadzwyczajnej.

Do prasy przedostała się również wiadomość, że w komisji panuje pewna różnica poglądów co do zakresu jej programu, że przedstawiciele ziemstw pragnęliby ramy programu rozszerzyć, zając się nietylko zbadaniem ekonomicznego bytu guberni centralnych, ale też ich życia duchowego i społecznego. Wskazywaną jest potrzeba niezbędnego dla ogólnej poprawy losu podniesienia moralności i poczucia prawa i sprawiedliwości wśród ludu. Ale wieści te, o ile sądzić można, nie mają podstaw realnych. W każdym razie półurzędownie im zaprzeczono, wyjaśniając, że za powód do ich powstania posłużyła przerwa tygodniowa w posiedzeniach komisji, przerwa, wywołana koniecznością obeznania się przedstawicieli ziemstw z całym zapasem nagromadzonego w ciągu lat kilku materiału.

Tem lepiej; pragniemy, aby prace komisji przyczyniły się do ostatecznego zduszenia tego węza morskiego, któremu na imię—upośledzenie centrum na rzecz kresów.

Z.

### UNIwersytet lwowski.

Jeszcze przed rozpoczęciem akademickiego roku grono studentów rusinów złożyło w senacie uniwersytetu lwowskiego pismo, domagające się, aby tak zwane «przrzeczenia» odbierane były od słuchaczy rusinów w ich języku ojczystym. Senat na pismo to odpowiedział odmownie, opierając się na rozporządzeniu ministerjalnem, podług którego wewnętrznym językiem urzędowym na uniwersytecie lwowskim jest język polski. W roku ubiegłym była u ówczesnego rektora, d-ra Ochenkowskiego, deputacja rusińskiej młodzieży z żądaniem, aby przemówienie swe podczas otwarcia roku szkolnego wygłosił bądź w języku rusińskim, bądź też przynajmniej zaznaczył, że uniwersytet lwowski jest uniwersytetem utrakwistycznym. Rektor, dr. Ochenkowski, żądaniu temu odmówił, oświadczając, że uniwersytet lwowski utrakwistycznym nie jest.

Jest więc—czy nie?

Uniwersytet im. ces. Franciszka I we Lwowie jest niezaprzeczenie uniwersytetem polskim. Ale powiedzmy z góry, że różni się od innych uniwersytetów austriackich, różni się mianowicie od wszechnicy Jagiellońskiej, która nas przedewszystkiem musi obchodzić, gdy przyjdzie nam przez porównanie określać charakter lwowskiego uniwersytetu. Uniwersytet ten jest niewątpliwie i niezaprzeczenie polskim, a jednak na tym polskim uniwersytecie istnieje cały szereg katedr, na których zwyczajni i nadzwyczajni c.-k. profesoro-

rowie i docenci przemawiają stale w języku rusińskim do rusińskiej młodzieży. Wymieńmy je. Oto na wydziale filozoficznym wykładają prof. dr. Kolessa historję literatury rusińskiej, prof. dr. Studziński język cerkiewny i również historję rusińskiej literatury, prof. dr. Hruszewski—historję powszechną i historję Rusi. Na wydziale prawnym wykładają prof. dr. Stebelski po rusińsku prawo karne, prof. dr. Dniestrzański—prawo cywilne. Na wydziale teologicznym: wykłady pedagogiki, teologii pasterskiej, katechetyki i metodyki. Po nad to przysługuje rusinom, podobnie jak polakom, niczem nieograniczone prawo habilitowania się i wykładania w ojczystym języku w charakterze docentów. I liczba katedr nie jest bynajmniej zamknięta. Nie stoi nic na przeszkodzie młodemu i rzeczywiście cennym siłom naukowym mnożyć w tym kierunku narodowo-kulturalny dorobek, a najmniej z pewnością stoją na przeszkodzie narodowe uprzedzenia polskie. Na dowód tego ostatniego twierdzenia przypomnijmy fakt, że gdy przed laty kilku znany działacz rusiński, dr. Iwan Franko, chciał poświęcić się pracy naukowej na uniwersytecie lwowskim, wydział filozoficzny widział w nim tylko i jedynie człowieka nauki i niepomyślnego jego działalności politycznej, nie zawsze przychylnego dla polaków, przyjął habilitację, a nie zatwierdziło jej tylko ministerstwo.

Istnieje więc już dziś pokaźna liczba katedr rusińskich, istnieje możność tworzenia coraz to nowych, nauka rusińska może się rozwijać swobodnie, bez żadnych przeszkód, pod dachem lwowskiego uniwersytetu. O cóż więc chodzi?

Idzie o rzecz bez porównania mniejszej wagi—o język urzędowy. W sprawie uniwersytetu lwowskiego, która się stała głośną i przez wiele lat jeszcze z pewnością wytrącać będzie z równowagi obie interesowane strony, rozróżnić należy dwie sprawy: sprawę języka *wykładowego* i sprawę języka *urzędowego*. Powtarzam raz jeszcze: w pierwszym kierunku, który jest zarazem stokroć ważniejszym, i który się ma do drugiego, jak treść do kształtu zewnętrznego, rusini są na uniwersytecie tutejszym zupełnie zaspokojeni. Liczba katedr odpowiada ze znaczną nadwyżką stanowi, w jakim się znajduje ich nauka. Walczą oni o formę, o prawa czy przywileje rusińskiego języka w urzędowaniu uniwersyteckim.

Czy żądania ich są uzasadnione? Co mówi litera prawa o słuszności lub niesłuszności ich żądań?

\* \* \*

Ale przedewszystkiem powiedzmy słów kilka o przeszłości lwowskiej

<sup>1)</sup> Patrz «Kraj» № 46, 49, r. 1900.



*almac matris*. Przeszłość ta oczywiście rusińską być nie może. Jest polska.

Lwów otrzymał uniwersytet w roku 1661 od króla Jana-Kazimierza, który, powierzając organizację nowej uczelni zakonowi oo. Jezuitów, aktem fundacyjnym «dawał prawo» uprawiać w niej «ogólne studjum wszelkiej dozwolonej wiedzy, t. j. teologii scholastycznej i moralnej, filozofji, matematyki, obojga praw, medycyny, sztuk wyzwolonych, wogóle wszystkich nauk i umiejętności, wedle zwyczaju akademij i uniwersytetów». Stworzony przez tego króla zakład istniał do pierwszego rozbioru Polski. W r. 1772 zamienił go rząd austriacki na liceum, a jednocześnie wyraził zamiar utworzenia we Lwowie uniwersytetu na wzór wiedeńskiego z czterema fakultetami. Myśl tę urzeczywistnił istotnie Józef II w r. 1784. Tak więc po skasowaniu uniwersytetu, powstałego staraniem Rzeczypospolitej, otrzymał Lwów uniwersytet austriacki. Lecz uniwersytet ten pod względem ducha był dalszym ciągiem uniwersytetu polskiego. Albowiem tak samo, jak przed rozbiorem, wykładowym językiem pozostał język łaciński, a na teologii poczęto się nawet posiłkować językiem polskim.

Ten stan rzeczy utrzymał się i w odnowionym przez Franciszka I uniwersytecie w r. 1816, a nawet zakres polszczyzny rozszerzył się przez utworzenie katedry języka i literatury polskiej. W r. 1824 zaprowadzono niemiecki wykład na wydziale filozoficznym. Na innych wydziałach łacina i polszczyzna zachowały dotychczasowe prawa. «Wiosna ludów» o włos że nie przyniosła zupełnej polonizacji zakładu. Pozwolono docentom wykładać po polsku, i pierwszy skorzystał z tego pozwolenia dr. Albin Ruebenbauer. Reakcja, jaka przyszła po zgnieceniu liberalnych porywów r. 1848, położyła rychło koniec temu zwrotowi. Już w rok potem polsko-łaciński uniwersytet we Lwowie został za jednym zamachem zgermanizowany, i odtąd zaczyna się 30-letni okres jego sztucznej niemieckości, który trwał od r. 1849 do 1879.

Dla złamania żywiołu polskiego, postanowił rząd austriacki na samym wstępie odnowionej reakcji zaszachować go narodowym ruchem rusińskim. Ile razy społeczeństwo polskie zrywało się do walki o usunięcie niemieczyzny z wszechnicy lwowskiej, rząd natychmiast spieszył z drobnymi koncesjami na rzecz rusinów, dając niedwuznacznie do zrozumienia, że o ileby się niemieczyzna musiała rzeczywiście cofać, to abdykować będzie na rzecz rusi-

nów, że zatem jedynym skutkiem polskiego naporu będzie to, że się separatyzm rusiński wzmoże. Tą zrećzną grą chciał rząd zabezpieczyć niemieckość uniwersytetu i tej grze tylko zawdzięczają rusini ówczesni kilka koncesyj, o które się bynajmniej nie starali. Dnia 23 marca 1862 r. ustanowiono na wydziale prawnym dwie nadzwyczajne profesury z językiem wykładowym rusińskim dla przedmiotów egzaminu sądowego. D. 31 maja 1864 r. pozwolono egzamin ten zdawać w języku rusińskim, z przedmiotów w tym języku wykładanych. Równocześnie, wskutek zgodnego a energicznego działania namiestnika Galicji, hrabiego Agenora Gołuchowskiego, profesorów-polaków, młodzieży akademickiej i sejmu, rozpoczęły się stopniowe ustępstwa na rzecz języka polskiego. Zasób sił naukowych, mimo niekorzystnych warunków, mieliśmy tak duży, że kiedy w r. 1867 ustanowiono trzy polskie katedry na wydziale prawnym, wpłynęło do uniwersytetu 13 podań. Rozporządzeniem z 4 lipca 1871 postanowił cesarz, że «wszelkie ograniczenia, jakie dotychczas stały na przeszkodzie odbywaniu polskich i rusińskich wykładów na prawniczym i filozoficznym wydziale uniwersytetu lwowskiego, mają odtąd całkowicie odpaść, a na katedry mają być powoływane w przyszłości tylko osoby, uzdolnione zupełnie do wykładania w jednym z obu języków krajowych». Lecz uniwersytet pozostał mimo to nadal niemieckim.

Dopiero rok 1879 powrócił mu jego dawny, polski charakter.

\* \* \*

Dzisiejszy charakter językowy uniwersytetu lwowskiego opiera się na dwóch ogólnych postanowieniach:

1) na rozporządzeniu ministerstwa wyznań i oświaty z 5 maja 1879 roku, wprowadzającym, na mocy cesarskiego postanowienia z 27 kwietnia 1879 r., *język polski, jako urzędowy i egzaminowy* uniwersytetu;

2) na rozporządzeniu ministerstwa wyznań i oświaty z 3 kwietnia 1882 r., orzekającym w «autentycznej interpretacji» postanowienia ministerjalnego z 11 lipca 1871 r., iż język polski jest *normalnym językiem wykładowym* uniwersytetu.

Szereg szczegółowych postanowień i rozporządzeń określa i interpretuje dokładniej jeszcze oba te akty oraz zastrzega drobne wyjątki.

I tak istnieje zastrzeżenie co do blankietów na prywatne świadectwa kolokwjalne, które mają być wydawane w takim języku, w jakim przedmiot był wykładany, a więc także w ruskim i niemieckim. Po za tym i po za paru jeszcze mniejszego znaczenia wyjątkami jest język polski, na mocy litery prawa,

językiem urzędowym uniwersytetu w służbie wewnętrznej, w ustnem zetknięciu się z wszelkimi osobami obcemi, w korespondencji z wszelkimi władzami rządowymi, prócz władz wojskowych, i w korespondencji z osobami, władzami nierządowymi i gminami, o ile na mocy istniejących przepisów niema być w tej korespondencji język niemiecki lub rusiński. *Z własnej inicjatywy* wprowadził senat uchwałą z roku 1878 to ułatwienie, iż zaproponował ministerstwu, aby prośby, wnoszone po rusińsku, były załatwiane w tymże języku.

Co do języka wykładowego, to już rozporządzenie z r. 1871, postanawiające, że na przyszłość mają być powoływani na katedry tylko kandydaci, władający zupełnie jednym z dwóch języków krajowych, podkopało dominujący charakter języka niemieckiego. Właściwie wykłady mogły się być odbywać równoległe po niemiecku, po polsku i po rusińsku, ale faktycznie Niemcy ustąpili niebawem ze Lwowa i siłą rzeczy wykładowym językiem stał się język polski. Nie było to jednak jeszcze prawne unormowanie sprawy. Z tego powodu senat, na wniosek rektora (późniejszego ministra skarbu) Leona Bilińskiego, uchwalił w roku 1878 domagać się uregulowania sprawy językowej w ten sposób, aby język polski uznany był normalnym językiem wykładowym, a dla wykładów rusińskich aby tworzone *równorzędne katedry*.

W cztery lata po tej uchwale ministerstwo wymienionem powyżej rozporządzeniem ustaliło język polski, jako «normalny język wykładowy», dodając, że «wyjątkiem od tej reguły» może być mianowanie profesorów z wykładem rusińskim, przyczem zastrzegło sobie w każdym danym wypadku osobną decyzję.

\* \* \*

Czegoż więc domagają się rusini?

Czy chodzi im o tworzenie nowych katedr z ojczystym językiem wykładowym? Nie. Tego nie domagają się, o tem wcale nie mówią. Nie o wykłady rusińskie, a więc i nie o dalszy rozwój rusińskiej nauki chodzi demonstrującej od lat dwóch prasie i młodzieży. Tu bowiem niema, jak widzieliśmy, zasadniczych przeszkód. Rusini mogą się habilitować w swoim języku, mogą siłą faktów wytwarzać potrzebę nowych katedr, mogą szturmować o nie do centralnego rządu. Tego jednak nie robią. Chodzi im o rozszerzenie urzędowych, biurowych, kancelaryjnych praw swego języka.

Otóż rozmaite grupy stawiają rozmaite, mniej lub więcej daleko idące żądania.

W ciągu ostatnich lat dwóch wpłynęły do rządu trzy memorjały, a mianowicie: memorjał młodzieży, a mianowicie: memorjał «starszych rusinów lwowskich» i memorjał «prawników rusińskich». Ten ostatni jest «najumiarkowańszy» i żąda, aby wszelkiego rodzaju urzędowanie uniwersyteckie odbywało się w języku interesownej osoby, a więc z polakami po polsku, z rusinami po rusku, z niemcami po niemiecku. Tak więc pod względem języka urzędowego uniwersytet, który jest dziś polskim, miałby się stać już nietylko utrakwistycznym, ale trójjęzycznym. Jakież stanowisko zajął wobec tych dążeń senat akademicki? Jak szczególności zachował się wobec nacisku, jaki rusini postanowili wyrzucić przez secesję z r. 1901?

Senat stanął twardo przy brzmieniu cesarskich i ministerjalnych rozporządzeń, gwarantujących polskość uniwersytetu i zastrzegających polskiemu językowi prawa języka urzędowego. Lecz jednocześnie, dla przywrócenia spokoju w szkole, dla zapewnienia prawidłowego toku nauki, postanowił pójść w możliwych ustępstwach aż do granic, których przekroczenie byłoby już naruszeniem polskiego charakteru wszechnicy. Przedewszystkiem więc zgodnie z istniejącymi przepisami ustalił, iż

1) książeczki legitymacyjne, czyli t. zw. indeksy, będą odtąd (podobnie, jak się to zresztą dzieje w Krakowie) drukowane i wypełniane w języku łacińskim, zamiast polskim;

2) wszelkie inne druki uniwersyteckie mają być wydawane i wypełniane w języku polskim. Wyjątek stanowią podręczne katalogi profesorów i prywatne świadectwa kolokwjalne. Te mają być drukowane w języku wykładowym. Ponowił wreszcie uchwałę:

3) na pisemne podania, wniesione do władz akademickich po rusińsku, władze te mają odpowiadać w tymże języku.

Uchwały te poszły do Wiednia z obszernem umotywowaniem prawnem. Kwestja miała się rozstrzygnąć ostatecznie w gabinecie ministra oświaty. Otóż rozporządzeniem z 20 marca 1902 r., w odpowiedzi na uchwały senatu i na memorjał rusinów, minister stwierdził, że stanowisko senatu jest zgodne z obowiązującymi przepisami i uznał, że senat starał się w granicach możliwości zaspokoić życzenia rusinów. Zarazem przypomniał minister, że stosunki językowe uniwersytetu zostały unormowane rozporządzeniem z r. 1879, na mocy którego jest język polski «urzędowym oraz uniwersyteckim językiem».

Tak więc sprawa została rozstrzygnięta na korzyść polaków,

przyczem przez zatwierdzenie uchwał senatu, a mianowicie przez zatwierdzenie trzeciej uchwały, zyskali rusini to, że gdy dotąd rusińskie odpowiedzi na wnoszone w tym języku podania były tylko praktyką (opartą na uchwale senatu z r. 1878), to obecnie stały się obowiązującym prawem.

\* \* \*  
Czy społeczeństwo polskie w Galicji jest przeciwnem temu, aby rusini posiadali własny uniwersytet?

Niema takiego stronnictwa polskiego, niema takiego odłamu opinii, któreby zaprzeczały rusinom prawa do osiągnięcia tej ważnej zdobyczy narodowej i kulturalnej. Rusini nie mają w tym kierunku żadnych przeszkód do zwalczania. Tem więcej dziwi i zastanawia, że dążeń swoich nie skierowali na jedyną właściwą drogę, na drogę domagania się od rządu centralnego, aby dla nich osobny uniwersytet założył, tak samo, jak założył w Pradze uniwersytet czeski obok niemieckiego, a w Bernie politechnikę czeską obok niemieckiej. O ileż łatwiejsze zadanie mają rusini od polaków, czechów, słoweńców, którzy mieli do pokonania potężny opór niemiecki w sprawie założenia gimnazjum w Cieszynie i Cylei oraz politechniki w Bernie. Rusini nie potrzebują przełamywać oporu polaków, aby dostać swój uniwersytet we Lwowie. Dlaczegoż ich hasło bojowe nie jest skierowane do Wiednia i dlaczego jego treścią nie jest żądanie własnej, odrębnej, dla nich umyślnie wzniesionej wszechnicy?

Zamiast pójść tą jedynie racjonalną drogą, sfanatyzowana przez szowinistów część rusińskiego społeczeństwa godzi na słuszne i dobre prawa polskiego uniwersytetu, stara się go rozstrzocić i zniszczyć, a w przystępie zaślepienia posuwa się nawet do tego, iż znieważa go brutalnie, niepomna tego, iż znieważa jedyną na kuli ziemskiej wyższą szkołę, w której nauka rusińska swobodnie i w takich rozmiarach rozwijać się może. Być może jednak, że mężowie rusińscy uznali, że naród ich prędzej doczeka się upragnionego skutku, gdy, zamiast szturmować o stworzenie nowej wszechnicy, zdobędzie i przekształci na swój użytek którąś z już istniejących.

Lecz choćby tak było?... Czy nie musi zastanawiać fakt, że patrjoci rusińscy chcą bodaj gwałtem rozszerzyć swój «stan posiadania» kosztem polaków, a w błogim spokoju pozwalają żyć, wzrastać i kwitnąć germańskiej placówce na ich ziemi, niemieckiemu uniwersytetowi w Czerniowcach?

Lwów.

Ch.

## W POSZUKIWANIU INFORMACJI.

### NASZE SZKOŁY ZAWODOWE.

Szkół w Królestwie mamy coraz więcej, zwłaszcza w Warszawie powstawały one w latach ostatnich szybko, i dzięki temu niejednej pilnej potrzebie stało się zadość. Do kompletu jednak jeszcze dość daleko.

Z powstaniem politechniki z wydziałami: mechanicznym, chemicznym i architektonicznym, zwłaszcza z otwarciem w roku bieżącym wydziału górniczego, sprawa wyższego wykształcenia w kraju zyskała niezmiernie wiele. Z wyższych instytucyj naukowych brak jest nam właściwie jednej już tylko: wydziału teologicznego; bo choć seminarja duchowne dają pewną sumę wiadomości historycznych, filozoficznych i teologicznych swoim elewom a przyszłym kapłanom, jakkolwiek starannie są wiadomości te udzielane, nie mogą one zastąpić wykształcenia uniwersyteckiego z jego naukowemi stopniami i samodzielnymi badaniami.

Większe jednakże, aniżeli w zakresie wyższego, są potrzeby nasze w dziale średniego wykształcenia, zwłaszcza zawodowego. Tylko samych szkół handlowych posiadamy mniej więcej odpowiednio potrzebom — przyszłym potrzebom oczywiście, bo większość szkół tych funkcjonuje bardzo od niedawna. Technicznych brak jest duży; szkoła prof. Świecimskiego z jej trzema wydziałami, szkoła imienia Wawelberga i Rotwanda, szkoły techniczne i rzemieślnicze, bardzo a bardzo nieliczne, stanowią pewne zapoczątkowanie, bezsprzecznie poważne, ale tembardziej podniecające niecierpliwość dalszego ciągu.

Jest pewna uzasadniona nadzieja, iż na ten «ciąg dalszy» nie będziemy może zbyt długo czekali. Nadzieja to oparta na tem, że wyrobiło się u nas kilku pedagogów dość przedsiębiorczych, śmiałych, obdarzonych przytem i wytrwałością, i tym darem cennym, który francuzi nazywają «savoir faire». Pp. Wojciech Górski, Edward Świecimski, Bontaler należą do tej czynnej i już zasłużonej grupy. Znają oni potrzeby społeczeństwa z jednej strony, znają prawa i ustawy obowiązujące i drogi, na których starania czynić należy — z drugiej. Wszyscy trzej zaś na jednym punkcie bardzo są zgodni, że przedewszystkiem potrzeba nam szkół rolniczych średnich.

Istotnie anomalja to prawdziwa, aby kraj, który, pomimo rozwoju w nim wielkiego przemysłu, pozostał jeszcze *par excellence* rolniczym, nie posiadał ani jednej średniej szkoły agronomicznej. Każdy z wymienionych pedagogów daje potrzebie tej inny wyraz, inną formę — formę zewnętrzną, ma się rozumieć. Przedewszystkiem każdy chce oddać na usługi przyszłej średniej szkoły rolniczej — własne szkolne urządzenia, któremi rozporządza. W czem nic dziwnego. P. Wojciech Górski rad byłby (przynajmniej niedawno nosił się z tą myślą, która może po obecnem uzyskaniu praw szkół rządowych uległa jakiejś modyfikacji), aby sekcja rolna tę sprawę wzięła w swoje ręce, jako instytucja najbardziej do tej zawodowej i wy-

magającej kwalifikacji specjalnych rzeczy powołana, i aby wynajęła urządzenia szkolne przy ulicy Hortensji. P. Rontaler urządził już przy szkole handlowej swojej pewne kursa przygotowawcze, tymczasem zupełnie teoretyczne, oczekując pomyślnych warunków, w których coś więcej byłby w stanie uczynić. P. Świecimski najbliższy był celu i, co prawda, najpoważniejsze miał dane po temu; pragnął on otworzyć przy swojej szkole technicznej osobny agronomiczny wydział, któryby korzystał z urządzeń technicznych, warsztatów, laboratoriów innych wydziałów, już urządzonych z dużym nakładem i funkcjonujących bardzo prawidłowo.

Projekt p. Świecimskiego, za którym oświadczyło się sporo rolników naszych, podawaliśmy w swoim czasie w naszym piśmie. Był on szczegółowo opracowany, bardzo obszernie obejmował kwestję, o której mowa, organizował w znacznej mierze nietylko średnie, ale jeszcze i niższe wykształcenie rolnicze, i nawet odpowiadał wymaganiom oszczędnościowym, system bowiem brania na letnią praktykę wychowawców szkoły przez właścicieli lepszych naszych gospodarstw nie kosztowałoby zbyt drogo.

Co się z tym projektem stało?

Pytaliśmy o to sympatycznego pedagoga w tych dniach.

Nie jest jeszcze zatwierdzony.

Sądziłibyśmy, iż może pewna zmiana w projekcie, mianowicie praktyka wychowawców na jednym folwarku, choć ten system byłby kosztowniejszy, wywołałaby szybsze projektu tego urzeczywistnienie.

Oprócz szkół rolniczych, które nie przestają stać na porządku dziennym, jako sprawa bardzo doniosła i pilnie domagająca się załatwienia, w ostatnich czasach i inne zawodowe szkoły wołają o—byt.

Między innymi mówią o szkole drukarskiej, z dwoma oddziałami czy wydziałami, dla zecerów i dla maszynistów. Ten drugi wydział zwłaszcza oddałby wydawcom naszym, no i czytającej publiczności, niemałe usługi, brak u nas bowiem wykwalifikowanych maszynistów drukarskich dla ozdobięszych i staranniejszych robót ilustracyjnych. Bardzo niedawno do odbijania jednej z większych ilustracji naszych potrzeba było sprowadzić maszynistę z zagranicy i sięgnąć — do Berlina, ma się rozumieć. Jeżeli pozostajemy tak daleko w tyle na punkcie wykwalifikowanych wydawnictw za Wiedniem, Paryżem, Londynem, ba, Pragą nawet, to w pewnej niemałej mierze przyczynia się do tego upośledzenia brak maszynistów zręczniejszych. Słyszałem, że sprawą szkoły tej zajmują się bliżej dwaj nasi drukarze pp. Sikorski i Paprocki. Życzyć im należy wytrwałości w pięknych zamiarach.

Jeszcze o jednej szkole zawodowej mówi się w ostatnich tygodniach: dekoracyjno-architektonicznej.

P. Świecimski znowu podjął tę ideę. — Ruch budowlany u nas bardzo się rozwija i stają jeden za drugim domy okazałe, ozdobne, wspaniałe — mówił nam, gdyśmy wstąpili do szkoły jego, na Smolną ulicę, «języka dostać».

I to fakt niezaprzeczony. Dość się przespacerować po ulicy Marszałkowskiej, aby przekonać się, jak idziemy naprzód po tej drodze. «Do niepoznania!» — szepcą zdumieni prowincjonałści, którzy nasze miasto główne choć nieco dłużej zaniedbywali.

— Budowniczości nasi — ciągnął dalej p. Świecimski — skarżą się, że brak im uzdolnionych pomocników do robót dekoracyjnych. Gdy zachodzi potrzeba wystawienia okazalszego domu, trzeba jeszcze tyle rzeczy sprowadzać z zagranicy. I to jeszcze dobrze, jeżeli wystarczy sprowadzić modele, wedle których tutejsi rzemieślnicy odleją, odkują, odrobiją wogóle potrzebne sztuki; choć i w tym, pomyślniejszym względnie wypadku, domy nasze noszą na sobie taki obcy stempel, jakby tu zablakały się wprost z zagranicy. Często bardzo potrzeba gotowe rzeczy sprowadzać z tejże zagranicy, płacić drogo i wywozić z kraju pieniądze, które ludziom obcym na korzyść i pożytek idą.

Obcym — pomyślałem w tej chwili — nie dość, że tylko obcym, ale często jeszcze i wrogim.

— Powzięto przeto myśl utworzenia szkoły, któraby kształciła rysowników artystycznych, specjalnie na potrzeby naszego odrodzonego budownictwa. Ta projektowana szkoła byłaby dopełnieniem niejako powstającej szkoły Sztuk pięknych.

Czy nasi czytelnicy przypominają sobie poglądy p. Stabrowskiego, inicjatora i przysłego dyrektora tej szkoły? Nadaje on stosowanej sztuce specjalne i bardzo duże znaczenie; ale nie uważa, aby istniał jakiś zasadniczy rozłam pomiędzy temi sztukami: czystą i stosowaną, i aby trzeba było różne całkowicie metody stosować tu i tam. Natura jest żywym źródłem twórczości ludzkiej. Należy więc przed tymi i owymi postawić żywego modela — niech rysują. Później, gdy już sztuka jako tako się owdłanie, drogi artystów i dekoratorów mogą się trochę rozejść, nigdy zresztą nie zanadto...

I p. Stabrowski ma sto, tysiąc razy słusność. Ta słusność nie wyklucza wcale jednak doniosłości projektu p. Świecimskiego. Artysta musi i materiał dany stosować do swoich pomysłów i sam w jakiejś mierze stosować pomysły swoje do danego materiału. Otóż szkoła projektowana ma być onem miejscem, gdzie artysta i materiał ze sobą się spotkają.

A przyszłość wychowawców szkoły tej?

— Zakładaliby oni interesy samodzielne, pracownie stolarstwa ozdobnego, także ślusarstwa, sztukatorstwa. Wykonwaliby pomysły budowniczych i swoje własne. Architektura — to taki szeroki zakres.

Tylko... zwykła rzecz stoi temu planowi na przeszkodzie: potrzeba środków.

— Szkoła taka wymaga istotnie dużych nakładów — mówi p. Świecimski — może przeto powstać jedynie na drodze zorganizowania się Towarzystwa udziałowego, któreby dało jej oparcie. To towarzystwo nie byłoby wcale filantropijną instytucją, o nie! Prosperowałoby ono i przynosiło członkom swoim dywidendę, jak każde zarobkowe przedsięwzię-

cie, pomimo, że tu zarobek nie byłby celem jedynym, ani nawet głównym. Aby taką szkołę zyskać, wystarczyłoby właściwie rozwinąć wydział budowlany, istniejący przy moim zakładzie naukowym. Dziś, gdy p. kurator okręgu naukowego zamknął wydział ten w ścisłych granicach ustawy, przeistoczenie to może nastąpić w drodze starań o rozszerzenie programu. Taki wydział byłby zarazem niejako fabryczka, któraby przyjmowała zamówienia i tem samem z jednej strony zapewniała procenty założycielom, z drugiej — stykała uczniów bezpośrednio z potrzebami i wymaganiami zawodu. Wychodziliby ludzie gotowi i praktyczni.

A więc potrzebaby motoru o sile kilku koni i parę kopulaków do odlewania żelaznych przedmiotów; warsztaty inne, pomocnicze, już istnieją na Smolnej ulicy, i to stanowi ważne ułatwienie.

Tak więc trzy zawodowe szkoły stoją na porządku dziennym naszego społeczeństwa: średnia rolnicza, dekoracyjno-budowlana i szkoła dla zecerów i maszynistów drukarskich. I nie są to proste dezyderaty, ani oddalone projekty; przy każdym z nich bowiem wymieniliśmy ludzi, którym na urzeczywistnieniu planów tych rzeczywiście zależy.

W. Bruzda.

## LISTY Z POD KARPAT.

### II.

Procesja po nieszpórach. Nowy gmach. Przemówienia. Komenda i postuch. Rozmowa z plebanem.

Wala z moździerzy, jak na Boże Ciało. Kościółek pełny, a przed kościółkiem chorągwie i sztandary już się szykują do procesji.

Na nieszpórach dawno już nie było w kościele tak pełno. Zaraz z południa naród schodzić się zaczął. Doczekać nie mogą się chwili, gdy ksiądz proboszcz wyruszy drogą przez pastwiska do nowego domu.

W tym zapadłym zakątku Podkarpacia galicyjskiego będzie dziś uroczystość nie codzienna. Ksiądz proboszcz ukończył budowę nowego domu, w którym mieścić się ma kółko rolnicze, sklep wiejski, czytelnia, kasa oszczędności i pożyczek, oraz sala zabaw. Ksiądz proboszcz dzisiaj nowy dom poświęci. Ksiądz proboszcz powiedział, że to dla wsi wielkie święto, więc zeszli się ludzie i zblizka i zdaleka, i zrobiło się rojno, jak na odpuście.

Procesja sunie pastwiskiem gromadzkim, a w śpiewie czuć to jednolite przejście się ludu wołą jednostki, umiejącej prowadzić. Ilu ich rozumie naprawdę, o co księdzu idzie i jakim ideałem służy? A jednak gdyby kazał, cały ten tłum ogromny zawróciłby na miejscu i poszedłby światem przez pola bez szemrania i nie pytając dokąd.



Nowy dom przedstawia się ma-  
lowniczo i schludnie. Księdzu tylko  
wiadomo, jakim cudem udało się  
go dźwignąć. Ale sekretu stawiania  
domów bez pieniędzy ksiądz pro-  
boszcz nie wyda przed światem.  
Wychodzi z zasady, że ci, co bu-  
dują w zacnej, obywatelskiej myśli,  
sami się tego sekretu domyślą. Ci  
zaś, co tylko własny dochód mają  
na oku, nie potrzebują tego wie-  
dzieć.

Po poświęceniu budynku zaczynają  
się przemówienia. Powódź orator-  
ska porywa za sobą i włościan.  
Dziwny jest patos w duszy nasze-  
go chłopca. Dobrze przemawiają z po-  
między nich ci, w których przemó-  
wieniu brzmi nuta patetyczna. Środ-  
kowym zaś punktem, do którego  
wszystkie mowy tych oratorów  
włościańskich zmierzają, jest postać  
proboszcza. Chłop potrzebuje sym-  
bolów widomych. Symbolem pracy  
obywatelskiej, życia obywatelskiego,  
symbolem miłości społeczeństwa jest  
tu dla parafji ksiądz proboszcz.

Mówi on ludziom nieustannie, że  
to oni sami rządzą się w kółku,  
w czytelnicy, w kasie. A oni odpo-  
wiadają, że robią to tylko, co im  
każe. Czy nie mamy tu przypad-  
kiem potwierdzenia hipotezy, iż  
w Polsce dlatego tak mało bywało  
posłuchu, bo nie było ludzi, umie-  
jących rozkazywać.

\* \* \*

Dlaczego w krainie podkarpackiej  
tak mało odbywa się takich proce-  
syj i tak niewiele słyszy się po-  
dobnych przemówień z ust ludu?

Między argumentami, które mi po-  
sługują się pesymiści, dowodzący,  
że wznosić takich domów nie war-  
to, niepospolite zajmuje miejsce po-  
woływanie się na niewdzięczność  
ludu.

Nie warto pracować dla chłopca,  
bo nikt się od niego nie doczeka  
wdzięczności.

To systematyczne stawianie wdzięcz-  
ności, jako niezbędnego równoważ-  
nika pracy obywatelskiej jest prze-  
pyszny zabytek pojęć patryjar-  
chalno-feodalnych. W mieście nie  
spotykałem się z niemi. Nie słysza-  
łem, żeby ktoś, wzywany do skład-  
ki na dom podrzutków lub schro-  
nisko szwaczek, usprawiedliwił od-  
mowę tem, iż nigdy w życiu nie  
doczekał się wdzięczności od pod-  
rzutka, lub szwaczki.

Na wsi inaczej. Tu błakają się  
jeszcze prastare pojęcia, identyfyku-  
jące dwór szlachecki z Rzeczpospo-  
lita. Warto być dobrym dla ludu,  
gdy pilnością okazuje wdzięczność.  
Gdy nie okazuje, nie warto. Dużo  
jeszcze wody upłynie, nim wszyscy  
zrozumiemy, że na wsi, podobnie jak  
w mieście, pracuje się nie dla za-  
skarżenia sobie czyjejs wdzięczno-  
ści, ale dla dobra kraju.

Nie jest to wszakże jedyny po-  
wód, dla którego tylu ludzi, prze-  
jętych poczciwymi zamiarami, znie-  
chęca się do pracy.

W wielkiej liczbie wypadków na-  
stępuje po krótkim zachwycie roz-  
czarowanie bolesne. Młodzi rwą się  
z zapalem do pracy nad ludem.  
W gorączkowym nastroju oczekują  
chwili, w której będzie można tę  
pracę rozpocząć. Pierwszy dzień  
zetknięcia ze wsią i jej mieszkań-  
cami witają, jako jedną z najja-  
śniejszych chwil życia i oto—po sze-  
ściu tygodniach, zmęczeniu i zniechę-  
ceni, skarżą się na zawód, narzekają  
na warunki, wśród których im wy-  
padło pracować, odradzają innym  
rozpoczynanie tego, na czem spa-  
rzyli się sami.

Gdzie szukać przyczyny tego  
zjawiska?

W temperamentie narodowym,  
w tem, w czem tkwi przyczyna  
mnóstwa niepowodzeń na innych  
polach. Należy jej szukać w zbytku  
wyobraźni, a w braku pracowitości.

Praca nad ludem przedstawia się  
tym, którzy jej nie zakosztowali,  
w barwach najponętniejszych. Cóż  
milszego, jak być dobroczyńcą oto-  
czenia, siać ziarno przyszłych plo-  
nów, stać się przykładem dla opie-  
szałych lub obojętnych. Cóż milsze-  
go, jak te wieczory pod rozłożystą,  
kwitnącą lipą w otoczeniu włościan  
i dzieci włościańskich, spragnionych  
rozumnego słowa. Cóż milszego, jak  
widok prawdziwego postępu pod  
względem umysłowym i moralnym,  
postępu, który jest naszym dziełem.

W bujnej fantazji polskiej snują  
się obrazy tryumfów na arenie wiej-  
skiej. Widzimy przed sobą w for-  
mach konkretnych życie nasze w oto-  
czeniu chłopskiem, widzimy wszyst-  
ko, prócz jednego. Nie zdajemy so-  
bie sprawy z tego, że jesteśmy próż-  
niakami nad próżniaki, a praca nad  
ludem, to praca prawdziwa, praca  
nie na żarty, praca ciężka.

Gdzie tylko lud umie czytać, tam  
wypożyczalnia książek znajduje  
odrazu warunki istnienia i rozwo-  
ju. Rzecz niezbyt kosztowna, nie  
wymagająca przygotowań specjal-  
nych, nie zabierająca wiele czasu.  
A jednak kto chce wypożyczalnią  
kierować, przekona się niebawem,  
że zadanie to wymaga zasobu pra-  
cowitości, i że każdy, kto się do  
pracy zmusić nie zdoła, naraża roz-  
poczęte dzieło na bankructwo.

Wypożyczalnia musi być otwarta  
w każdą niedzielę; musi być czyn-  
na przez wszystkie niedziele w ro-  
ku. Jest to pierwszy warunek po-  
wodzenia. Nie dość jest wypożyczać  
książki wtenczas, kiedy słowiki śpie-  
wają i bzy kwitną, wtenczas gdy  
siano pachnie na łąkach i wtenczas,  
gdy się stodoły napełniają zaczynają  
snopami. Trzeba wypożyczać je i

wtenczas, gdy wieś cała tonie w bło-  
cie jesiennem lub w zimowych śnie-  
gach, trzeba wypożyczać je wten-  
czas, gdy pobyt na wsi staje się  
smutny i nudny, trzeba wypożyczać  
je w każdą niedzielę, bez względu  
na to, czy w dniu tym wypada  
właśnie wieczorek w sąsiedztwie  
lub zajmujące przedstawienie tea-  
tralne w poblizkiem mieście.

Póki pszczoły brzęczą pod lipami,  
póki pobyt na wsi jest rozkoszny,  
czytelnia może być zamknięta. Kto  
się przez sześć dni w tygodniu na-  
pracował przy żniwie, ten, wróciw-  
szy w niedzielę z kościoła, śpi jak  
zabity, a o wypożyczaniu książek  
nie myśli. Życie rozpoczyna się  
w wypożyczalni dopiero wtenczas,  
gdy liść z drzewa leci, gdy dzień  
krótki się robi, a nas nęci myśl o  
wyjeździe do miasta. Od wykopania  
ziemiaków aż do robót wiosen-  
nych w polu ruch w wypożyczalni  
ustawać nie powinien. Książki po-  
winno się wypożyczać co niedziela,  
bez względu na pogodę, bez wzglę-  
du na smutne i wesołe zajścia w do-  
mu, na interesy, domagające się  
wyjazdu. W dniu powszednie wy-  
pożyczalnia może być otwarta, ale  
w niedzielę bezwarunkowo otwarta  
być musi.

Spróbujmy zaniedbać się, a zoba-  
czymy, co będzie. Kto raz i drugi  
napróżno po książkę przychodził,  
ten za trzecim razem nie przyjdzie  
z pewnością.

Kto książkę wypożyczoną odnosił  
raz i drugi, a drzwi zastawał zam-  
knięte, ten nie pokaże się potem.  
Książkę pożyczony innemu na prze-  
padle, a sam będzie się wstydził  
przyjść z próżnymi rękami. Wypo-  
życzalnia straci i czytelnika i  
dziełko.

Obowiązki nie są skomplikowane,  
ale takie, jakie są, wymagają su-  
miennej wielkiej. By im poddać,  
trzeba nieraz odmówić sobie przy-  
jemności, trzeba umieć panować nad  
zachciankami, nad lenistwem, nad  
skłonnością do odkłaniania wszyst-  
kiego na jutro. Kto nie może lub  
nie umie zorganizować sobie zastęp-  
stwa, musi pilnować godzin urzęd-  
owych. Zadanie, napozór łatwe, jest  
dla niejednego niesłychanie praco-  
wite.

Gdy od tej najprostszej i naj-  
łatwiejszej roboty zwrócimy się ku  
zadaniom trudniejszym, przekonamy  
się natychmiast, jak sumiennej te  
nowe zadania domagają się pracy.

Oto wypadek bardzo pospolity na  
ziemi galicyjskiej.

Przed gankiem stoi dwóch chło-  
pów. Bank licytuje im ziemię za  
długi hypoteczne. Chłopi przyszli  
pokłonić się dziedzicowi do kolan i  
pytają, czy niema dla nich rady,  
czy muszą wynosić się z ojcowizny?

Przyszli w dobrej wierze. Ojciec zaciągnął niegdyś pożyczkę. Pie-niądze rozeszły się, gdy obaj byli jeszcze dziećmi. Od śmierci ojca nadchodzą co parę miesięcy jakieś papiery, których nie rozumieją. Przez lata narosła ich kupa. Parę razy zjeżdżała komisja. Panowie chodzili po polach. Zagląдали do chałupy i stodoły, pytali się o wszystko, zapisywali. Zapowiadali, że jeżeli dług spłacony nie będzie, to grunt będą musieli sprzedać. Za każdym razem chłopci odnosili po kilkadziesiąt reńskich do agencji bankowej w miasteczku. Zdawało im się, że niewiele już długu zostało, a tymczasem dowiadują się teraz, że ledwie starczyło na koszty komisji i zaległe procenty. Niech wielmożny pan powie, czy niema już żadnego sposobu, żeby uniknąć licytacji.

Trudno im powiedzieć: wynoście się! Zewsząd słyszy się narzekania na brak łączności między dworem i chatą, na brak zaufania ze strony ludu, a tu ci ludzie, doprowadzeni do ostateczności, nie idą do żydka, uprawiającego pokatną pi-sarkę w miasteczku, nie idą do redaktora-socjalisty, do deputowanego stojałowczyka, ale przychodzą przed ganek dworski, jak przychodzili ich dziadowie, przychodzą w przekonaniu, że tu nikt ich nie oszuka, że tu ich dobro mieć będą na względzie, że gdy tu nie otrzymają dobrej rady, to chyba już niema dla nich ocalenia.

Rozczulające, patetyczne, rzewne!

Kto atoli nie chce, by po chwili rozczulenia nastąpiły chwile obustronnego żalu i nieokreślonych pretensyj, niech się namyśli dwa razy. Porada prawna dla ludu, to jedno z najpracowitszych zadań społecznych, to obowiązek, wymagający niesłychanego oddania się sprawie, niesłychanej sumiennosci, to robota, pochłaniająca wiele czasu, a bardzo często połączona z kosztami.

Niewiele jest dobrych uczynków, któremi możnaby lud tak do siebie przywiązać, jak pomocą prawną, udzielaną rozumnie i sumiennie. Zrozumieli to wybornie ludzie, stojący na czele katolickiej organizacji politycznej w Niemczech zachodnich, zrozumiał to Adam Napieralski na Szlaku Górnym. Niewiele atoli jest robót, do których należy przystępować z takim namysłem i po takim rachunku sumienia.

Najszcześliwsi są ci, którym się zdaje, że dość jest wyjść do chłopów na ganek z nauką moralną, że dość jest powiedzieć im po ojcowsku: «Tylko mi się nie daj oszukiwać adwokatom żydom», albo: «Lepiej popłacić długi do grosza, niż

czekać, aż wam ojcowiznę sprzedadzą!» Ci są najszcześliwsi, bo bez trudu i straty czasu, bez zaglą-dania do hipotek chłopskich i do kodeksu, przejdą przez życie w przekonaniu, że są dobroczyńcami ludzkości i mają prawo narzekać na niewdzięczność świata. Stokroć biedniejsi są ci, którzy rzecz biorą na serjo i podejmują się roboty ze wszystkimi jej konsekwencjami.

Ci powiedzą sobie przedewszystkiem, że gdy biorą sprawę chłopską w ręce, muszą załatwić ją pomysłnie, choćby pioruny z nieba były. Powiedzą sobie, że gdy się obiecało chłopu, że mu się krzywdy zrobić nie da, nie wolno zniechęcić się w połowie drogi i zdać sprawę na łaskę losu. A gdy to sobie powiedzą, zrozumieją, że przed podjęciem się takiej sprawy, należy zbadać ją szczegółowo, należy przekonać się, czy ten pokorny klient, który z miną ofiary drapie się w łeb kudłaty, ma naprawdę to zaufanie, o którym mówi, czy naprawdę przedstawił rzecz we wszystkich szczegółach, czy nie skłamał, czy nie zataił, czy nie dodał. Robota zaczyna się, gdy jeszcze nie wiemy, czy przyrzekniemy chłopu zająć się nim, czy też każemy mu iść precz.

Ale to dopiero początek. Trzeba się przygotować na gniew tych wszystkich, którym porada nasza pokrzyżuje plany, bo nie odrazu cierpliwością, taktem, wytrwałością uda nam się przekonać gromadę, że uczciwa pomoc, udzielana jednostkom, wychodzi ostatecznie ogółowi na dobre.

Trzeba być następnie przygotowanym na wszelkie możliwe przykrości, jakie klient podejrzliwy, lekkomyślny, a bałamucony przez złych ludzi, może swemu doradcy wyrządzać. Niebezpieczeństwo to maleje w miarę, jak poznajemy lud; ale by go poznać, musimy przyglądać mu się, wsłuchiwać się w jego skargi, urabiać sobie zdanie zwolna.

I na tem jednak nie koniec. Kto chce chłopu usłużyć, powinien liczyć się z powolnością i formalistyką wszelkich biur i urzędników, powinien przewidzieć, że chłop będzie po sto razy przychodził, by się dowiedzieć, czy sprawa załatwiona i że po sto razy trzeba mu będzie odpowiadać, iż jeszcze do końca daleko. Po każdej zaś takiej rozmowie, wypadnie to ustnie, to listownie naglić w którejś kancelarji o pośpiech.

I są ludzie, którzy, nie myśląc o wdzięczności, podejmują się takiej pracy?

Są. Takich bezinteresownych doradców można wyliczyć z imienia i nazwiska między właścicielami dóbr, między proboszczami, nawet między adwokatami. Byłoby ich zaś więcej,

gdyby ci, co się po raz pierwszy z ludem stykają, mieli dokładniejsze wyobrażenie o tem, co ich czeka. Mniej byłoby rozczarowań, mniej narzekania na niewdzięczność.

Wypożyczanie książek i udzielanie rady nie są to jedyne sposoby pomagania ludowi. Ot, temi właśnie laty rozwijać się szybciej zaczęły kasy Raiffeisena, zwane w Galicji «kasami oszczędności i pożyczek». Oparte są one na zasadzie nieograniczonej poręki, to znaczy, że kto się na członka takiej kasy zapisze, ten za wszystkie zobowiązania tejże kasy odpowiada swoim całkowitym majątkiem. Można sobie wyobrazić, jakie tem samem nakładają na siebie obowiązki wszyscy ludzie majetni, chcący być uczestnikami tych związków. Kto nie chce być narazony na niemiłe niespodzianki, musi mieć oko otwarte na wszystko, co się w kasie dzieje, musi z tego powodu piastować w kasie jakiś urząd, musi, jednym słowem, pracować.

A sklepiki, a kółka rolnicze, o ile istnieją nie na papierze tylko, a szkoły niedzielne dla starszych—wszystko to jest w rzeczywistości nie sielanka, lecz robota, dająca nieraz bardzo wiele pociechy, dającą nam świadomość, żeśmy nie zmarnowali życia, ale służbą społeczną, w której nie wytrwa ten, kto pracy nie lubi, a niecierpliw się łatwo.

Wieczory pod lipą—to złudzenie. W rzeczywistości są to wieczory w lokalu kasy pożyczkowej, do którego przebijając się trzeba przez zadymkę śnieżną, lub wieczory, spędzane na lustracji ksiąg handlowych w sklepiku wiejskim, do którego płynąć trzeba przez ocean błota.

I tak rzecz się ma ze wszystkim. O ile praca nad ludem nie jest objawem chwilowego porywu, o tyle nie można widzieć w niej ani rozrywki, ani wytchnienia po trudach. Ci, po których ślad zostanie na zawsze, ci, którzy pracowali dla ludu całej prowincji, jak Antoni Malkiewicz w krakowskiem Towarzystwie oświaty, lub Franciszek Stefczyk w Patronacie kas Raiffeisena, włożyli w to całe swe życie.

\* \* \*

— A po powiatach, mój księżu proboszczu, bywa ludzi takich wielu?

— Bywa ich mało.

— Dlaczego?

— Jedni nie odczuwają potrzeby tych robót. Inni nie mają czasu. A są i tacy, którzy i wiedzą o co idzie i mogliby, gdyby chcieli, ale spróbawwszy, przekonali się, że w tem chomacie trzeba naprawdę ciągnąć i nie ruszyli z miejsca.

— Czyż nie możnaby przemówić do nich, rozgrzać ich, zachęcić?

— Jeżeli są to ludzie, którzy, przyspieszywszy kroku, potrafią nabrać ognia, jak koń rasowy, to warto nie szczędzić słów, by ich pozyskać, ale jeżeli nie...

— To nie warto?

— Jeżeli mają sobie tę robotę sprzykrzyć, a potem narzekać na niewdzięczność chłopską i odstraszać innych, to lepiej niech się trzymają zdaleka. Mniej nas będzie, ale będziemy lepiej dobrani, a opinia publiczna nie będzie się błakała po manowcach.

*Przechodzień.*

## ZDZICZENIE ULICY.

Kartka socjologiczna.

Petersburskie dzienniki podają treść zarządzeń, projektowanych przez naczelnika miasta jen.-adjut. Klejgelsa, mających na celu przeciwdziałanie rozrostowi szkodliwej klasy proletariatu miejskiego, która się uosabia w żebrakach zawodowych, rzeźmieszkach i różnego rodzaju włóczęgach. Konieczność położenia niejakej tamy mnożeniu się tego niebezpiecznego pierwiastku ludności miejskiej, motywuje jen. Klejgels zauważonym zwiększeniem w ostatnim czasie liczby popełnianych przez należące do owej kategorii indywidua—czynów występnych.

Objaw ten stał się dzisiaj istotnie jednym z głównych tematów, zwracających na siebie uwagę spokojnych mieszkańców nadnewskiej stolicy. Codziennie prawie podaje kronika policyjna do wiadomości publicznej zbrodnicze czyny nożowników ulicznych, a ostatnimi czasami wydarzyły się takie bijące w oczy fakty, jak spoliczkowanie przez «bosia-ka» pewnego oficera, idącego na czele wojskowego oddziału, pobicie przez ulicznych dzikusów córki znanego rosyjskiego pisarza, brutalna napaść skazanego żebraka na sędziego pokoju, kilkanaście rozpraw na noże pomiędzy kłócącymi się osobnikami, a nawet starcie się na jednym z najbardziej uczęszczanych placów miejskich dwóch band łobuzów, uzbrojonych w noże, w którym jeden z uczestników bójki padł ofiarą zadanych mu ran. Najjaskrawszym zaś objawem tej dzikości jest nierzadkie napażanie, bicie, ranienie lub nawet mordowanie całkiem nieznanymi napastnikami spokojnych przechodniów.

Podobne dowody rozzuchwalenia się tego rodzaju wyrzutków społeczeństwa nasunęły już niektórym rosyjskim dziennikom domysł, że do tak niepożądanych objawów przyczynia się wpływ pewnego odłamu miejscowej literatury modernistycznej. Co prawda, uprawia ona z zamiłowaniem poetyczne odtwarzanie typów ujemnych, pasując na bohaterów interesujące osoby, powszechnie dotąd znane pod nierównie skromniejszą nazwą opójków i nieponiów. Przypuszczenie to jest jednak dowolnym, mimo stwierdzonych faktów powoływania się pewnych zbrodniarzy na dorywcze i potwornie zrozumiane wiadomości z dziedziny naukowej lub literackiej. Tak np. w notat-

niku pewnego człowieka-zwierzęcia, który w Petersburgu bez żadnego powodu zamordował napotkane po drodze dziecko, znaleziono nazwiska Laplace'a i Darwina. Uczeni ci lub pisarze oczywiście nic temu nie są winni, znaną bowiem nie od dziś dnia jest rzeczą, iż bywają zbrodniarze, którzy się popisują pewną afektacją, zwykle zapożyczaną z modnych hasel. Nie idzie jeszcze za tem, by owe właśnie hasła miały być istotną pobudką spełnianych występków.

Wogóle wielkie miasta posiadają dwie cechy, sprzyjające zagnieżdżaniu się żywiołów antyspołecznych. Wchłaniają one znaczną ilość ludności napływowej, pozbawionej znajomości stosunków miejscowych i wszelkiego poparcia w tak częstych wypadkach niepowodzenia. Łatwiej zkadnąd osobnikom, którzy już zeszedli z drogi pracy uczciwej, odnajdywać w wielkim mieście sposoby utrzymania się kosztem bliźniego, prowadząc życie hulaszcze, zmieniając nazwiska i chroniąc się po licznych kryjówkach, policyjnemu nadzorowi nieznanym.

To też we wszystkich dużych zbiorowiskach ludności, jak Londyn, Paryż, Berlin i inne europejskie stolice, obok licznych zastępów ofiar, ginących biernie w żelaznym ucisku rozpaczliwej nędzy, wytworzyły się oddawna szeregi zawodowych złoczyńców i uzbrojonych w bezczelność rozpustników, którzy w duchu swoim bezpowrotnie wypowiadają społeczeństwu nigdy nieustającą wojnę. Niebezpieczny ten i dziedziczny pierwiastek znany jest w Londynie pod przezwiskiem «*roughs*». Do niego należą berlińscy «*Bauernfänger*», zaś w Paryżu zastęp zawodowych szermierzy rozpusty i zbrodni słynie od trzech ćwierci stulecia pod różnymi nazwami, które znaleźć można w słynnych niegdyś «*Tajemnicach Paryża*» Sue'go. Wśród nazw owych znano już podówczas epitet «*chourineur*», oznaczający bohatera, walczącego nożem.

Fakt niezaprzeczonej spotęgowania się w ciągu kilku lat ostatnich tej wybuchowej siły, która objawia się w coraz częstszych zamachach miejskich złoczyńców na spokoj, mienie, a nawet życie bezbronnych ludzi, słusznie zaczyna budzić niepokój i nasuwa myśl o skuteczniejszych środkach obrony społecznej.

Kwestja ta, wobec codziennych niemal tego rodzaju wypadków, nie jest obojętną i dla Warszawy lub Kijowa, zarówno jak dla Petersburga. To też zasługują na powszechne uwzględnienie przytoczone w tych dniach w rosyjskich dziennikach środki zaradcze, projektowane przez jen. Klejgelsa.

Wychodzi on w swoim memorjale z całkiem słusznego założenia, iż istniejące sposoby przeciwdziałania złemu zbyt mało przyczyniają się do wstrzymania rozrostu żywiołów niebezpiecznych proletariatu miejskiego. Projektuje zatem, obok ściślejszego różniczkowania pomiędzy klasą ubogą, istotnie zasługującą na wsparcie, a kategorią zawodowych próżniaków, dwa zarządzenia całkiem nowe. W celu ochrony nad pozbawionymi opieki wyrostkami, którzy najczęściej stanowią szkodliwą część proletariatu, ma być powołana do życia, w myśl projektodawcy, osobna *instytucja inspektorów* miejskich warsztatów rzemieślniczych, do którychby należał nad-

zór nad sposobem utrzymywania terminatorów i pociąganie do odpowiedzialności majstrów, winnych nędznego odżywiania terminatorów lub nieludzkiego z nimi obęjścia się. Co do zastępu zawodowych żebraków, włóczęgów i rzeźmieszków miejskich, obmyślił jen. Klejgels założenie specjalnych *domów poprawczych* z przymusową pracą, za obrębem miasta położonych, w którychby zatrzymywano na dłuższe terminy osobników tej kategorii, dotąd skazywanych zwykle na krótkoterminowe zamknięcie w areszcie lub więzieniu, a następnie wysyłanych z Petersburga szupasem.

Ostatnie to zarządzenie służyćby miało właściwie za uzupełnienie nowego kodeksu karnego. Tym sposobem skazywanoby na zatrzymanie w domach roboczych tylko sprawców wykroczeń mniejszych, jak np. drobne kradzieże, brutalna napaść na przechodniów, zwłaszcza na kobiety i dzieci, żebranina natrętna, bójki uliczne, niedozwolony pobyt w mieście osobników wydalonych. Należy bowiem nadmienić, iż znaczna część wysyłanych szupasem włóczęgów perjodycznie powraca do miasta, powtarzając taką wędrówkę po kilkanaście razy, gdyż narazają się oni tylko na ponowne odstawienie do wskazanego miejsca pobytu.

Niepodobna zaprzeczać, iż oba wspomniane zarządzenia oparte są na istotnej i nagłej potrzebie zaopiekowania się wyrostkami, puszczonej samopas na odmęty życia wielkomiejskiego. Zarazem usprawiedliwia je konieczność ochrony spokojnych mieszkańców przed wzmagającym się brutalstwem ulicznych napastników i anarchizmem moralnym ciemnych tłumów.

L. P.

## SENSACYJNY PROCES.

Berlin, 30 października.

Hr. Węsierski-Kwilecki, ordynat na Wróblewie, nie miał syna. Małżonka obdarzyła go tylko trzema córkami. Wskutek tego, w razie śmierci hr. Zbigniewa Węsierskiego-Kwileckiego, majorat wróblewski przechodził w ręce młodszej linii hr. Kwileckich, której głównymi przedstawicielami są: hr. Mieczysław i najstarszy syn jego, hr. Hektor.

Hr. Węsierscy - Kwileccy znajdowali się w złych stosunkach majątkowych. Dochody z ordynacji, wynoszące około 60 tys. marek rocznie, pochłaniały długi. Komornik bywał tak częstym gościem w Wróblewie, że poufale nazywano go «*wujaszkiem*». Położenie było krytyczne, ponieważ fakt, iż na wypadek zgonu hr. Zbigniewa majorat dostawał się hr. Mieczysławowi, wpływał nader ujemnie na kredyt.

Ratunkiem byłby syn. Gdyby hr. Zbigniewowa powiła potomka płci męskiej, do czasu dojścia jego do pełnoletności dochody z majoratu pozostałyby jej własnością. Pomijając korzyść materialną, przyjscie na świat syna byłoby również tryumfem wobec zniechęconej młodszej linii hr. Kwileckich. Lecz mogłaż się hr. Zbigniewowa spodziewać syna? Miała już z górą pięćdziesiąt lat, a przytem jej pozycje z mężem dalekiem było od normalnego. Hr. Zbigniew



Węsierski-Kwilecki nie lubił przebywać w towarzystwie żony. Wolał bawić się w Paryżu lub w Nicei z wesołymi damami półświatka.

Mimo to w końcu 1896 r. rozeszła się wiadomość, iż hr. Węsierska-Kwilecka znajduje się w stanie błogosławionym. Krewnym i znajomym opowiadała, że spotkała się z mężem w Montreux i że odbyła z nim podróż po Włoszech. W kraju, gdzie cytryny dojrzewają, zakwitła nanowo miłość pary małżeńskiej, liczącej razem sto lat z porządnym okładem.

Mimo próśb rodziny, aby rozwiązanie miało miejsce w Wróblewie, hr. Kwilecka w stanowczej chwili wyjechała w towarzystwie dwóch służących i akuszerki, sprowadzonej z Warszawy—do Berlina. W dwa dni po przybyciu do stolicy nadsprewskiej, w d. 27 stycznia 1897 r., powiła syna.

Lekarza w Berlinie do chorej nie wezwano. Domowy doktor hr. Kwileckich, dr. Roziński, przybył później do Berlina; hr. Kwilecka czuła się jednak już tak dobrze, że nie pozwoliła mu się badać.

Hr. Mieczysławowi Kwileckiemu, który w ten sposób tracił prawo do majoratu wróblewskiego, rzecz wydała się podejrzana. Przyszło do procesu przed sądem ziemiańskim w Poznaniu. Atoli hr. Zbigniew Kwilecki, służące i akuszerka przysięgli, że hr. Kwilecka istotnie powiła dziecko płci męskiej. Małeństwo miało być tak uderzająco podobnym do matki, że sąd, uwzględniając przysięgę, uznał dziecko za prawowite.

Tymczasem niedługo potem prokuratorja berlińska została zaskoczona dziwną i tajemniczą sprawą. Córka budnika kolejowego z Galicji, Cecylja Parczówna, zwróciła się do policji berlińskiej z prośbą o pomoc w odszukaniu dziecka. Parczówna miała stosunek miłosny z pewnym oficerem austriackim. Owocem tego stosunku był synek, który przyszedł na świat w d. 25 stycznia 1897 r., czyli na dwa dni przed rozwiązaniem hr. Kwileckiej. Kiedy Parczówna znajdowała się w stanie brzemiennym, przybyła do niej nieznaną kobietą i zaproponowała sprzedaż mającego się narodzić dziecięcia. Parczówna zgodziła się. Gdy dziecię przyszło na świat, nieznaną kobietą zjawiała się zaraz, wypłaciła 100 guldenów i zabrała niemowlę. Parczówna miała poszlaki, że jej dziecię wywiezione zostało do Berlina. Później wyszła za mąż za budnika kolejowego, Mayera. W sercu złej matki jęły budzić się wyrzuty sumienia. Co się stało z dziecięciem? Wreszcie przyznała się mężowi, iż miała przed ślubem dziecko—i że tęskni za niem niepomiernie. Mąż przebaczył błąd i obiecał, że uzna dziecię za swoje. Wówczas Parczówna rozpoczęła poszukiwania celem odzyskania dziecka.

Policja berlińska wysłuchiła, iż d. 26 stycznia 1897 r. dwie kobiety, mówiące po polsku, wsiadły do dorożki, powożonej przez Adolfa Wilkego, i kazały się zawieźć na dworzec szlaski. Dorożkarzowi kazały czekać. Wróciły z zawiniątkiem, starannie przysłoniętem okryciami, i poleciły odwiedzić się na ulicę Cesarzowej Augusty № 74, do domu, w którym dzień wcześniej zamieszkała hr. Węsierska-Kwilecka...

Proces, wytoczony hr. Kwileckiej, obit się wśród ogółu polskiego nader przykrem echem. Czy hr. Węsierska-Kwilecka winna jest podsunięcia dziecka, czy też zarzucanego przestępstwa niewinną—o tem sąd rozstrzygnie. Przed końcem rozpraw wyrokować nie można. Lecz bolesnym jest sam fakt, że jedna z najpierwszych rodzin wielkopolskich pierze brudną bieliznę familijną przed sądem pruskim. Bolesnym jest zwłaszcza ze względu na obecne stosunki niemiecko-polskie. Z drugiej bowiem strony pamiętać trzeba, iż podobne sensacyjne procesy zdarzają się we wszystkich społeczeństwach.

Więc nasuwa się przedewszystkiem pytanie: czy nie można było procesu uniknąć? Zapewne, że można było. Zależało to od hr. Mieczysława i Hektora Kwileckich. Gdyby nie ich poszukiwania i starania, prawdopodobnie prokuratorja berlińska nie byłaby nigdy wpadła na trop domniemanego przestępstwa.

Kto zna jednak bliżej tak hr. Mieczysława, jak hr. Hektora Kwileckich, ten nie będzie wątpił na chwilę, iżby postępowaniem ich w tej sprawie kierowały jakieś niskie pobudki. Nie będzie z pewnością wątpił, iż podjęli akcję w dobrej wierze. Hr. Hektor, badany jako świadek, powiedział wyraźnie:

— Nie o majątek nam chodzi, lecz o wyświecenie prawdy. Nabraliśmy przekonania, iż hr. Iza podsunęła dziecko. Nie chcemy zatem dopuścić, aby szefem starszej linii, czyli głową całej naszej rodziny, od 500 lat zasłużonej ojczyźnie, zostało dziecko obce, syn kobiety bądź co bądź upadłej...

Dzienniki niemieckie spragnione są skandalu. Tembardziej skandalu polskiego. Wszystkie czasopisma zamieszczają bardzo obszernie sprawozdania, w których co słowo przebija szyderstwo z naszej narodowości. I przyznać trzeba, niestety, że proces obecny materiału do łatwej ironji dostarcza niemało. Przedewszystkiem zeznania małżeńskiej pary oskarżonych.

Hr. Iza Kwilecka, dziś licząca 57 lat, wygląda starzej. Włosy ma białe jak śnieg, cera twarzy w długim więzieniu śledczem pożółkła. Lecz w ciemnych oczach świeci młodzieńcza energia. Mimo pokaźnej tuszy, postać jej zachowała wielkopańską elegancję. Wobec sądu utrzymuje godną podziwu zimną krew—lornetuje obojętnie sędziów i publiczność, jakby znajdowała się w teatrze. Odpowiedzi jej są dobrze obmyślane i mądre. Przyznaje się do niebaczności w słowach i do charakteru gwałtownego. Służąca Andruszewska mówi, że pani traktowała ją «jak psa», i że różgami groziła. Z mężem stosunek był niedoury. Hr. Zbigniew traktowany był przez żonę jak niedołęga. Nawet przy obcych nie umiała się powstrzymać od obelżywych dlań wyrażen, które podobno czasem w czynne «obrazy» przechodziły.

A hr. Zbigniew Kwilecki? Wysoki mężczyzna, również o wielkopańskiej minie. Gdy przewodniczący zapytuje go, czy utrzymywał stosunki z innymi kobietami, odpowiada z naiwnym zdziwieniem: — Naturalnie! Przecież u nas tak wszyscy robią! Taki zwyczaj... Na drugi dzień po narodzinach syna, do Berlina przybył dr. Rosiński. Jakże dać wy-

raz radości z powodu przyjęcia na świat młodego ordynata? Hr. Zbigniew zaprasza d-ra Rosińskiego do pierwszorzędnej restauracji i tam upijają się obaj szampanem.

— To już u nas taki zwyczaj!—tłómaczy z prostotą sześćdziesięciokilkoletni hr. Kwilecki. — Dla towarzystwa kazaliśmy pić szampana garsonowi...

Oóż dziwnego, że później przewodniczący, zwracając się do licznej rzeszy świadków polskich, wzywa ich, by do sądu przychodzili w trzeźwym stanie...

Powszechną uwagę zwraca mały bohater procesu, sześciolatnie pacholę o ciemnych włosach i oczach, w białym ubraniu. Jestże ten malec synem Parczówny, czy też synem hr. Izy Kwileckiej? Będzie przyznawem dzieckiem budnika kolejowego Mayera, czy też zostanie ordynatem na Wróblewie, dobrach o 18 tys. morgów rozległości?...

Chłopiec nie zdaje się rozumieć, jaki dramat wokół niego się rozgrywa, i ciekawymi oczyma rozgląda się po sali.

Lecz wogóle proces obfituje w sceny, których najpomysłowszy dramaturg mógłby śmiało pozazdrościć. W życiu trafiają się czasem efekty silniejsze, niż w teatrze. Oto naprzykład, jako świadek, staje przed sądem austriacki kapitan v. Ziegler, dawny kochanek Parczówny. Miał z nią dwoje dzieci—dwóch synów. Prokurator mniema, że jednym z nich jest właśnie to pacholę, które hr. Iza Kwilecka za swego syna uważa. Drugi syn v. Zieglera przyznany został przez męża Parczówny, Mayera.

V. Ziegler stoi przed sądem, gdy na rozkaz przewodniczącego wprowadzają do sali dwóch chłopców jednakowo—biało—ubranych. — Panie v. Ziegler, czy nie poznajesz pan swoich synów? Kapitan przypatruje się chłopcom z widocznym wzruszeniem. — Nie wiem...

Przewodniczący i sędziowie schodzą ze swych miejsc, by przyjrzeć się dwóm malcom, by odnaleźć rysy podobieństwa. Sąż to dwaj bracia—czy też obcy sobie? Chłopcy patrzą na się nieufnie... Zagadka!

Parczówny vel Mayerowej niema w sądzie. Wczoraj powiła trzeciego syna...

W ciągu pierwszych paru posiedzeń usposobienie publiczności było widocznie nieprzychylnem dla hr. Izy Kwileckiej. W ostatnich dniach zmieniło się na jej korzyść. Zmiana ta zaznaczyła się nawet w prasie. A powodem tej zmiany głównie zdaje się być stwierdzenie faktu, iż hr. Hektor Kwilecki przedsięwziął na własną rękę szeroką akcję śledczą, mającą na celu udowodnienie podsunięcia dziecka. Znaczne sumy pieniężne zostały wydane na te poszukiwania. Prócz tego przytomność umysłu i energia hr. Izy budzi wprost podziw. Sprawa jest tak zawikłana, że na obliczach przysięgłych widać nieraz wyraźne oznaki wahania i wątpliwości. Dwie matki upominają się o jedno dziecko. Salomon umiał podobny spór rozstrzygnąć. Lecz jego sposób nadto jest znany, by go można było tutaj zastosować. Berlińscy sędziowie przysięgli powinni wynaleźć sposób nowy.

Odsłonięty niedawno w Poznaniu pomnik Bismarka burmistrz Willms przyjął imieniem miasta „w opiekę”. Przyjął sercem szczerem, pewny, że za nim, jak jeden mąż stoi cała rada miejska niemczonego Poznania. Tymczasem w radzie znaleźli się mężowie również podniosłego ducha, którzy nie chcą opiekować się pomnikiem żelaznego księcia. Mężami tymi okazali się oczywiście niewdzięczni polacy, którzy stanowią wśród ojców miasta mniejszość i gdy przebrzmiały uroczystości bismarkowskie — zapragnęli dać folgę swej niewdzięczności. Imieniem ich radny, p. Kuźaj wniosł do rady miejskiej interpelację: kto upoważnił burmistrza Willmsa do brania w opiekę pomnika Bismarka?

P. Kuźaj popierał interpelację osobiście i na posiedzeniu rady wyjaśnił, że p. Willms nie miał prawa brać pomnika w opiekę. Przyjęcie pomnika i opieka pociągają za sobą koszt, a p. Willms nie pytał rady o zgodę na to, tylko postąpił samowolnie, bo mu się widocznie podobały „hakatystyczne uroczystości”.

Oświadczenie p. Kuźaja wywołało w radzie wielkie poruszenie i niezadowolenie wśród niemców. Ale p. Kuźaj, niewiele zwlekając, oświadczył jeszcze dobitniej: „Pan burmistrz winien pamiętać, że reprezentuje miasto zamieszkałe w większej części przez polaków i dlatego nie wolno mu obrażać uczuć polskich. Postępując inaczej, popełnił nietakt. Przytem zkaż ma pewność, że Bismark był wielkim człowiekiem, jeżeli znaczna część niemców sama o tem wątpi?”

Burmistrz Willms obruszył się na mówcę, dowodząc, że na pomnik z funduszy miejskich nie wydano przecież ani feniga. Co do swego stanowiska, to jako „burmistrz miasta niemieckiego” i jako Niemiec, czuł się zobowiązany do wzięcia pomnika w opiekę: „Pomnik jest bowiem dziełem sztuki, a Bismark jest wielki. To też dzień odsłonięcia pomnika Bismarka burmistrz nazwał najpiękniejszym dniem swego żywota”.

Na to polski radny, p. Chłapowski: „A przecież parlament niemiecki swego czasu odmówił zasług Bismarkowi i poprzedni burmistrz Witting dał słowo honoru, że pomnik nie stanie w Poznaniu, bo drażniłby polaków!” P. Kuźaj dodał: „używalicie przy pomniku robotników miejskich, których i ludność opłaca!”

Powstała wymiana zdań z obu stron. Rektor Lehmann twierdził, że „die Posener” powinni być dumni z pomnika, p. Willms wypierał się, jakoby chciał drażnić polaków; wreszcie powstał radny Jaffe, mąż żydowskiego pochodzenia, i powiedział: „po co hałasować, skończmy tę dyskusję!” Inni starozakonni pokiwali na to potakująco głowami, Niemcy dyskusję zamknęli — i interpelację p. Kuźaja pogrzebano.

„Szczujecie pomnik Bismarka tak, jak Niemcy szanują waszą statwę Jana Nepomucena na rynku, choć ona ich wcale nie obchodzi!” — doradził polakom radny niemiecki Foerster. I tym sposobem Bismark zyskał w Poznaniu szacunek należny świętym, chociaż wcale polaków nie obchodzi.

Bój.

## ECHA ZACHODNIE.

Z NAD WARTY, 31 października.

[Kampanja wyborcza.]

△ Dawno już nie mieliśmy walki wyborczej równie zaciętej, jak obecna. W czerwcu, przed wyborami do sejmiku Rzeszy, w surmy wojenne bili niemal wyłącznie ludowcy. Żywioty umiarkowane zbyt późno wstąpiły w szranki. Wskutek tego przegrać musiały. Zresztą, jak wszędzie, tak i u nas rysem charakterystycznym żywiotów umiarkowanych jest umiarkowanie w wystąpieniach. Na szerokie warstwy, utrzymywane sztucznie w podnieceniu wyborczym, pobudki radykalne silniej działają.

Trzeba przyznać, iż stronnictwo konserwatywno-umiarkowane nierównie energiczniej wzięło się do sprawy teraz. Walka wyborcza przybrała formy bardziej konkretne. Naprzeciw siebie stanęły dwa stronnictwa: ludowców i konserwatystów, których pierwsi starają się zdyskredytować przezwiskiem ugodowców.

Lecz gdy stronnictwo konserwatywno-umiarkowane zabrało się raźniej do pracy dopiero teraz, ludowcy już od dawna pozajmowali w miastach i miasteczkach ważniejsze posterunki. Oni nie czekali z agitacją nadejścia epoki wyborczej, lecz agitowali w ciągu ostatnich lat bezustannie, nie gardząc demagogicznymi środkami. Ztąd w obecnej kampanji posiadają przewagę, której najdzielniejsze wysiłki strony przeciwnej złamać nie potrafią.

Walczą oba stronnictwa w imię odmiennych programów? O braku właściwego, odrębnego programu ludowców pisałem już wielokrotnie. Podniesienia oświaty ludowej jednakowo pragną wszyscy. Bezczelnym fałszem posługują się ci agitatorzy ludowi, którzy twierdzą, iż stronnictwo umiarkowane nad uświadomieniem narodem i obywatelskiem ludu nie pracowało. Przeciwnie, na tem polu właśnie położyło ono wielkie i rzeczywiste zasługi, których żaden uczciwy człowiek nie zaprzeczy. Fałszem jest również, jakoby to stronnictwo nie uznawało praw politycznych i obywatelskich ludu. Ludowcy, nie mogąc się zdobyć na program pozytywny, walczą tylko tego rodzaju lichymi potwarzami.

Sam «Orędownik» przyznaje, iż «ugodowcy» pragną, aby «lud znał swe prawa i swe obowiązki narodowe ze względu na obronę narodową», i stwierdza, że pod względem programu nad podniesieniem oświaty szerokich warstw postulatów ludowców i «ugodowców» schodzą się zupełnie. Jednak oznajmia, że dopóty nie spocznie, dopóki «ugodowców» ich «przewodniczących wpływów» zupełnie nie pozbawi, t. j. dopóki wszystkim posłom umiarkowanym mandatów nie odbierze.

Jeśli zatem różnic programowych nie ma, bo głównym i istotnym programem wszystkich polaków w naszej dzielnicy jest walka z systemem pruskim, to cóż znaczy ta zawzięta walka? Dowodzi jasno, że nie o hasła chodzi, lecz o osoby. I w tem tkwi najgorsza strona działalności naszych ludowców, iż nienawiść do pewnych osób przysłania im dobro

sprawy narodowej, że prywatę kładą ponad *publico bono*.

Stronnictwo konserwatywno-umiarkowane przekonało się obecnie, iż aby utrzymać się na wpływowym stanowisku, trzeba działać i pracować. Choć, jak powiedziałem, zbyt późno wzięto się do roboty i przez to nie wszędzie można było wyprzeć ludowców z ich posterunków, jednak ogólny rezultat kampanji przedstawia się znacznie lepiej, niż wynik kampanji czerwcowej. W wielu wypadkach ludowcy, rozwściekani niespodziewanie silnym oporem, woleli raczej zniewolić krzykiem przedstawicieli rządu do rozwiązania wieców, aniżeli dopuścić do zwycięstwa przeciwników. Ale poważna opinja nie da się wprowadzić w błąd tego rodzaju manewrom.

Dość zabawnie wyglądają skargi i wyrzekania pewnych pism ludowych, iż «ugodowcy», występując przeciw ludowcom, «rozbijają jedność narodową». Tryumfy czerwcowe tak rozzuchwili tych panów, że samo pojawienie się na placu przeciwnika uważają za zbrodnię stanu. Wydaje im się, iż patriotyzm nakazuje zostawić im wolne pole.

Najenergiczniejszym szermierzem stronnictwa umiarkowanego okazał się w tej kampanji dr. Zygmunt Dziembowski. Jeździł z wiecu na wiec, ze zgromadzenia na zgromadzenie, przemawiał, objaśniał i prostował sofizmaty ludowców. Należy mieć nadzieję, iż zebranie delegatów nie pozbawi naszej reprezentacji sejmowej tak wybitnej siły. Właściwym miejscem dla d-ra Dziembowskiego jest sejm Rzeszy. Lecz i w sejmie pruskim jego rozumny a wymowny głos będzie niesłychanie użytecznym czynnikiem.

Atoli i starsi przywódcy, rozumiejąc powagę sytuacji, nie poskąpili trudu. W Odolanowie zjawiał się na wiecu ks. Ferdynand Radziwiłł. P. Józef Kościelski w paru zgromadzeniach wziął czynny udział, a przewodnicząc obradom we Wrześni, zwolennikom p. Głębockiego zadał cios nader bolesny.

P. Głębocki do pewnego stopnia był bohaterem tej walki. Przeciw niemu, jako przeciw przedstawicielowi polityki «ostrego kursu» i nadto jako przeciw sojusznikowi wszechpolaków, najmocniej wystąpiły żywioty umiarkowane. W dotychczasowym swoim okręgu p. Głębocki nie doznał tym razem powodzenia i jeśli zebranie delegatów będzie chciało kierować się zupełną bezstronnością, p. Głębocki zapewne mandatu do sejmiku pruskiego nie otrzyma. Na dzień 5 listopada zwołanem jest to zgromadzenie delegatów. Wobec wielkiego poruszenia umysłów i gwałtownego tonu prasy ludowej, pp. delegaci niełatwo będą mieli przed sobą zadanie, aby i sprawiedliwości uczynić zadość i do gorszącego rozłamów wśród szeregów polskich nie dopuścić.

Ł—sa.

△ Katowice. Wielkie oburzenie na Górnym Szlązku wywołała wiadomość, podana przez „Górnoszlązaka”, iż do księży rozszło okólnik, ażeby podpisami swymi stwierdzili przynależność do partji centrowej i zapewnili poparcie kandydatom tej partji podczas wyborów do sejmiku. Prasa polska twierdziła, iż okólnik ten mógł być wydany tylko z ramienia ks. kardynała Koppa. Organ ks. biskupa wrocławskiego, „Schlesische Volksztg”, drukował nawet nazwiska tych księży, którzy okólnik

podpisali. Tymczasem ks. kardynał Kopp w liście własnoręcznym, nadesłanym do redakcji „Górnoszlązaka“, oświadczył, że „na ostatniej konferencji we Wrocławiu wydania takiego pisma ani nie poruszono, ani nie uchwalono, ani nie spisano, że sprawy tej na wymienionej konferencji dziekanów wogóle ani słówkiem nie poruszono, i że ksiądz kardynał Kopp od tej sprawy trzyma się zupełnie zdaleka“. List kardynalski zamieszcza „Górnoszlązak“ z wyrażeniem uznania dla ks. kardynała i wdzięczności za jego bezstronne stanowisko.

#### ZE SZŁĄZKA PRUSKIEGO, w paźdz.

(Stosunki się zaogniają. Dwaj pożądaní kandydaci do centrum).

△ Stosunki na Górnym Szlązku zaostrzają się coraz więcej. Jeżeli komitet centrowy w upornym zaślepieniu swoim trwać będzie, do porozumienia nie przyjdzie. Znaczna część duchownych, najpozytywniej twierdzimy, byłaby za zgodą i ustępstwem dla partji narodowej, ale terroryzowana jest przez mniejszość: albo karjerowiczów, których niestety uemala jest ilość, albo przez zaciekłość niemiecką, polechtaną ustępstwami w drobnych rzeczach ze strony rządu. Jesteśmy najmocniej przekonani, że scysja ta nam na korzyść nie wyjdzie, ale komitet centrowy nareszcie powinien przyjść do przekonania, że uporem, nieledwie dziecinny, własnej swej partji także szkodzi. Drobna koncesją ze swej strony może okupić kilka mandatów, które w przeciwnym razie straci.

My z naszej strony żałowalibyśmy, gdyby kompromis w ostatniej chwili nie miał przyjść do skutku. W okręgu bytomsko-tarnowicko-katowickim kandydaci, postawieni przez komitet centrowy, hr. Henckel von Domersmarck i radca sądu Letocha wystąpili z tak stanowczym potępieniem polityki antypolskiej, że szkoda by rzeczywiście była, gdyby obydwaj członkami centrum nie mieli zostać. Nie mamy najmniejszej przyczyny przypuszczać, że mowy ich zwyczajnie są frazesami wyborczymi. Letocha, który wyraźnie zaznaczył, że językiem jego ojczystym jest język polski i który także po polsku do wyborców przemawiał, znany jest ze swych wystąpień w sejmie, odznaczających się zawsze szczerem ciepłem dla naszych krzywd.

Hrabia Henckel von Domersmarck jest młodym, poczynającym politykiem. Znam oddawna jego usposobienie polityczne i zaręczyć mogę, że mamy w nim szczerego przyjaciela, który ma odwagę potępić to, co się obecnie przeciw nam dzieje. Ponieważ, jako jeden z pierwszych magnatów szlązkich, ma znaczny wpływ nietylko na osobistości urodzeniem i majątkiem mu bliskie, ale też na sfery rządowe, wybór jego niezaprzeczenie możnaby uważać za korzyść dla nas. W najbliższym czasie ostatnia próba porozumienia będzie miała miejsce. Umiarkowana partja nasza doszła w ustępstwie do ostatnich granic. Jeżeli komitet centrowy w uporze swoim nadal trwać będzie i skromnego żądania odstąpienia jedyne go okręgu pszczyńskiego nie wypełni, to najsumienniejszym twierdzimy, że ostateczny rozłam jego będzie winą i przekona się może po niewczasie, że błędna polityka jego ciężkie zadała ciosy nietylko partji samej, ale niemniej ogólnej sprawie katolicyzmu na Szlązku.

*Szlązak.*

△ Cieszyn. Zarząd „Macierzy szkolnej“ rozesał w tych dniach do wszystkich czasopism polskich „Podziękowanie“, brzmiące w głównej osnowie jak następuje: „Z prawdziwą radością przyjęła ludność polska Szlązka austriackiego wiadomość o upaństwowieniu gimnazjum polskiego w Cieszynie. Głównie dlatego, że młodzież nasza nie będzie już musiała wysługiwać się obcym, kształcąc się w cudzych zakładach naukowych w obcym języku i tradycjach i pod obcym wpływem i nadzorem. Zakład ten mamy do zawdzięczenia całemu polskiemu społeczeństwu, które po wszystkich ziemiach polskich, nie wyjmując i szlązkiego ludu, na ten zakład się składało. Temu to całemu społeczeństwu polskiemu w ogólności, a każdej jego jednostce w szczególności należy się od nas, szlązaków, szczerą i głęboką wdzięczność za to gorliwe popieranie naszych usiłowań, które pomyślnym uwieńczone zostały skutkiem. Zarząd „Macierzy szkolnej“, pragnąc dać wyraz tym gorącym uczuciom żywej wdzięczności wszystkich szlązaków, postanowił na swem posiedzeniu z d. 30 września 1903 r. odezwać się do całego społeczeństwa i imieniem polaków szlązkich jaknajserdeczniej za tę pomoc i ofiary podziękować. „Bóg zapłać“ wszystkim razem i każdemu z osobna, ktokolwiek grosz wdowi ofiarował na ten zakład, któremu życzymy, aby jaknajdłuższe lata istniał, rozwijał się i błogie promienie oświaty dla dobra naszego ludu po kraju szerzył“.

#### LWÓW, 30 października.

[Uczczenie działalności hr. Leona Pinińskiego. Ks. metropolita Szeptycki. Potrzeby uniwersytetu lwowskiego. Obrona przemysłu krajowego. Wycieczka do Przeworska. Nowa Filharmonja].

△ Działalność b. namiestnika Galicji, hr. Leona Pinińskiego, uczczono w tych dniach w sposób skromny, ale w całym tego słowa znaczeniu serdeczny. Kilku dziesięciu marszałków powiatowych i posłów na sejm udało się do mieszkania hr. Pinińskiego i wręczyło mu adres od rad powiatowych, wypowiadający krótko cześć temu, który «świecił przykładem w rozumnym a zacnem pojmowaniu pracy publicznej». Imieniem przybyłych przemówił członek Izby panów, hr. Mieczysław Borkowski, wyrażając nadzieję, że były namiestnik stanie «w pierwszym szeregu» obywatelskim i spożytkuje *pro publico bono* bogate zasoby swej wiedzy i doświadczenia. Hr. Piniński odpowiedział, że istotnie nie ma zamiaru usuwać się od publicznego życia, przeciwnie, chętnie weźmie w niem dalszy udział, a tylko radby nie zużywać wszystkich swych sił na niwie polityki.

Zajście uniwersyteckie należy już do historii, ale jeszcze ciągnie się za niem smuga drobnych następstw. Między senatem akademickim i rektorem gr.-kat. seminarjum duchownego wynikł zatarg na tle owych zajęć. Rektor seminarjum zażądał mianowicie satysfakcji dla swoich kleryków, obrażonych przez to, że nazajutrz po napadzie na ks. Fijałka studenci polscy nie wpuścili ich do uniwersytetu. Senat odmówił «satysfakcji», do której, Bogiem a prawdą, nie było powodu. Ztąd nakaz, aby alumni zaprzestali chodzić na uniwersytet. Istotnie dni kilka wykłady teologii odbywały się dla nich nie w uniwersytecie, lecz w samym gmachu seminarjum. Zatarg ten rozdmuchano w prasie do wielkich rozmiarów, ogólne podniecenie nerwowe sprzyja bowiem obecnie powiększaniu doniosłości lada drobiazgu. Ze szczególną gorliwością zajmowała się

opinia tutejsza od wypadku na uniwersytecie osoba metropolity ks. Szeptyckiego, około którego wytworzył się cały szereg legend, dających niedwuznacznie do zrozumienia, że ten ksiądz cerkwi gr.-katolickiej, syn kontuszowego szlachcica i wnuk Fredry, jest wrogiem polaków. Opowiadano i pisano więc, że metropolita protestował przeciw wyborowi ks. Fijałka na rektora uniwersytetu, że w sprawie zajęć uniwersyteckich udawał się z memorjałem wprost do Wiednia, że on to żądał od senatu akademickiego satysfakcji dla alumnów i t. d. Ba, «Słowo Polskie» doniósł jakiś pasażer kolejowy, że słyszał, jak na jednej stacyjce metropolita zgromił posługacza kolejowego za to, że się do niego odezwał po polsku. Przy niesłychanej łatwości, z jaką przyjmują się u nas podobne gawędy, ks. Szeptycki uchodził poczynając już za jakiegoś hakatystę w świetle wieści, na których zaprzeczanie zwykłą drogą nie pozwalała mu powaga urzędu. Obecnie «Przegląd» zadał sobie trud sprawdzenia wszystkich legend u źródła, t. j. u samego metropolity. Ks. Szeptycki zaprzeczył kategorycznie wszystkim baśniom o proteście przeciw wyborowi ks. Fijałka, o memorjale do Wiednia, o żądaniu satysfakcji i t. d. Klerykom gr.-kat. zakazał czasowo chodzić na uniwersytet dlatego, aby uniknąć nowego jakiegoś zajścia wobec obustronnego rozdrażnienia wśród młodzieży. Obecnie, gdy umysły się uspokoiły i gdy komisarz rządowy w sejmie oświadczył, że senat potępił zachowanie się młodzieży wobec alumnów, metropolita zniósł zakaz.

W sprawie potrzeb uniwersytetu lwowskiego odbył się tu przy udziale kilku profesorów wiec młodzieży. Uniwersytet lwowski jest w porównaniu z innymi austriackimi rzeczywiście pod wielu względami upośledzony, a jak referent wiecowy zauważył, zajmuje pod względem dotacji nawet ostatnie miejsce, chociaż liczbą słuchaczy należy do pierwszych w państwie. Nie wytrzymujące krytyki jest zwłaszcza pomieszczenie wszechnicy w gmachu, którego ubikacje są przeważnie ciasne, małe i ciemne. Nie odpowiada on ani zdrowotnym, ani naukowym wymaganiom, nie daje pomieszczenia dla zbiorów, ani odpowiednich lokalów na liczniejsze seminarja. Otóż wiec, idąc za przykładem Pragi, gdzie z powodu złego umieszczenia wszechnicy wybuchł nawet strejk profesorów, uchwalił domagać się od rządu, aby jaknajprędzej przystąpił do budowy nowego uniwersytetu we Lwowie, w myśl projektu, który senat akademicki złożył w osobnym memorjale jeszcze w r. 1901. Oprócz tego wiec uchwalił domagać się usunięcia licznych braków naukowych na wydziałach filozoficznym, prawnym i lekarskim. Wiec wyraził gorące pragnienie, aby uczeni polscy z innych dzielnic habilitowali się w wyższych zakładach naukowych Galicji.

Coraz bardziej przybiera na sile akcja w kierunku obrony i poparcia istniejącej produkcji krajowej, prowadzona nader umiejętnie w całym kraju przez Związek fabrycznego przemysłu. Na prowincji odbył się znowu cały szereg wieców w ubiegłym tygodniu i założono kilka nowych stowarzyszeń «pomocy przemysłowej». We Lwowie odbył się



wielki wiec kobiet, na którym usilnie agitowano, aby zaopatrywać się w wyroby swojskiego przemysłu. Objawem tej silnie rozbudzonej akcji była również wycieczka kilkudziesięciu posłów sejmowych i dziennikarzy w celu zwiedzenia fabryki cukru w Przeworsku, gdzie włościanin, poseł Bojko w ręce gospodarza, ks. Lubomirskiego, pil zdrowie tych potomków szlachty polskiej, którzy przy zmienionych warunkach bytu zamiast twierdz wojennych wznoszą twierdze przemysłowe, chroniące nas przed obcym załamem. Takim samym wreszcie objawem było liczne zebranie naszych ekonomistów i przemysłowców w mieszkaniu ks. metropolity Szeptyckiego, gdzie obmyślano sposoby, jak księża nasi mogliby użyć swego wpływu dla popierania krajowej produkcji.

Miastu naszemu ubyla stanowczo instytucja artystyczna pierwszorzędno znaczenia, p. Ludwik Heller zdecydował się bowiem nie prowadzić nadal we Lwowie Filharmonji, przekonawszy się, że Lwów jest za ubogi, czy też za mały, ażeby utrzymać tak zbyt kosztowną instytucję. Melomani nasi tęsknie wspominają zeszłoroczną, pierwszą i ostatnią kampanję Filharmonji. Jest rzeczą istotnie godną podziwu, że ta instytucja, prowadzona na tak ogromną skalę i tak kosztownie, rzucająca publiczności lwowskiej co dni parę jakąś muzyczną gwiazdę europejską, mogła przetrwać nawet jeden sezon. Trzeba było na to człowieka tak odważnego i twórczego, jak p. Heller. Obecnie w tej samej sali skarbkowskiej rozpoczęła swój żywot nowa Filharmonja, pod dyrekcją p. L. Lityńskiego, naturalnie na bardzo skromne rozmiary. Filharmonja p. Hellera zaś, w pełnym komplecie, znajduje się podobno na wędrownicy artystycznej na dalekiej Północy.

Leopolda.

△ Rzym. Dn. 2 listopada wybuchł pożar w bibliotece watykańskiej. Rzucono się ratować drogocenne zbiory, dzieła sztuki i archiwa. Na szczęście spłonęły tylko: jeden z odpisów t. zw. kodeksu Marceljana (papyrus), kilka inkunabułów i kilka starych miedziorytów. Władze rządowe i miejskie włoskie z sekretarzami stanu ministerstwa spraw wewnętrznych i robót publicznych, z burmistrzem i dyrektorem policji na czele, oraz urzędnicy i policjanci po raz pierwszy od roku 1870 weszli do Watykanu. Ojciec św. kazał wszystkim za gorliwość i starania najserdeczniej podziękować, a wzajemnie: członkowie ministerstw, burmistrz i urzędnicy wyrazili Piusowi X wdzięczność za uprzejme, zaszczytne i łaskawe przyjęcie, jakiego w Watykanie doznali. Nazajutrz posłał Ojciec św. monsignora Pucinelli'ego na Kapitol ze specjalnym podziękowaniem papieżkiem dla burmistrza Rzymu. Fakt ów wywołuje w prasie włoskiej i u ludności Rzymu ożywione komentarze.

△ Z Konstantynopola otrzymujemy od p. Adama Michałowskiego następujące wyjaśnienie z powodu korespondencji, zamieszczonej w N-rze 34 „Kraju“, a poruszającej sprawę konstantynopolitańskiego „domu Mickiewicza“ (w którym umarł). Więć przedewszystkiem p. Michałowski jeździł do Galicji nie dla zebrania składek na zakupno rzeczonoego domu, ale dla własnych interesów handlowych i bawił w Galicji nie dłużej nad dni piętnaście. Powtóre: p. Michałowski i podkreśla, że dom ów stanowi bezwarunkowo „drogą pamiątkę“ po Mickiewiczu, albo

wiem „jest zbudowany na tem samym miejscu, gdzie stał spalony w 1870 r. dom drewniany, w którym umarł Mickiewicz“, przyczem dom obecnie istniejący jest jak najwierniejszą kopją domu nieistniejącego“.

## Z MIAST I WSI.

### Z OSZMIAŃSKIEGO, w październ.

[Kłusownictwo i pogorszenie zwierzostanu. Anty-sanitarny stan wsi. Kilka słów o nowym kościele w Sobotnikach].

□ Z początkiem jesieni, a więc z rozpoczęciem się sezonu myśliwskiego, coraz częściej dają się słyszeć skargi na szerzące się z roku na rok kłusownictwo, nieprzestrzeganie przepisów o polowaniu i na wynikające ztąd pogorszenie zwierzostanu. Przyznać trzeba, że nietylko dla chłopów naszego, który tak samo, jak niegdyś bywało, tępi zwierzynę kiedy i gdzie mu się podoba, nie istnieją przepisy o polowaniu racjonalnem, ale większość obywateli, jak również i tych osób, na których leży bezpośredni nadzór nad przestrzeganiem przepisów ochronnych, nie zagląda wcale do kalendarza myśliwskiego. Mogę na palcach wyliczyć dwory w powiecie, dbające o zwierzostan, a więc: Iwje, W. Soleczniki, klucz Lubczański, Wiszniewo i kilka pomniejszych. Ale i tym ziemianom, którzy dbają o zwierzostan w majątkach swych, wiele trzeba położyć pracy, aby ochronić zwierzynę, jeśli w sąsiedztwie nie zachowują nawet najelementarniejszych prawideł racjonalnego polowania. Dla zwierzyny, jak również i dla psów gończych sąsiada-myśliwego nie istnieją naturalnie żadne granice. Ztąd różne nieporozumienia, słusznie zanoszone przed kratki sądowe pretensje, które rzadko bywają zaspakajane, gdyż sędziowie pokoju mało mają praktyki i instrukcyj dla spraw tego rodzaju nie posiadają. Słowem nikt nie przestrzega przepisów o polowaniu, chociaż są wśród obywateli członkowie Tow. opieki nad zwierzętami, są i członkowie Towarzystwa racjonalnego polowania. Wobec tego wszystkiego nie dziw, że zwierzostan naszych pól i lasów systematycznie się pogarsza. Zapomniałem nadmienić, że wybieranie jaj, tępienie ptaków za pomocą siideł i włóczęga psów, nie mających właścicieli, w znacznym stopniu przyczynia się do wyjąłowienia naszej kniei.

Kto przejeżdżał chociażby raz przez nasze wsie późną jesienią lub wczesną wiosną, kto wciągał do swych płuc cuchnący zaduch podwórka wiejskiego, temu zapewne na myśl przyszła konieczność ustalenia przepisów sanitarnych dla wsi i organizacja nadzoru za wykonywaniem tych przepisów. Nietylko na «ulicach» i podwórzach gnijące, pokryte zielonkawą pleśnią, błoto napelnia niemożliwą do zniesienia wonią powietrze, ale i w izbach, pełnych wyziewów ludzi, jak również ptactwa, nierogacizny, cieląt, zabieranych podczas wielkich mrozów do mieszkania, trudno jest wysiedzieć parę minut. To też skoro w takiej wsi wybuchnie epidemja, wszelkie zabiegi lekarza ku stłumieniu choroby rozbijają się o anty-sanitarny stan całej wsi. Nadzór za przestrzeganiem przepisów sanitarnych przez chłopów poruczyćby można ziemianom, którzy mieliby obszerne

i wdzięczne pole do popisu swą działalnością społeczną.

Niedawno włościanie parafji sobotnickiej wysłali deputację do zarządzającego diecezją wileńską, z prośbą o przyspieszenie poświęcenia nowego kościoła w Sobotnikach, motywując swą prośbę przede wszystkim niebezpieczeństwem, jakie grozi w czasie epidemji ludowi, który nie mając kościoła, zmuszony jest słuchać nabożeństwa na cmentarzu w ciasnej kaplicy, gdzie w bocznej nawie stawiają trupy często zakaźne. Zresztą kaplica jest tak szczupła, iż podczas nabożeństwa zwykłego w niedziele nie jest w stanie pomieścić i czwartej części modlącego się ludu, nie mówiąc już o festach i uroczystościach większych, kiedy cały cmentarz zalega mrowie ludu. To też nie miał racji p. Wład. Umiasowski, budujący swym kosztem nowy kościół w Sobotnikach, gdy pisał w N-rze 36 «Kraju» z r. b., prosiując mój zarzut (w N-rze 2 «Kraju») nader powolnego wykończania wewnętrznych ozdób kościoła, który od paru lat jest zupełnie gotów—że «nikt nie ma prawa utyskiwać na powolność działania, postępującego w miarę możności i, jak obecnie, zależnego od wykonania wewnętrznych urządzeń, których przyspieszać z ujmą dla dokładności wykończenia nie mam powodu». Mojem zdaniem, jak również i parafjan, istnieją dość poważne powody rychłego wykończenia, że wskażę choćby taki wypadek, jaki się zdarzył w sierpniu na cmentarzu w Sobotnikach, gdy wilki lub psy (nie sprawdzono dokładnie) dostały się do źle zamkniętej kaplicy tymczasowej, w której stał nieboszczyk, i poszarpały go tak, że gdy nazajutrz krewni zebrali się dla pogrzebu ciała, nie mogli go poznać, a oderwane ręce znaleźli o trzy wiorsty od cmentarza. Zresztą w ciągu lat dwóch, mając środki zapewnione (a ich w danym razie nie brak), można wykończyć wewnętrznie chociażby katedrę na Wawelu, cóż dopiero skromnie zapowiadające się urządzenie małego kościółka wiejskiego? Kościół również, jak mosty, drogi komunikacyjne, są to *res publicae* i jako takie nie mogą zależeć od chęci lub woli osoby prywatnej.

H. J.—tt.

□ Nowo-Wilejsk. Minister spraw wewnętrznych von Plewe, przejeżdżając przez Wilno, zwiedzał 16 (29) październ. okręgową lecznicę psychiatryczną w mieście Nowo-Wilejsku i zakłady Mozera i Possela. Ministrowi towarzyszył gubernator wileński, hr. K. K. Pahlen.

□ Grodno. Z zezwolenia władzy, rabin grodzieński W. Margulies i poławski H. Rabinowicz zwołują zjazd rabinów z Rosji, który odbędzie się niezadługo w Grodnie. Współudział przyrzekło 60 rabinów, przeciwnych sjonizmowi. Zjazd bowiem—według zapewnienia gazet hebrajskich—postawił sobie za jeden z celów głównych obmyślenie sposobów walki z ruchem sjonistycznym. — „Siew.-Zap. Słowo“ donosi, że podana przez nie wiadomość o zebraniu 15 tys. rb. w drodze składek od obywateli gub. grodzieńskiej na utworzenie szkoły realnej w Grodnie—jest bezpodstawną. „Grodn. Gub. Wied.“ zaznaczają, że istotnie marszałek gubernialny zwracał się z odpowiednią propozycją, lecz zebrano dotychczas tylko 15 rb.

□ Z Poniewieża piszą do nas: Komitet wystawy rolniczej w Poniewieżu, działający z ramienia kowieńskiego Towarzystwa

rolniczego, uchwalił na walnem zgromadzeniu urządzić w Powiecie wystawę rolniczą w maju 1904 r. Wystawa będzie trwała 3 dni: 9, 10 i 11 maja st. st. (22, 23 i 24 maja n. st.) i będzie urządzoną na stałym terytorjum wystaw poniewiezkich, na obszernym placu, na którym wszystkie pawilony, hale, witryny, ogrodzenia i t. p. są własnością komitetu wystawy, gdyż wpływy z trzech wystaw poprzednich najzupełniej pokryły kosztą wzniesienia własnej siedziby. Komitet wystawy składają właściciele dóbr guberni kowieńskiej, pp.: Józef Kozakowski jako prezes i członkowie: Karol Bystramb, Kazimierz Bystramb, Henryk bar. Holstinghauzen-Holsten, Włodzimierz Dowlatt, Maurycy Karp, Eryk hr. Keyzerling, Stanisław Kozakowski, Witold Komar, Michał Komar, Adolf Naruszewicz, Otton Poklewski-Kozieleń, Jan hr. Przeździecki, Konstanty ks. Radziwiłł, Wilhelm bar. Ropp, Adolf Towżin, Zygmunt Szwojnicki, Jan Szuksza i Władysław Eydrygiewicz. Na wystawie mogą być premjowane eksponaty, pochodzące ze wszystkich guberni Rosji, Królestwa, oraz z zagranicy. Komitet wystawy ma do rozporządzenia nagrody od głównego zarządu stadnin państwowych, ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa, i wielu towarzystw rolniczych i przemysłowych. Wobec tego, że kosztą własnej siedziby i terenu wystawy są pokryte, komitet będzie w możności wydawania większej ilości nagród pieniężnych. K.

□ **Mohylów podolski.** Rada miejska w Mohylowie niedawno otrzymała podanie pełnomocników ludności żydowskiej miasta o powiększenie liczby radnych o dwóch żydów. Dotychczas w radzie zasiada tylko jeden żyd, tymczasem miasto na liczbę 30 tys. mieszkańców posiada blisko 2/3 ludności żydów. Rada za pośrednictwem głosowania tajnego oświadczyła się 20 głosami przeciw 7 za uwzględnieniem podania.

#### ZYTOMIERZ, 10 (23) października.

[Upadek Żytomierza. Potrzeba nowej kolei. Sprzedaż majątków].

□ Od czasu przeprowadzenia drogi żelaznej z Kowla do Kijowa zaczął się upadek naszego miasta. Połowa kupców nie wykupiła w tym roku patentów handlowych; ceny na place i domy spadają, dużo mieszkań stoi pustkami. Kolej Kijowsko-Kowelska odcięła od nas całe Polesie, które teraz dąży do Kijowa.

Żytomierzanie nabrali przekonania, że jedynym ratunkiem dla podtrzymania upadającego handlu i przemysłu, byłoby przeprowadzenie przez Żytomierz nowej linii, mającej połączyć Petersburg z Odessą. Gdyby ta linja kolejowa ominęła nas, nie zostałoby nawet nadziei, by kiedykolwiek kolej szerokotorowa przecięła nasze miasto. Nasi kupcy i właściciele domów postanowili opodatkować się dobrowolnie i mają zebrać 92 tys. rubli na kosztą budowy dworca kolejowego; oprócz tego, gdyby kolej przez Żytomierz przeszła, miasto zobowiązuje się dać bezpłatnie ziemię, kamień, glinę i drzewo budulcowe z własnego lasu. Słyszeliśmy, że obywatele z Polesia zgadzają się ofiarować pod kolej bezpłatnie ziemię na przestrzeni 37 wiorst, wzniesć słupy telegraficzne i budynki drewniane.

Kolejka wązkotorowa, która łączy Żytomierz z Berdyczowem, nie zadawala całkowicie naszych potrzeb. Przeladowanie towarów w Berdyczowie jest rzeczą niewygodną; pozatem przestrzeń, dzieląca nas od Berdyczowa, wynosi 40 wiorst, podczas gdy kolejka ma 54 w. długości. Od kilku miesięcy zaczęły znów kursować dyliżansy między Żytomierzem a Berdyczowem, o których już dawno zapomnieliśmy. Wehikuły te wo-

żą taniej niż kolej, a co do szybkości mało jej ustępują.

Majątki w naszym powiecie przechodzą szybko z rąk do rąk. Przed kilkoma laty sprzedane były majątki hr. Działyńskiej i miasteczko Trojanów z przyległościami. Było tam wiele zabytków historycznych, jak: siodła, numizmaty, rękopisy i t. d., które zakupili żydzi. Przedtem teje właścicielki sprzedane były Denesze wraz ze sławną stadniną koni arabskich. Stadnina ta obecnie już nie istnieje. Denesze już zmieniły kilku właścicieli, z których każdy na sprzedaży zarobił; ostatnim nabywcą jest Tereszczenko.

Wiele majątków w powiecie naszym i sąsiednim radomyskim zakupił kupiec żytomierski, p. Murawjew, w krótkim czasie zostając właścicielem przeszło 15 tys. dziesięcin ziemi. Nabył on Turczynkę, zawierającą przeszło dziewięć tys. dziesięcin prawie samego lasu, która należała za Stanisława - Augusta do Małachowskiego. Dalej nabył Sały od Szaulińskiego (majątek ten należał do Korczewskich, a potem do Mianowskich, obszaru 1,600 dzies.), i las około wsi Nianiówki, 1,200 dzies. od L. Hurkowskiego. Wreszcie w tym roku p. Murawjew nabył Hłuboczek (od żyda) około Korostyszowa, przestrzeni 3,600 dzies.

Dawniejsi posiadacze sprzedają ziemię za bezcen, gdyż najczęściej nowy nabywca za sprzedany las bierze taką sumę, za jaką nabył cały majątek. Następnie nowonabywca sprzedaje ziemię częściami włościanom i na tem grubo zarabia. Kupując ziemię w mniejszej ilości, trudno ją nabyć taniej niż 200 rb. za dzies. Jaka jest jednakże taniłość, gdy się kupuje wielki majątek, tego dowodem majątek Rokitno w pow. owruckim, mający ziemi pod lasem 21 tys. dzies., sprzedany przed 2 laty za 50 tys. rb.

J—sza.

□ **Berdyczów.** Na posiedzeniu w d. 8 (21) b. m. rada miejska postanowiła decyzyję rządu gubernialnego co do wyboru burmistrza m. Berdyczowa zaskarżyć do Senatu. Jak wiadomo bowiem, rada miejska na posadę tę powołała p. Jana Sawickiego, rząd zaś gubernialny skasował tę uchwałę i burmistrzem mianował Kornitowa.

#### KIJÓW, 17 (30) października.

[Poświęcenie lokalu Towarzystwa dobroczynności. Patronaty miejskie a towarzystwo katolickie. Przybyszewski w Kijowie].

□ Bawił tu od d. 10 (23) października kilka dni, poczem wyjechał zagranicę, ks. Karol Niedziałkowski, biskup łucko-żytomierski. Ksiądz biskup poświęcił siedzibę naszego młodego Towarzystwa dobroczynności, które faktycznie już od paru tygodni rozpoczęło swoją działalność. Na brak biedaków, potrzebujących pomocy, nie możemy się naturalnie uskarżać. Od roku, czy dwóch kijowska rada miejska otworzyła patronaty, których zadaniem jest nieść pomoc ubogim. Patronaty te, będące organami wykonawczymi rady dobroczynności publicznej, pozostającej pod przydyjmem «głowy» miasta, wspierają ubogich wszelkich wyznań; w tej chwili atoli, po otrzymaniu wiadomości o otwarciu Towarzystwa katolickiego, sporządzają spisy ubogich katolików, korzystających z ich opieki, i mają zamiar przestać je nowemu Towarzystwu, składając jedno-

czesnie z siebie opiekę nad tymi ubogimi. Uchwała ta, nie sankcjonowana dotychczas przez radę dobroczynności, jest bezwarunkowo niesłuszną. Patronaty miejskie nie są instytucją wyznaniową; ponieważ fundusze, jakimi dysponują, składane są przez ludność bez różnicy wyznania, więc powinny i nadal nieść pomoc ubogim katolikom, jak też innym potrzebującym. Jest to tembardziej właściwe, że kuratorja wspiera rada miejska, będąca instytucją wszechstanową, a również wszechwyznaniową. Rada Towarzystwa dobroczynności powinna zaprotestować przeciw uchwale kuratorjów o ryczałtowem pozbawieniu opieki ubogich katolików.

Towarzystwo dobroczynności, tak zwane gubernialne, żegnało w tych dniach uroczyście swoją prezydującą (którą jest z urzędu żona generał-gubernatora), generałową Michałową Dragomirową. Pozostawia interesy Towarzystwa w stanie świetnym. Liczne instytucje Towarzystwa: przytułek, szkoła rzemieślnicza, tanie mieszkanie, lecznica, pełnią prawidłowo swoje zadanie, a nadto ma Towarzystwo 200 tys. rb. kapitału zapasowego. Generał Dragomirow, opuściwszy stanowisko generał-gubernatora, tymczasowo pełni wciąż obowiązki głównodowodzącego wojskami okręgu.

Na stanowisko gubernatora kijowskiego, wakujące od kilku miesięcy po wyjściu do dymisji jen. Trepowa, mianowanym został i objął już nowy urząd generał Sawwicz.

Od kilku dni bawi w Kijowie «mistrz» Przybyszewski, na zebraniach towarzyskich wygłaszający swe poglądy o stanowisku własnem w literaturze wszechświatowej i polskiej, o Chopinie i modernizmie i t. d. Kijowianie, zajęci wyłącznie cukrem, burakami, pośrednictwem przy kupnie i sprzedaży majątków i interesujący się najmniej w świecie literaturą i kwestjami literackimi, przysłuchują się dość uważnie słowom przybysza.

Sam.

□ **Mandżurja.** Rozporządzenie o wysiedleniu japończyków z miejscowości, położonych — według doniesienia „Wostocz. Wiest.” — wzdłuż całej linii drogi Wschodnio-Chińskiej wprowadza się w wykonanie, pomimo starań zainteresowanych.

## Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

### Z NAD WISŁY, 1 listopada.

[Węgiel ciągle drogi. Nożowcy. Oddziały okultystyczne. Reforma podatku miejskiego w Warszawie].

□ Uplłynęło już sporo czasu od owego przesilenia węglowego, gdy trzeba było środków nadzwyczajnych (aż do oddania kilku większych składników pod bezpośredni dozór policyjny włącznie), aby zażegnać klęskę, mogącą nader dotkliwie zaciążyć na ubogich klasach ludności, i ostatecznie węgiel jest ciągle drogi. Obniżyły się fantastyczne ceny, które wówczas żądano, no i płacono, ale nie do poprzedniej normy; zręczna gra dała skutek: węgiel podrożał. Na pociechę otrzymaliśmy wiadomość, kto temu winien. Pocięcha dość słaba i niezdolna wytworzyć ani jednej kalorii ciepła. Ale zawsze posłuchajcie: w roku 1892 korzec

węgla kosztował 35 kop., w krytycznym roku 1900—75 kop. Obecnie i hurtownicy i warszawski obywatelski komitet węglowy płacą po 55 kop. A więc w ciągu lat dziesięciu węgiel podniósł się o jakie 75 proc. Dziwnie z tą podwyżką idą w parze i dochody z kopalni. Od czasu onego przesilenia dywidendy ich bardzo się podniosły, tak że jakies marne 10 albo 15 procentów uważane są za godne pożałowania, a prawdziwe zadowolenie obraca się około 40 proc., co się zdarza; to też na giełdzie za wiele akcji kopalnianych płacą potrójną ich wartość nominalną—nie jest więc znowu tak źle na świecie...

Uczeni ekonomiści wprowadzicie ciągle jeszcze dociekają przyczyn podniesienia się cen węgla; jedni trafiają w rozwój ekonomiczny, przemysłowy zwłaszcza kraju (był akurat zastój); inni w niedostateczne środki przewozowe naszych kolei (koleje nasze energicznie się przeciw temu bronią). Wszystko to jest podobno — tere-ferel!... Kiedy rozeszły się pogłoski o syndykacie węglowym kopalni i o rozprzedaży węgla zagranicę, nikt poważnie temu nie zaprzeczył, co, jak chcą niektórzy, równa się przyznaniu. A hurtownicy? a składnicy? Oczywiście, darli oni lyczka, póki się dało, i podskakiwali do góry wraz z kopalniami, łatwo ale tych było skontrolować i skłonić do zaprzestania forsownych ćwiczeń. Ostatecznie w chwili obecnej węgiel w kopalni kosztuje 55 kop., na stacji Warszawa 93 kop., w składzie na mieście 1 rb. 20 kop. Składnicy więc nie mogą mówić, iż na szacie ich niewinności żadnej plamy niema. Głównymi winowajcami podrozenia tego artykułu pierwszej potrzeby, podrozenia, dotykającego tylko uboższych, są właściciele kopalni.

Nożowcy nie dali się poskromić przez środki nadzwyczajne, które wprowadził do prawodawstwa ks. Imeretyński. «Majcher» stanowi narzędzie codziennego użytku wielu nieponiów, a ich bezceremonjalność dochodzi do tego stopnia, że w biały dzień, w południe, w jednej z najruchliwszych dzielnic miasta trzech zbrojów rzuciło się na jakąś ofiarę; dwaj przytrzymałi, a trzeci zabił ją nożem na miejscu. Przyszło do prawdziwej naganki, do polowania, które policja musiała urządzić, przy czem mieszkańcy okoliczni zeznawali zgodnie, iż te stosunki dały im się we znaki, aż do uprzykrzenia życia.

Mowa więc o nowych środkach dla poskromienia tych dzikich obyczajów, które od tak niedawna zresztą się zagnieżdżyły. Jeden z proponowanych środków, to wysyłanie nożowców dla odcierpienia kary, wyznaczouej im czy to przez sądy, czy to administracyjnie, do dalekich guberni. Zatemskniwszy za krajem, może więcej cenić będą spokój swój i innych. Przytem w ten sposób porozłącza się członków kompanji, która prawie że krwawe jakieś bractwo stanowi, i źli nie będą, przez czas pewien przynajmniej, wpływać na mniej zepsutych i zdolnych do poprawy. Drugi środek—to powiększenie kadrów policji warszawskiej. Podobno wydatki na policję, choć nie są dalekie od miliona rubli rocznie, nie rosną proporcjonalnie do ludności. «Warszawskij Dniownik», który to twierdzi, powiada, że policjanci

warszawscy przeciążeni są pracą. Podobno dziś stojkowy pozostaje na posterunku 12 godzin, a przez 6 godzin jeszcze odprowadza aresztowanych i roznosi pakiety. Jest to 18 godzin służby i pracy na dobę — istotnie za wiele. Jeżeli to zjawisko jest częstem lub zwykłym, należy bezwarunkowo powiększyć policję warszawską. Tyle trudno zgodzić się ze zdaniem «Warsz. Dniownika», aby uczynić to kosztem... porządków miejskich. Po co to czynić jakim niezwyčajnym kosztem, kiedy można zrobić poprostu i normalnie. Jeżeli jest rzeczą zgoła niemożliwą, aby policja warszawska choć częściowo, choć w tej części, która byłaby dodaną w przyszłości, utrzymywana była na podobieństwo policji w całym państwie, z ogólnego budżetu min. spraw wew., jeżeli musi być opłacana z budżetu miejskiego Warszawy, to ostatecznie trzeba znaleźć pieniądze potrzebne w zwykłej drodze podatków, bo bezpieczeństwo osób i porządki miejskie jednakowo są doniosłe i byłaby to praca jałowej myśli oceniać: co pilniejsze. Od niehygienicznych warunków życia ginie dużo więcej ludzi, aniżeli od noża dzikusów, nieposkromionych przez policję. Mimochodem należy zauważyć, iż «Warszawskiemu Dziennikowi» (choć nigdy on jeszcze nie wystąpił otwarcie przeciwko jen. Bibikowowi), zdają się przeskadzać bardzo porządki miejskie, ponieważ raz w raz ma coś przeciwko nim do powiedzenia. Niechże powie raz otwarcie, o co mu idzie?!... niech nie chowa światła pod korcem!

Ruchome oddziały okulistyczne co roku oddają wielkie usługi biednej ludności prowincjonalnej, która błogosławi je, jako prawdziwe dobrodziejstwo. W tym roku praktykowały w sześciu miejscowościach: Biłgoraju, Noworadomsku, Szczuczynie, Łukowie, Skierniewicach i Kutnie. Mniej więcej wszędzie bawiły one po dni trzydzieści, a liczba porad i operacji liczy się na tysiące. Leczyli doktorowie: Rejro, Marczewski, Feinstein i Stanisława Popławska. Podajemy tu parę liczb z działalności tej pani: udzieliła ona konsultacji pierwszych 2,796, powtórnych 3,536 i uczyniła operacji 501. Czy nie dobroczynna to instytucja w najpiękniejszym znaczeniu słowa?

W Warszawie podymny podatek ogólny zamieniony zostaje na podatek od dochodu *netto*, mianowicie pobieraną będzie tego dochodu część dziesiąta. Przy pomocy list podatku mieszkaniowego, w normalnych warunkach dochód *netto* da się mniej więcej oznaczyć; ale tam, gdzie idzie o zakłady handlowe, przemysłowe i inne, sprawa się komplikuje. Potrzeba będzie czasu, aby to się ułożyło. Reforma ta podniesie znacznie sumę pobieranego podatku, co już *anticipando* odbija się na komornem; i tak niesłychanie drogie mieszkania idą jeszcze w górę. A koleje nie czynią, aby zniżając taryfy, podmiejskie zaludniać okolice.

L. W.

WARSZAWA, 2 listopada.

[Nowe kościoły. Z malarstwa, muzyki i teatru].

+ Nasze duchowieństwo pilnie bardzo krząta się około wznoszenia już to nowych świątyń, już to przerabiania dawnych, najczęściej drewnianych na

murowane. Coraz też bardziej giną dawne typy kościołków malusich, modrzewiowych, albo sosnowych i niezbyt stylowych, a nawet estetycznych. Zbytek drzewa, jaki posiadali nasi praojcowie, odbija się na nas w sposób dotkliwy pod względem wydatków, kościołki bowiem przez nich stawiane spróchniały i nam przypada w udziale przerabiać je—na pożytek wieków. Warszawa buduje dwa nowe kościoły: jeden z nich, to kościół Zbawiciela, który pokryto już z wierzchu; dziwić się należy, jak szybko zrobiono tak wiele już, ale z drugiej strony komitet ogłasza, iż kasę ma pustą i do nowych ofiar wzywa; kościół na Woli otwarto właśnie w uroczysty sposób temi dniami. O tym kościele słów parę. Przeznaczony dla przedmieść Woli, Czystego, Ochoty i Koła, kupi on około murów swoich największą w mieście, kraju, a może i na świecie parafję, składającą się z 60 tysięcy wiernych. Nowy kościółek jest zbyt mały na potrzeby parafjan, to też zwykle bywa tu po trzy kazania w czasie trzech mszy; obecnie cały dolny i górny kościół oddano wiernym, co zaradzi w pewnej mierze brakowi miejsca. Ale jednak przydałby się w tych stronach nowy kościół i duży, bo ten, o którym mówię—kościół św. Stanisława—jest malutki. Na Woli i w okolicy mieszka większa część nożowców warszawskich, wpływ więc kościoła i religji ma tu donieslejsze jeszcze znaczenie, aniżeli w innych dzielnicach. Oba kościoły: Zbawiciela i św. Stanisława stawia p. J. Dziekoński. Tenże artysta wybudował duży nowy kościół w Żyrardowie, który w tych dniach zwiedziłem. Poświęcenie odbyło się w przeszłym tygodniu z udziałem arcybiskupa warszawskiego, którego wierni powitali radosnym napisem na frontonie. Kościół jest piękny, duży, w stylu gotyckim, z dwoma wieżami w elewacji. Za tydzień znowu odbędzie się poświęcenie zrestaurowanej przez Stefana Szyllera katedry plockiej; katedra wygląda obecnie inaczej, aniżeli przed restauracją jej, ale nie należy z tego wnosić, aby Szyller pozwolił sobie na brak szacunku dla historycznego budynku i dowolne zmiany. Przywrócił on jemu tylko pierwotne, stylowe kształty, zaciemnione i zamaskowane przez nieumiejętne restauracje do tego stopnia, że zamurowano naprzykład całe okna i mnóstwo architektonicznych detaliw poniszczono. Ze zwycięskiej polemiki, jaką Szyller przeprowadził niedawno z konserwatorami krakowskimi w tej sprawie, czytelnicy nasi wiedzą już, że artysta ten bardzo jest powołany do tak trudnej i delikatnej sztuki, jaką jest odnawianie starych a cennych budowli.

Muzeum sztuki narodowej wzrasta ciągle i dziś posiada ono do czterystu już numerów, których dziewięćdziesiąt pięć procent znajduje się, niestety, na składzie w pakach i piwnicach. W ostatnich czasach przybyły do niego dwa dary: «Dirce» Siemiradzkiego, ofiarowana przez wdowę i «Improwizacja», rzeźba Wacława Szymanowskiego. Komitet zaś zakupił ze specjalnych fundusów, oprócz «Grunwaldu» Matejki, jeszcze «Dwie głowy» Jacka Malczewskiego, «Wnętrze katedry w Chartres» Józefa Pankiewicza, «Strumyk leśny» Ferdynanda Ruszczyca, «Portret prof. A. Ja-



blonowskiego» Stanisława Lenca i «Macierzyństwo», rzeźbę Wacława Szymanowskiego. Wydatkowano na to 2,483 ruble. Pozostaje jeszcze funduszu muzealnego 3,144 rb. Niedługo zapewne ujrzymy to Muzeum sztuki narodowej, wydobyte z piwnic i oddane na użytek publiczny. Słyszałem, że rysunki, a jest ich do tysiąca, pokazywane będą serjami, po 300 sztuk.

Szkoła sztuk pięknych przechodzi przez nieuniknione formalności. Lokal posiada już gotowy—na górnym piętrze domu dochodowego teatrów warszawskich,—bardzo, jak mówią powołani, odpowiedni. Idzie już tylko o personel nauczycielski. Wybrani kandydaci, którzy muszą uzyskać zatwierdzenie władz, aby móc objąć stanowiska swoje, są: pp.: Stabrowski, Ruszczyk, Krzyżanowski, Dunikowski i Tichy. Niech żyje młodzież!... co?! Wszyscy mniej więcej ci profesorowie przyszli należą do najmłodszego pokolenia artystycznego i ledwie, ledwie, że zdążyli ustalić swoją markę w świecie sztuki. Mówiono o Szymanowskim, Piotrowskim, Pankiewicz, widocznie jednak były przeszkody przeciw temu wyborowi. W każdym razie szkoła Sztuk pięknych będzie musiała dowiedzieć, iż znajduje się w odpowiednich rękach.

Poszła po mieście pogłoska, iż p. Śliwiński ma wydzierżawić teatr Rozmaitości. Do prasy dostała się wieść ta w formie dziwacznej: fantazyjnego listu z podpisem *Puk*, co tembardziej zwróciło uwagę. P. Śliwiński tej pogłoski nie potwierdził — ale jej też nie zaprzeczył. Ponieważ w chwili obecnej znowu stanęła na porządku dziennym sprawa naszej komedji, szwankującej podobno kasowo, prawdopodobnym jest, iż jakaś część prawdy w tej wieści się znajduje. Prasa sprawy tej nie analizuje jeszcze. Zasadniczo biorąc, oczywiście, iż należałoby być przeciwnym takiej kombinacji, która w pewnej mierze, może i w znacznej, uchyla zainteresowanie się i pomoc rządu w rozwoju spraw artystycznych kraju. Praktycznie jednak rzecz wzięwszy, nie ulega to wątpliwości, iż prywatny przedsiębiorca bardziej liczyć się będzie z wymaganiami wykształczonej publiczności i jej organu: prasy. P. Śliwiński jest dobrym kierownikiem artystycznym, dał tego dowody; jest przytem bardzo sprytnym człowiekiem, tego dał dowody jeszcze liczniejsze. Otóż, jeżeli mam być zupełnie szczerzy, to tego sprytu właśnie w tym razie trochę bym się obawiał.

W operze—ani mniej, ani więcej tylko wznowienie «Trubadura». Publiczność słuchała tej opery z wielką przyjemnością, ani słowa. Słuchał jej też bez przykrości i główny u nas pogromca słodkiej i pięknej, choć ją się ironicznie «katarynkową» traktuje, muzyki włoskiej, p. H. Opieński. (Gdyby mu uczyniła przykrość, nieomieszkalby nam to powiedzieć). Nasza publiczność nie daje się na żadną stronę przeciągnąć; słucha «Trubadura» i «Violetty», słucha i nowej muzyki mniej albo więcej «programowej». I myślę, że dobrze czyni.

Podobno we wszystkich teatrach mają być zaprowadzone lornetki za musową opłatą 10 kop. do każdego biletu. Jest to doskonały interes dla przedsiębiorcy, który podobno zbiera z tego źródła do

30 tys. rb.; ale publiczność nie nie wygrywa na tem «udogodnieniu»; dużo ludzi nie potrzebuje lornetek, a ci, co ich potrzebują otrzymają zużyte i nie na wiele przydatne. Prasa powinna zaproponować przeciwko temu zbytlicznemu i niefortunnemu haraczowi.

W Rozmaitościach «Mocarz» p. St. Brzozowski z p. Żelazowskim i p. Siemaszkową w rolach głównych. Sztuka to odznaczona na konkursie, a autor głośny z polemiki o Sienkiewicza. Co mówi o niej prasa i publiczność?—za tydzień.

Albertus.

+ Do Warszawy przybył minister spraw wewnętrznych, sekretarz stanu W. K. Plewe. Dn. 2 listopada p. minister zwiedził magistrat, gdzie go powitał prezydent miasta jen. lejtn. Bibikow. W sali Aleksandryjskiej ratusza p. ministrowi przedstawiono urzędników magistratu. W. K. Plewe obeznał się z finansami miasta, z jego stanem sanitarnym, ze sprawą rzeźni, mostów, oświetlenia i tramwajów; obejrzał również specjalnie wywołaną karetkę Pogotowia ratunkowego. W klubie rosyjskim odbył się obiad, wydany przez członków, w którym wzięło udział 100 osób, z p. ministrem oraz głównym naczelnikiem kraju jen. adj. Czertkowem na czele. Wieczorem obaj dostojnicy byli obecni na przedstawieniu operowym w teatrze Wielkim.

+ Wśród członków warszawskiego stowarzyszenia rolniczego podniesiono sprawę urządzenia w Warszawie okręgowej wystawy rolniczej. Szczegółowe opracowanie projektu oraz programu wystawy polecono rządowi, który rozpocznie niebawem kroki przygotowawcze. Ostatnią wystawę rolniczą w Warszawie urządza Tow. wyścigów konnych, łącznie z sekcją rolną, na placu byłej wystawy higienicznej. Otrzymało ono pozwolenie na urządzenie corocznych wystaw rolniczych, ale z powodu oddania placu wystawy pod budowę politechniki i braku na to miejsca w innym punkcie miasta — projektu urządzenia wystaw rolniczych zaniechano. Obecnie Tow. wyścigów konnych, posiadając obszerny plac w Łazienkach, zgadza się na oddanie go dla wystawy rolniczej.

+ Ministerstwo oświaty zaproponowało kuratorowi warszawskiego okręgu naukowego, ażeby przy obsadzaniu etatowych posad lekarzy przy gimnazjach i progimnazjach żeńskich oddawano pierwszeństwo, o ile okaże się możliwym, lekarzom-kobietom, ponieważ mogą one oddać więcej przysług uczniom, niż lekarze mężczyźni.

+ Zmarły niedawno lekarz Adolf Rucker zapisał 5 tys. rb. na szpitalik dziecięcy przy ul. Aleksandra, tysiąc na Instytut oftalmiczny i tysiąc na Kasę pomocy dla lekarzy, ich wdów i sierot.

## PRASA ROSYJSKA.

### Pacyfikacja Kaukazu.

Zbrojny napad na głównego naczelnika Kaukazu, ks. Golicyna, dokonany w zeszłym tygodniu, wywołał znaczące komentarze prasy. Najostrzej wystąpiło «Now. Wrem.», żądając rozpoczęcia prawidłowej walki wojskowej z rozbójnictwem tubylczem i niemal wskrzeszenia epoki pacyfikacji (*zamirenja*) Kaukazu. Epoka ta trwała dziesiątki lat i była wojną nieustającą z plemionami górskimi. «Swiet» poszedł jeszcze dalej, niż «Now. Wrem.» w tych projektach uspokojenia Kaukazu.

„Najlepszym środkiem—twierdzi dziennik p. Komarowa—byłaby szeroka kolonizacja Kaukazu przez rosyjan. Może ona odbyć się niemal sama przez się, byle jej chcieć. W tym celu dość będzie rozbrajać nie cały Kaukaz, a tylko tę gminę, gdzie wydarzy się rozbój; ziemię zaś tych gmin, w których lub około których zajdzie wypadek rozboju, należy *koniecznie* konfiskować i zaludniać kolonistami rosyjskimi“.

Projekty te wydają się «Piet. Wied.» co najmniej dziwnymi:

„Now. Wrem.“ zaleca — pisze organ ks. Uchtomskiego—pomimo zaprowadzenia wojennych sądów polowych na Kaukazie, jeszcze ogłoszenie w kraju stanu wojennego, motywując konieczność tych środków niezwykłych „całkowitem rozprzężeniem kraju“, „cywilnym nierządem“, „bezkarnością rozbójników“ i t. d. I oto taka archaiczna farmakopja zaleca się po upływie 100 lat od przyłączenia kraju! Czyż można unicestwiać w ten sposób pracę rosyjskiej kultury w ciągu całego wieku w tym kraju? Rozpowszechnienie zabójstw na Kaukazie „Now. Wrem.“ ilustruje wyczeniem wypadków grabieży i mordów na kolejach kaukazkich w ciągu dwóch miesięcy. Lecz obliczenie kronikę przestępstw na kolejach wewnątrz państwa; przecież tydzień nie mija, żebyśmy nie słyszeli o zabójstwach i grabieżach! „Now. Wrem.“ żąda solidarnej odpowiedzialności ludności kaukazkiej za rozboje. Lecz zasadą prawa karnego jest, że każdy odpowiada za siebie“...

Oto jaki oddźwięk wywołał w prasie petersburskiej zamach na najwyższą władzę na Kaukazie, wzięty zrazu za objaw instynktów rozbójniczych.

### Seminarjum litewskie.

Z powodu obchodzonej w tych dniach 75 rocznicy założenia prawosławnego seminarjum duchownego przez Józefa Siemaszkę, «Cerk. Wied.» zamieściły o niem obszerniejszą notatkę. Seminarjum to, zrazu unickie, otwarte zostało w 1828 roku w m. Żyrowicach (gub. grodzieńska). W r. 1845 przeniesiono je do Wilna pod nazwą «litewskiego». Jenerał-gubernator Murawjew w r. 1864 użył na odnowienie seminarjum 60 tys. rb. z sum kontrybucyjnych gub. grodzieńskiej.

„Szczególnie uwydatniło się—piszą „Cerk. Wied.“ — znaczenie tego seminarjum w r. 1863, podczas powstania polskiego, kiedy prawosławne duchowieństwo Kraju północno-zachodniego z prawdziwie pasterską odwagą i energią stawiało opór zamiarom i czynom buntowników. Dwaj duchowni, Rapacki i Prokopowicz, ponieśli śmierć męczeńską z ręki buntowników za swoją wierność wyznaniu prawosławnemu i państwowości rosyjskiej w kraju. Do buntu i zdrady prawosławia powstańcy skłaniali też wchowańców seminarjum litewskiego, wprowadzając do murów jego swe proklamacje, lecz ich postępowanie wywołało straszne oburzenie wśród seminarzystów i wybuch prawdziwego patriotyzmu, który się objawił w gorących odezwach, niezwłocznie napisanych w odpowiedzi na buntownicze wezwanie; jeden z uczniów (Brenn) nawet wstąpił, jako prosty żołnierz, do wojsk walczących z buntownikami; ten ognisty młodzian, który tak umiłował sprawę rosyjską w kraju, poległ w potyczce z buntownikami“.

W ciągu całego czasu swego istnienia seminarjum litewskie wypuściło ze swych murów 1,400 duchownych,

którzy prawie wszyscy pracowali w Kraju północno-zachodnim.

## ZJAZD MONARCHÓW W WIESBADENIE.

We środę, d. 4 listopada, o godz. 4 i pół po południu przybył raczył Najjaśniejszy Pan z Darmstadtu do Wiesbadenu. Cesarz niemiecki od pół godziny czekał na dworcu na przybycie Dostojnego Gościa, prowadząc ożywioną rozmowę z hr. Bülowem, posłem rosyjskim hr. Osten-Sacken i innymi dygnitarzami. Powitanie Monarchów było bardzo serdeczne; cesarzowie trzykrotnie pocałowali się. Udekorowane z wielkim smakiem miasto, przepelnione publicznością, miało wygląd paryżskich bulwarów w dniach największego ożywienia. W odkrytym powozie, eskortowani przez szwadron padernborskich huzarów, udali się Monarchowie do zamku, gdzie odbył się natychmiast obiad — bez żadnych toastów. O godz. 7 dano w pięknym cesarskim teatrze gallowe widowisko, wypełnione przez silnie skróconą operę Webera «Oberon» (dla której przed trzema laty dostarczył strojów niektórych i planów dekoracji sam sułtan). W chwili wejścia Monarchów do loży, publiczność podniosła się z miejsc, a orkiestra zagrała hymn narodowy rosyjski. Widowisko skończyło się o godz. 9 i pół i prosto z teatru Cesarzowie odjechali na dworzec kolei. Po serdecznym pożegnaniu z cesarzem Wilhelmem, raczył Najjaśniejszy Pan odjechać z Wiesbadenu o godz. 10 min. 35.

Hr. Bülow i hr. Lamsdorff z dworca i na dworzec kolei jechali razem; po obiedzie na zamku kilkakrotnie przez obu Monarchów zaszczytzeni byli rozmową, a nazajutrz po zjeździe spożyli w Darmstadzie — dokąd hr. Bülow przyjechał — wspólne śniadanie i odbyli dwugodziną konferencję.

Prasa, zarówno rosyjska, jak zagraniczna, poświęciła zjazdowi wiesbadeńskiemu obfite komentarze przed widzeniem się Monarchów i po d. 4 listopada. Wszystkie pisma podkreślają dążenia pokojowe Rosji i Niemiec; niektóre główny kładą nacisk na porozumienie się obu rządów w sprawie akcji rosyjskiej na dalekim Wschodzie, zapewniając, że niema tam żadnej sprzeczności między interesami Niemiec i Rosji; inne gazety domyślają się, że głównym celem zjazdu było porozumienie się w sprawach politycznych bałkańskich; są też czasopisma, które zwróciły uwagę na rozpoczęcie się w Berlinie, wślad po zjeździe wiesbadeńskim, ponownych dalszych rokowań w sprawie traktatu handlowego rosyjsko-niemieckiego. Układy traktatowe rozpoczną się d. 9 listopada.

## Echa zamachu.

Dokonany w zeszłym tygodniu zamach na głównego naczelnika Kaukazu, ks. Golicyna, jak donosi z Tyflisu rosyjska Agencja telegraficzna, jest dziełem trzech ormian z niższych warstw społecznych, nie należących do poddaństwa rosyjskiego i będących członkami ormiańskiego stronnictwa terrorystycznego. Rany księcia, jakkolwiek ciężkie, już się goją, stan ogólny zdrowia zadowalający, wydawania biuletynów zaniechano. «Now. Wr.» przypuszcza, że napastnicy nie mieli zamiaru porwania księcia, w zamiarze żądania zań okupu, albowiem w pobliskich zarosłach nie mieli żadnych rezerw. Zdaniem dziennika, trzech napastnicy są niewykształconymi najmitami, których zadaniem było jeżeli nie zabić, to chociażby poranić księcia. Wypadki ostatnich czasów i cały szereg ormiańskich zaburzeń nasuwają temu dziennikowi przypuszczenie, że zamach na ks. Golicyna jest następstwem tych zaburzeń i wywołanego przez nie ogłoszenia miast ormiańskich w stanie ochrony wzmocnionej.

Echa zamachu dochodzą i z Warszawy. «Kurj. Warsz.» pisze: «Ks. Golicyn jest bratem znanej w szerokich kołach towarzyskich i filantropijnych Warszawy p. Konstantowej Górskiej. Rodzina pp. Górskich otrzymała natychmiastowy telegram o tym zamachu od ks. Golicynowej. Szczegóły w tym telegramie są te same, co wyżej, z dodaniem tylko, że ranny ks. Golicyn podczas całego napadu na chwilę nie stracił zimnej krwi, a lekarze, stwierdziwszy rany głębokie, uznali je za nie grożące niebezpieczeństwem».

Niektóre dzienniki przypominają świeżą sprawę zabójstwa w Moskwie ormiańskiego bankiera Dżamgarowa przez ormianina - terrorystę. W Londynie przed kilkunastu dniami zamordowany został również bogaty ormianin Sagetel Sagonian, którego zastrzelił nieznany sprawca w progu jego własnego mieszkania. Dnia 2 listopada tamże również nieznany sprawca zastrzelił na ulicy 2 ormian: Grigoriana i Simiciana i zranił Karapetiana. W Bostonie niedawno zastrzelono redaktora pisma ormiańskiego «Młoda Armenia», a w Szwajcarii w połowie października usiłowano zasztyletować ormianina Nasarbeka. Wszystkie te wypadki świadczą o istnieniu tajnej organizacji ormiańskiej.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

### Ogólne.

× W tych dniach w sferach kolejowych spodziewanem jest utworzenie dwóch komisyj do usunięcia stale powtarzających się zaległości ładunków zbożowych na węzłowych stacjach.

× W celu zbadania stanu przemysłu drobnego i sposobów jego podniesienia w Kraju zachodnim i Królestwie, delegowany został p. Nikolajewskij.

× Nowa ustawa aptekarska, udzielająca między innymi zarządom ziemskim i miejskim praw otwierania aptek i sprzedaży środków leczniczych, rozpa-

trywaną będzie w Radzie państwa w listopadzie r. b.

## W Petersburgu.

= Pius X do Niemców. Na posłany przez Niemców-katolików w niedzielę 5 (18) października hołdowniczy telegram do Piusa X, nadeszła już odpowiedź. Telegram Ojca św. do syndyka nowej niemieckiej parafji, p. Schoenzelera brzmi w przekładzie z łaciny: «Zaświadczenie synowskiego przywiązania, wynurzone telegraficznie przez niemieckich katolików nadzwyczajnie się podobalo Ojcu świętemu, który, błagając Boga o wszelką pomysłność, przesyła błogosławieństwo. *Merry del Val*».

= Luigi Bazzini, specjalny korespondent wielkiego dziennika włoskiego «Corriere della Sera», bawił w Petersburgu, aby zbadać usposobienie rosyjskiej opinii publicznej w sprawach włoskich. P. Bazzini zapewniał reprezentanta «Nowego Wrem.», że Włochy są zasmucone zaniechaniem Najwyższej podróży do Rzymu. O sprawie albańskiej, czyli o projekcie zagarnięcia przez Włochy Albanji, p. Bazzini wyraził się, że nie jest ona warta „jednego piórka z kapelusza bersagliera (strzelca) włoskiego“. Pomiędzy Rosją a Włochami nie widzi p. Bazzini absolutnie żadnych nieporozumień w polityce wszechświatowej. Wreszcie uprzejmy Włoch ostrzegł, że na Dalekim Wschodzie (był bowiem i tam) Rosja ma i mieć będzie wielu silnych wrogów.

= P. Adelajdę Bolską, wróconą z dłużej zagranicznej wycieczki mieliśmy przyjemność powitać na horyzoncie operowym tułtejszym w piątek ubiegły, jako Elżę w „Lo-hengrinie“. Publiczność przyjmowała owacyjnie znakomitą artystkę, świącąc zarazem powrót na scenę Opery Cesarskiej: prześwieczonego śpiewu, łączącego w sobie *bel canto* z realizmem nowoczesnym, nacechowanego wyborną dykcją i wzorowem frazowaniem, gry scenicznej pełnej subtelnych odcieniów oraz tak uroczego zjawiska, jakim jest p. Bolska. Niewiedzieć, doprawdy, czy z większą uciechą słuchano, czyli też przyglądano się. Bodaj, że wzrok i słuch miały owego wieczora równe a niepowszednie ukontentowanie. Pozwalamy sobie nadmienić, że doroczny filantropijny koncert pani Bolskiej odbędzie się w d. 22 listopada st. st.

= Opereta litewska. Na przedstawienie litewsko-żmudzkiego Towarzystwa dobroczynności w sobotę 18 (31) października zebrało się liczne grono widzów, wśród których zauważyliśmy nietylko „śmietankę“ tutejszej litewskiej inteligencji, lecz i kilku profesorów tutejszej wszechnicy oraz członków polskiej kolonji. Powołane do życia lat siedm temu kółko amatorskie zrobiło znaczne postępy; ograniczając się w przeciągu pierwszych lat do lekkich komedijek, członkowie kółka wystąpili w tym roku z operetą „Młynarz i kominiarz“ w przekładzie litewskim. Przedstawienie sobotnie dało najoczywistsze dowody, że i ta gałąź sztuki litwinom jest również dostępną, że nie brak im do wykonania jej ani scenicznych, ani wokalnych zdolności. Wszyscy artyści-amatorowie wywiązali się ze swojego zadania jaknajlepiej i zostali nagrodzeni licznymi oklaskami. Przed operetą dano jednoaktówkę „Dede atważiavo“ („Stryj przyjechał“). Chór amatorski odśpiewał kilka litewskich ludowych piosenek, które musiały być powtórzone. Wieczór zakończył się tańcami.

= Koncert «Lutni». W sobotę 18 (31) października odbył się w przepelnionej sali pierwszy w bieżącym sezonie koncert w „Lutni“. P. Piotrowski odśpiewał partję tenorową arję z „Halki“, „Szumią jodły“ i kilka mazurków. Głos to piękny i śpiewak umiejętnie nim włada. P. Kossowski wykonał na skrzypcach melodyjny romans p. Zaremby, potem nad program mazurka Że-

leńskiego i inne utwory, wykazując dużo werwy i lekkości smyczka. P. Truskowski odegrał „Scherzo“ Chopina z brawurą i dużym artyzmem, a również kilka innych utworów. Wszyscy uczestnicy w wielkiem uznaniem. Po koncercie ochoczo tańczono.

= Bal na rzecz kółka niezamożnej uczącej się młodzieży w tutejszych zakładach naukowych odbędzie się d. 8 (20) listopada w sali t. zw. „Pasażu“ na Newskim. Karty wstępne, ściśle osobiste, są już do nabycia u pań gospodyń balu oraz w biurze Tow. dobroczynności, prosp. Newski 32. Bal zapowiada się doskonale.

= Widowiska teatralne i koncertowe przeciągały się późno w noc. P. oberpolicejster petersburski wydał rozporządzenie, aby teatry i koncertowe sale zamykano punkt o północy. Ponieważ przekraczano ów termin, wydano świeży rozkaz, aby widowiska w teatrach prywatnych oraz koncerty kończyły się punkt o 11, zaś w teatrach Cesarskich o godz. 11<sup>1/2</sup>.

= Rozkopywanie ulic stołecznych dla przeróżnych celów przybiera charakter chronicznej epopei. Przez całą pierwszą połowę lata zmieniano bruk na Newskim i W. Morskiej; w środku lata zdarto bruk ów nowy i rozkopano rowy dla rur telefonicznych. Na znacznej przestrzeni Newskiego po dziś dzień trwa robota, tamując ruch powozów i publiczności pieszej.

= Przeciwno krematorjum, planowanego dla Petersburga, oświadczyło się kilku dostojników Kościoła prawosławnego, których spytał o zdanie współpracownik „Piet. Gaziety“. Jeden z nich powołał się na opinię arcybiskupa charkowskiego Ambrożeo, który swojego czasu wyraził opinię, że rzeczą jest niewłaściwą miewać odczyty o paleniu zwłok, albowiem „zbytecznym jest poruszać tę sprawę wśród ludu, sprawę nie dającą się pogodzić z punktem widzenia Kościoła prawosławnego. Niszczenie, względnie palenie zwłok niedość jest w oczach ludu czczeniem relikwii oraz nietykalnością trupów“. Inny duchowny kładł nacisk na część okazywaną mogiłom, któreby zniknąć musiały.

## POLITYKA ZAGRANICZNA.

### Z TYGODNIA.

*Petersburg, 22 paźdź. (4 listop.).*

Nie trwało pod słońcem. Zarysowała się nawet owa bryła republikańska, owa opoka niewzruszona, na której p. Combes i jego przyjaciele budowali własną i Francji przyszłość. Szczelina stała się tak wyraźna, że prezes ministrów już przebąkiwał coś o dymisji. Na szczęście, czy na nieszczęście, od tego kroku rozpaczliwego powstrzymali go koledzy. A wszystkiemu, jak często bywa, winna policja. Istnieje w Paryżu giełda pracy, ale obok niej istnieją także biura prywatne, wyzyskujące zarówno pracodawców, jak pracowników, a przez zręcznych agentów i spryt kupiecki zwycięsko współzawodniczące z giełdą. Oddawna już warstwy robotnicze okazywały niechęć wyraźną dla tych biur pośredniczych. Od czasu do czasu tłuczono szyby w ich oknach i improwizowano kocie muzyki. Jednocześnie w parlamencie toczyły się rozprawy nad zamknię-

ciem biur wynajmu pracy. Izba deputowanych nawet zamknięcie to uchwaliła, ale senat sprawę przewlekał. Tymczasem agitacja rosła, a w niedzielę w gmachu giełdy pracy zgromadziły się tłumy, wyrzekające na biura wspomniane, na senat, rząd i na administrację. Prefekt Paryża, p. Lépine, w obawie przed zaburzeniami ulicznymi i przed tłuczeniem szyb w oknach biur wynajmu pracy, obsadził okolice giełdy pracy oddziałami swoich policjantów i polecił im rozpraszanie tłum po ukończonych w gmachu giełdy obradach i nie pozwalanie na tworzenie się zbiorowisk ulicznych. Agenci policyjni zabrali się do dzieła nadto gorliwie, na placu przed giełdą wynikła bójka, w której z obu stron padło kilku zabitych i kilkudziesięciu rannych, a co gorsze jeszcze, policja za cofającą się do gmachu giełdy tłuszcza wtargnęła na salę giełdową. Nazajutrz echa strzałów i wrzasku walki odbiły się w formie interpelacji w Izbie. P. Combes, jakkolwiek przyznał, że policja wtargnęła na salę bezprawnie, musiał z urzędu niejako bronić podwładnego sobie p. Lépine. Większość uchwaliła przejście do porządku dziennego według formuły rządowej, ale nie była to już większość «jednolitej» bryły. Odpadły od niej głosy lewicy i w chórze, pochwalającym czynności rządu, słyhać było głosy monarchistów. Niedziw, że p. Combes zdenerwował się nie na żarty. Przeszedł wszakże wkrótce do siebie i dla spojenia szczeliny w bryle, usunął kapucynów z ich klasztoru przy ulicy Santé.

We Włoszech p. Giolitti w ciągu tygodnia szukał sobie towarzyszy ministerjalnych. Trudne dość miał zadanie, bo agitacja stronnictw skrajnych wywołała prąd opinii, niezbyt dla rządu poprzedniego przychylny. Wypadło uśmiechnąć się w stronę p. Ferri i jego socjalistów, jak p. Zanardelli uśmiechał się w stronę p. Luigi Rava i szowinistów, dążących do oderwania Trjestu od sprzymierzeńczej Austrii. Włoscy demokraci socjalni robili trochę ceremonji, ale ostatecznie wszystko poszło dobrze; ministrowie już są wszyscy na stanowisku, każdy ze swoją teką, i składają przysięgę w ręce królewskie. P. Giolitti dzierży sprawy wewnętrzne, p. Tittani — zagraniczne, generał Pedotti stanął na czele spraw wojennych, admirał Mirabello — marynarki, a pp. Bosano i Luzati będą opiekować się skarbowością, przemysłem i handlem. Przesilenie skończone, i królestwo oboje pojedą do Anglii.

W góry Macedonji przyszła zima wcześniej w tym roku. Na turniach zawisł śnieg, legł na przełęczach, rozsypał się na halach. Zimno «czetnikom» w jaskiniach i kryjówkach leśnych, trudno ukrywać się w bezlistnych zaroślach. Więc ze śniegiem spadł z nieba na biedną krainę pokój, podobny do śmierci. Jest czas na przeprowadzenie reform, na przeobrażenie ustroju administracyjnego, ale nad Bosforem, w kjosku Gwiaź-

dzistym doradcy sultana są innego zdania. Błogosławią zimę, jak sprzymierzeńca, który ruchy powstańcze paraliżuje, nie daje Europie wrażeń, zdolnych wytrącić ją ze stanu kwietyzmu, usuwa bezpośredni powód czynnego wmięszania się z czyjejkolwiek bądź strony w sprawy macedońskie. Prześwietna Porta notę rosyjsko-austriacką przyjęła i oddała się polemice dyplomatycznej. Przedewszystkiem otomańscy mężowie stanu dowodzą, że mianowanie dwóch doradców, rosyjskiego i austriackiego, przy Hilmi-baszy uwłacza zwierzchniczemu prawom sultana. Przecież poddanym mu ludem nie mogą rządzić niezależnie odeń cudzoziemcy? Porta powołuje się na prawo międzynarodowe, na dogmat niezawisłości państwowej i popiera te wywody uczone wskazówkami na względy uboczne. Jeżeli — mówią jej przedstawiciele — prawowierni muzulmanie dowiedzą się, że sultan coś ze swych świętych praw musiał ustąpić, zaczną się rzeź powszechna chrześcijan, od Araratu do morza Adriatyckiego, a na to przecie humanitarny padyszach pozwolić nie może. Tak rozumują baszowie od lat stu, i jakkolwiek nikt ich strachom nie wierzy, logika ta skutkuje, a w każdym razie daje możność przewlec rokowania. A tymczasem w Europie coś zajdzie, ktoś z kimś się poróżni, a cesarstwo otomańskie jak leżało pod Bałkanami, tak leży sobie dalej.

Państwom azjatyckim, z wyjątkiem może Japonji, zapewne sądzono wahać się pomiędzy dwoma czy kilku protektorami i istnieć dzięki ich nieporozumieniom. Może dlatego azjatom dały losy szczególny zmysł dyplomatyczny i nadzwyczajną zdolność do obłudy. Obiecują wszystko, nie spełniają niczego i zawsze znajdują powody usprawiedliwienia wiarołomstwa. Nawet same wierzą w nie potrosze. Trzeba mieć na nie oko. Pamięta o tem Anglja i gruszek w popiele nie zasypia. Przed paru laty, przed rokiem jeszcze, żadnego niemal wpływu w Persji nie miała. Pisano już wszędzie otwarcie, że przyszedł koniec nie tylko jej wpływom politycznym, ale nawet handlowi nad zatoką perską. Ale agenci brytańscy nie próżnowali. Upadł niechętny im Sadr-Azam, szacha otoczyli nowi doradcy i dziś oto władca Persji przyjmować będzie uroczyste wice-króla Indyj, lorda Curzona. Bo lord Curzon wybrał się w podróż. Popłynie na zatokę perską z całą flotą. Rozwinie przed zdumionymi ludami obraz niesłychanego, szalonego niemal przepychu. I będą mu składać holdy: emir Afganistanu, chanowie beludzystańscy, szejki arabscy i sam król królów Iranu. Każdą rzecz utraconą można zdobyć nanowo.

Przykładem jeszcze jednym słuszności tego zdania są niedzielne wybory w Bułgarji. Zmartwychwstały czasy Stambułowa. Dokoła jego epigonów skupiła się olbrzymia większość wyborców. W Izbie, obok 150 stronników rządu, zasiadzie za ledwo z czterdziestu członków złożo-



na opozycja, w której cankowistów będzie tylko dziewięciu. Sam Cankow przepadł, i zaledwo udało się przeprowadzić wybór byłego prezesa gabinetu rusofilskiego, p. Danewa. W Izbie bułgarskiej powstanie bryła rządowa na wzór paryskiej. Tylko, że żadna bryła wieczna nie jest, a dzieje krajów parlamentarnych—to zmiana kolejna prądów przeciwnych, równie może konieczna, jak następstwo przypływów i odpływów.

J. Maura.

## WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

**Niemcy.** Ces. Wilhelm i kanclerz Bülow nadesłali telegramy współbolewania z powodu śmierci znakomitego historyka Rzymu i jednego z przedstawicieli wszechniemieckości, Mommsena.—W Poznaniu otwarto w d. 4 listopada Akademię niemiecką.—W Damaralandzie, w niemieckiej Afryce, wybuchło powstanie, w którym wzięło udział 10 tys. tubylców. Pod Warmbadem stoczono bitwę, w której zginął naczelnik załogi niemieckiej. Powstańcy oblegli rezydencję władz niemieckich.

**Francja.** Prezydent Loubet zamierza udać się do Rzymu około 23 grudnia. P. Delcassé wyjaśnił hr. Lamsdorffowi, że odrzucił kombinacje co do udziału kapitalistów francuzkich w budowie kolei Bagdadzkiej, ponieważ akcjonariusze francuzcy nie mieli zapewnionego sobie stanowiska kierowniczego w przedsiębiorstwie. Głosowanie Izby nad funduszami do tajnego rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych stwierdziło ponownie chwiejność większości rządowej. Pomimo, iż p. Combes postawił kwestję zaufania, rząd otrzymał tylko nieznaczną większość 314 głosów przeciwko 255. Przybył do Paryża król Jerzy grecki.

**W. Brytania.** Rozpoczęto rokowania w sprawie zawarcia ze Stanami Zjednoczonymi traktatu o polubownem załatwieniu zatargów. Rząd indyjski wyprawia do Tybetu pułkownika Younghesbanda z misją polityczną. Towarzyszyć mu będzie konwój z kilku pułków.

**Austro-Węgry.** Po złożeniu przysięgi w ręce cesarskie, hr. Tisza powrócił do Budapesztu, gdzie w klubie liberalnym oświadczył, że sprawy armji nie wejdą do programu rządowego w formie, uchwalonej przez komitet stronnictwa. Program rządowy będzie miał charakter liberalny i narodowo-węgierski, z uwzględnieniem praw innych narodowości. Hr. Apponyi złożył godność przewodniczącego Izby. Przybył do Wiednia gubernator jenerałny Krety, królewicz Jerzy grecki. Przyszedł do skutku kartel naftowy, zapewniający Galicji wywóz do Niemiec miliona centnarów.

**Danja.** Przy pośrednictwie rosyjskiego rezydenta w Seulu, p. Pawłowa, zawarty został traktat handlowy duńsko-koreański.

**Szwecja.** Ks. Gustaw-Adolf szwedzki zaręczył się z ks. Cecylją meklemburską.

**Bułgaria.** Agent dyplomatyczny austriacki oświadczył p. Petrowowi, że nota rosyjsko-austriacka nie wspomina o amnestji dla powstańców, ponieważ amnestjonowani w lutym macedończycy wstąpili ponownie w szeregi powstańcze. Mocarstwa wszakże zapewnią opiekę powracającym do siół oczyszczonych powstańcom. Z różnych stron kraju dochodzą skargi opozycji na nadużycia przy wyborach.

**Serbja.** Wszystkie sady wojskowe obsadzono oficerami, zestosunkowanymi ze sprawcami zamachu d. 29 maja. Kancelarja dworska otrzymała listy, donoszące o spisku na życie króla. Konak miał być w nocy spalony.

**Turecja.** Poselstwa rosyjskie i austriackie otrzymały odpowiedź turecką na notę

o reformach. Porta wskazuje na przeszkody, tamujące wprowadzenie reform, zaznacza dokonane już ulepszenia administracji i czyni rozmaite kontr-propozycje. Podobno większość ministrów tureckich oświadczyła się za ustępstwami. Sułtan wysłał list własnoręczny do ces. Wilhelma z prośbą o pośrednictwo.

**Grecja.** Kraj święcił uroczyste czterdziestolecie rządów króla Jerzego, który wjechał tryumfalnie do Aten w dniu 30 października 1863 r.

**Persja.** Wielkie wrażenie zrobiła w Anglii wiadomość, że w zatoce Perskiej znajduje się ma stale wojskowy statek rosyjski do rozporządzenia założonego przed dwoma laty jenerałnego konsulatu rosyjskiego w Busziru. Ma to znaczyć, że nie sama tylko Anglja jest panią w południowej Persji, lecz i Rosja.

**Ameryka.** Przedstawiciel Stanów Zjednoczonych wyjechał z Bogoty. Stosunki dyplomatyczne z Kolumbią zerwane. 3 listopada ogłoszono niezależność stanu Istmo, zajmującego między morze Panamy. Nowy rząd uwięził gubernatora i oficerów załogi. W Waszyngtonie na te wieści odbyła się narada, po której rozkazano eskadrze odpłynąć do Panamy. Powodem rewolucji jest pragnienie ludności, by przyszły kanał międzynarodowy przeciął Amerykę na obszarze Panamy, co, jak wiadomo, odrzucił senat kolumbijski.

## NADESLANE.

### Doktor BOHDANOWICZ praktykuje

<p><i>w Nizzy</i> 11 Boulevard Victor Hugo 11 od 1 stycznia do 1 maja.</p>	<p><i>w Biarritz</i> Villa Enla od 1 maja do 1 stycznia. (2220)</p>
--	---

**Dr. Jan Piltz,** ordynator szpitala praktycznego w Warszawie, przeprowadził się na Nowy-Swiat № 37 i przyjmuje z chorobami nerwowymi od 4—6 po poł.

## KRONIKA.

### Kościół i duchowieństwo.

\* Kurja rzymska zawiadomiła urządzenie pronuncjusza wiedeńskiego, kardynała Talianiego, że nuncjuszem w Wiedniu mianowano nuncjusza z Brukselli, Belmonte'a.

\* Z Mohylowa piszą do nas: W N-rze 31 „Kraju“ podana została wiadomość o wznoszącej się w Świecłowiczach, w odległości wiorst siedmiu od miasteczka Białynicz, murowanej świątyni dla byłych parafjan białynickich. Możemy zakomunikować obecnie, że roboty mularskie przyszłej świątyni posuwają się dość szybko, i wogóle, ze względu na niewielką objętość kościołka, jest nadzieja doprowadzenia w niedalekiej przyszłości budowy do końca. Rozpocznie się następnie wewnętrzne urządzenie kościoła, ale naturalnie pod warunkiem udziału szerszego ogółu w wydatkach, gdyż uboga ludność miejscowa nie posiada potrzebnych środków. Do wewnętrznego urządzenia kościoła, prócz budujących się ołtarzy, braknie wszelkich sprzętów: ornatów, lichtarzy, obrazów i t. d. Braknie środków na sprawienie organów, niema dotąd i dzwonów. Nowy kościół ma stanowić filję archikatedry mohylowskiej z przeszło tysiącem parafjan, po większej części drobnej szlachty zaślankowej i włościan. Trzy-

dziesiętletni prawie, po skasowaniu w roku 1876 białynickiej świątyni, brak kościoła oddziaływał nader ujemnie, zwłaszcza na młodsze pokolenie niegdyś bogobojnego i pracowitego ludu. Często daje się widzieć w tej miejscowości dorosłe dziewczęta i chłopcy, nie bywających u spowiedzi, nie znających wcale głównych zasad wiary. Nie też dziwnego, że w opuszczonej parafji rozwinęło się pijaństwo oraz wszelkiego rodzaju występki i rozpusta. Otwarcie parafji, czy nawet filji w Świecłowiczach, ze stałym na miejscu księdzem, jest sprawą niezbędną i konieczną dla podźwignięcia ludności z religijnego i moralnego upadku. Projektowane odwiedzenie raz na tydzień Świecłowicz przez księdza z Mohylowa, odległego o sześć mil prawie, nie może zaspokoić potrzeb parafjan. W Mohylowie, jak wiadomo, istnieją dwie nasze świątynie: archikatedra i kościół, zwany farnym. W archikatedrze ślicznie odnowiono obie kaplice oraz doskonale wyreparowano organy. Wogóle jednak wnętrze świątyni potrzebuje odnowienia: w wielu miejscach farba olejna znikła ze ścian, które wyglądają, jakby odrapane; freski zblakowały. Podobno braknie środków na uporządkowanie świątyni. Farny kościółek niewielki, ma organy zepsute, przeto używają fisharmonji; wewnątrz utrzymany czysto, ale nazewnątrz również potrzebuje odnowienia, a może nawet rozszerzenia, gdyż obecnie jest dla parafjan za ciasny. P. G.

\* Wykłady w katolickiej Akademji duchownej w Petersburgu już się rozpoczęły. Na I kurs zostało przyjętych w tym roku 15 alumnów, mianowicie: z lubelskiej djecezji — A. Zawistowski, z sandomierskiej — A. Wyrzekowski, ze żmudzkiej — K. Ilnatowicz, z wrocławskiej — P. Kremer, z łucko-żytomierskiej — A. Mioduszewski i G. Jełowicki, z wileńskiej — K. Kierasowski, S. Miłkowski i J. Stefanowicz, z płockiej — F. Flaczyński i A. Krysiak, a nareszcie z mohylowskiej archidjecezji — B. Swirszczewski, A. Lisowski, J. Białochołw i F. Kowalewski. Na II kursie jest obecnie 10, na III — 17 i na IV — 6 alumnów, którzy po przedstawieniu odpowiednich dysertacyj i złożeniu egzaminów w końcu roku akademickiego zostaną magistrami św. teologii. Nazwiska ich są: A. Jeliński, Z. Zielenko, P. Ozolin, W. Ptaszyński, G. Klass i J. Kawiński. Ostatni jest senjorem akademików. Skład profesorski: rektor ks. prałat L. Żarnowiecki — język i literatura łacińska; inspektor, dr. św. teologii, kanonik Maculewicz — teologia moralna; doktor św. teologii, ks. kanonik J. Cieplak — teologia dogmatyczna; ks. S. Stobnicki — kościelna historia i patrologja; ks. R. Jawnis — język grecki i hebrajski; doktor kanonicznego prawa ks. J. Balsuszys — kanoniczne prawo; ks. A. Dąbrowski — pismo święte; ks. F. Buczys — teologia fundamentalna; ks. M. Godlewski — homiletyka. Ze świeckich profesorów wykładają: p. M. Nekrasow — literaturę rosyjską, p. R. Menżyński historję rosyjską i p. S. Ptaszycki — język rosyjski. Liczba ogólna alumnów Akademji wynosi 48. Gdy jednak zwrócimy uwagę na to, że kontyngens ten składa się z celujących kleryków 12 djecezji, że w niektórych djecezjach, jak naprzykład w żmudzkiej, kapłanem gimnazjum ma prawo być tylko akademik i że personel seminarjów zwykle się składa z kapłanów, którzy pobierali swe wychowanie w Akademji duchownej, musimy przyjść do wniosku, że ilość ta żadną miarą nie może odpowiadać rzeczywistym potrzebom. Już od kilkudziesięciu lat liczba przyjmowanych do duchownej Akademji kleryków nie przewyższa 40 — 48 osób, ludność zaś katolicka w Cesarstwie i Królestwie Polskiem prawie się podwoiła. Byłoby rzeczą pożądaną, aby kompetentne władze niebawem się starały u rządu o pozwolenie otwarcia takiej samej wyższej duchownej uczelni w Warszawie lub w Wilnie. J. J.

\* W d. 1 (14) października odbyła się w Kremieńczugu uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego nowej kaplicy katolickiej. Poświęcenia dopełnił przybyły z Poitawy ks. Czarkowski, w asystencji swego wikariusza, ks. Jaskulskiego. Po poświęceniu ks. Czarkowski wygłosił po polsku podziękowanie miastu za udzielenie placu, parafjanom zaś wyraził uznanie za gorliwość.

\* Ze Święcian piszą do nas: W końcu września obchodzono 25-letni jubileusz kapłaństwa ks. Jana Burby, dziekana święciańskiego. Na uroczystość przybyło wiele ludu z okolicznych parafij; przybyło też około 50 kapłanów. D. 24 września (7 paź.) jubilat celebrował mszę św. przy pełnej asyście kleru z dekanatu. Po skończonej mszy św., celebrans w krótkich i czułych słowach przemówił po polsku i po litewsku do współbraci kapłanów i bardzo licznie zebranego ludu. W czasie mszy św. chór kołtyniański dość poprawnie i liturgicznie wykonał mszę Stellego: „Ave Maria“. Po nabożeństwie kapłani winszowali jubilatowi i wręczyli podarunki, chór zaś przesłownie odśpiewał kantatę, stosowną do dnia w języku litewskim i *Plurimos annos* po łacinie. Kościół i plebanja dekorowane były kwiatami. Z.

### Prawo i sądy.

\*\* Izba sądowa warszawska w drodze apelacyjnej rozpatrywała sprawę administratora parafii Jabłonna, gub. siedleckiej, ks. **Nauwczyńskiego**, oskarżonego o obrazę i opór władzy z art. 271 i 286 kod. karn. Istota czynu polegała na tem, że oskarżony, poszlakowany o udzielanie sakramentu byłym greko-uniom, nie chciał wydać przybytemu z polecenia gubernatora naczelnikowi straży ziemskiej, porucznikowi Bezkiżkinowowi, raptularza do ksiąg stanu cywilnego. Książd miał wyrwać raptularz z rąk urzędnika i potrącić go z ubliżającym okrzykiem. Izba zmniejszyła wymierzoną przez sąd siedlecki karę aresztu dwumiesięcznego do połowy, polecając władzy duchownej wykonanie wyroku.

\*\* W Płocku sąd okręgowy rozpoznawał sprawę 32 mieszkańców m. Przasnysza w gub. płockiej, oskarżonych o zbiorowy gwałt, polegający na zniszczeniu rogatek w m. Przasnyszu. Oskarżonych bronili z wyboru adwokaci przysięgli z Warszawy, oraz z urzędu adwokaci przysięgli miejscowi. Sprawa z decyzji władzy rozpatrywana była przy drzwiach zamkniętych. Z mocy wyroku 15 oskarżonych skazanych zostało na ośmiomiesięczne więzienie, 6 oskarżonych na dwa miesiące więzienia, 3—na jeden miesiąc więzienia, 8 zaś oskarżonych uwolniono od wszelkiej odpowiedzialności.

\*\* Przed sądem w Brześciu litewskim stawała banda złodziejska z 22 osób, z hersztem Sidorukiem na czele. Banda przez długie lata teroryzowała okolicę, zmuszając wszystkich do okupu. Do zde-maskowania winowajców przyczynił się głównie jeden z obywateli, p. T. Poni-kwicki, rozpoczynając ściganie winowajców na własną rękę. W sprawie przesłuchano zeznania 243 świadków, poczem sędziowie przysięgli wydali wyrok skazujący dla wszystkich podsądnych.

\*\* Jak wiadomo, pożar w Bobrujsku w kwietniu r. b. przypisano skrom, wylatującym z kominów pociągów kolei **Li-bawskiej**. Wobec tego wielu obywateli miasta oraz towarzystwa asekuracyjne wytoczyły kolei sprawy o odszkodowanie, którego suma ogólna dochodzi do 3 milionów rubli. Jedna z drobnych spraw tej kategorii została już rozpoznana przez sąd w Mińsku i wyrokiem sądu słuszność powództwa została przyznana. Wobec tego radcy prawni kolei oświadczyli się za polubownemi układami, na to jednak potrzebną jest zgoda ministerstwa komunikacyj.

\*\* Epilog rozruchów, wynikłych w kwietniu r. b. w szkole górniczej w **Dą-browie**, rozegrał się w tych dniach podczas kadencji piotrkowskiego sądu okręgowego w Będzinie. Wyrokiem powyższego sądu dwaj wychowawcy, uprzednio uwolnieni: **Bogusławski** i **Chrostowski**, skazani zostali, pierwszy na dwa miesiące więzienia, drugi na miesiąc odwachu.

\*\* W r. b. dziennik „Charkow. Gub. Wied.” zmienił redaktora i nowy kierownik pisma był nieco odmiennych tendencji od swego poprzednika. Jeden z prenumeratorów, adw. **Szydłowski**, wytoczył wskutek tego redakcji proces o unieważnienie przedpłaty i zwrot należności do końca roku; na poparcie twierdzenia swego o tem, że pismo wskutek zmiany redaktora zmieniło kierunek, **Szydłowski** prosił wezwać rzeczoznawców, pod warunkiem, aby nimi nie byli redaktorowie: **Gringmut**, **Józefowicz** i **Kruszewan**. Po dłuższej naradzie sąd powództwo **Szydłowskiego** odrzucił.

\*\* Senat wyjaśnił, że właściciele browarów, jeżeli otrzymali w nagrodę herb państwa, mogą umieszczać go na browarach i składach hurtowych, lecz nie wolno wywieszać go nad piwiarniami.

\*\* Senat wyjaśnił, że w Kraju zachodnim sprawy o tajne nauczanie dzieci żydowskich religii i języka hebrajskiego powinny być rozpoznawane w drodze sądowej, nie zaś administracyjnej.

### Szkoły i młodzież.

\*\* Z powodu niedawnej dysputy w uniwersytecie moskiewskim, podczas której dwóch oponentów — nawiasem mówiąc, jeden z nich przypadkowy słuchacz—**dowiedli autorowi rozprawy**, napisanej na stopień doktora, iż poprostu... przepisał z innych źródeł 50 stronie rozprawy — „Piet. Wied.” wskazują, że w Rosji jest sporo podobnie „uczonych mężów”. Cała bowiem procedura zatwierdzenia dysertanta jest tylko formalnością: po najsurowszej opozycji, wykazującej nicosć rozprawy, następuje przyznanie autorowi poszukiwanego stopnia naukowego.

\*\* W długim artykule powstaje „Now. Wrem.” przeciwko podniesieniu procentu żydów w gimnazjach i wyższych zakładach naukowych. Rozumowania tego pisma domyśleć się łatwo: skoro miejsce w zakładach naukowych jest zamknięte, nie można oddawać ich tym, którzy „uznają wobec Rosji tylko wszystkie swoje prawa, a żadnych obowiązków, i ojczyznę widzą tam, gdzie mają pole do eksploatacji”. Nawet lepszy stopień egzaminacyjny nie powinien rozstrzygać na korzyść żyda, bo „skoro bogactwa przechodzą stopniowo w ręce żydowskie”, nie można się dziwić, że żydzi są lepiej przygotowani do egzaminów i krzywdzić na ich rzecz gorzej przygotowane dzieci ubogich rosjan.

\*\* Zarząd kolei Warsz. - Wiedeńskiej ogłosił przepisy, na których podstawie pracujący na kolei będą mogli starać się o **zapotrogi na kształcenie dzieci**. Udzielane będą stypendja, równe połowie wysokości opłaty szkolnej. Stypendjum może pobierać tylko jedno dziecko i najdłużej w przeciągu czterech lat. Nadto do szkół w Skierniewiczach i Aleksandrowie dzieci oficjalistów, o ile się znajdują miejsca wolne, będą przyjmowane bezpłatnie.

\*\* Komisja lekarska przy uniwersytecie w **Charkowie** przyznała 15 (28) października stopień lekarza 124 osobom (w tem 61 z odznaczeniem). Nadto 16 pań otrzymało stopień kobiety-lekarza (w tem 7 z odznaczeniem). Przepadł przy egzaminach jeden doktor medycyny uniwersytetu ateńskiego. W liczbie nowych lekarzy figurują polacy: **Wac. Kulesza**, **Fel. Zmajłowicz**, **Adam Ordyński**, **Wład. Giryn**, **Tad. Mikucki**, **Jan Gruszecki**, oraz panie: **Jad. Szejko** (doktor medycyny z Ljonu) i **Ant. Chrzczonowicz** (doktor medycyny z Zurychu).

\*\* W uniwersytecie kijowskim, jak donosi „Kijewlanin”, na wszystkich wydziałach, z wyjątkiem filologicznego, w r. b. niema wcale IV kursu. Gazeta tłumaczy to tem, iż po rozruchach studenckich w r. 1902, wszyscy studenci II kursu wszystkich wydziałów, oprócz historyczno-filologicznego, zostali wydalenii lub pozostawieni na rok drugi, gdy studenci wyższych kursów zdawali egzaminy zwykłym trybem. Obecnie studenci III kursu z r. 1902 skończyli uniwersytet, a więc na IV kursie niema wcale studentów.

\*\* Na uniwersytet w **Ozerniowcach** wpi-sało się w r. b. 534 słuchaczy, a mianowicie: na prawosławny wydział teologiczny 54, na wydział prawniczy 292, na wydział filozoficzny 179 (w tem 3 zwyczajne i 24 nadzwyczajne słuchaczki), 8 farmaceutów i 1 hospitantka. Liczba słuchaczy wydziału filozoficznego wzrosła więc o 39 osób.

\*\* Wyższe kursy dla kobiet w **Jekaterynostawiu**, według odezwy kuratora odeskiego okręgu naukowego, podanej przez „Pridn. Kraj”, otwarte będą w styczniu 1904 r.

\*\* W Tarnowie do miejscowej szkoły analfabetów Tow. szt. ludowej zapisało się za zezwoleniem pułkownika, konsystującego w mieście pułku, 150 żołnierzy, nie umiejących czytać, ani pisać. Co niedziela będą zwalniani od obowiązków służbowych, by czas wolny poświęcać nauce.

\*\* Dr. **Józef Buzek** został mianowany docentem prawa administracyjnego, a dr. **Jerzy Michałski** docentem skarbowości w uniwersytecie krakowskim.

### Osobiste.

∞ Dzienniki polsko-amerykańskie donoszą o przybyciu księcia **Jana Sapięhy** z Kraciczyna w Galicji do New-Yorku i o ożenieniu się jego z córką znanego miliardera Astora. Młody książę zakłada „olbrzymi” interes bankowy. Ma on zamiar zjednoczyć całą emigrację polską i nadać jej kierunek odpowiedni i praktyczny. Narazie, wskutek śmierci ojca, odłożył cokolwiek te czynności. W świecie finansowym budzi wielkie zainteresowanie przedsiębiorczy umysł młodego księcia. Przepowiadają mu wielką przyszłość. Prócz tego gazety amerykańskie w bardzo pochlebnem świetle podnoszą czyny i zasługi przodków młodego polskiego księcia. Szczególnie podkreślają epokową postać ś. p. księcia Adama, który był prawdziwym polskim patriotą i na sprawy polskie tak się wyczerpał, że syn jego najmłodszy „uznał za stosowne rzucić się w wir świata i przebojem zdobyć odpowiedni majątek. Wiadomość tę, brzmiającą bardzo po „amerykańsku”, powtarzamy na odpowiedzialność buffalowskiej „Polonji”.

∞ Dwutygodnik „Presse Medicale” podaje w N-rze 77 szczegółowy rozbiór komunikatu doktorki **Melanji Lipińskiej**, odczytanego na niedawnym kongresie neurologicznym w Brukseli p. t.: „Metoda psychoterapeutyczna profesora **Wetterstranda** ze Sztokholmu”. Autorka studjowała na klinice profesora **Wetterstranda** przez dłuższy czas, następnie stosowała jego metodę wśród swojej klienteli prywatnej w Warszawie z dużym powodzeniem. Pismo francuzkie zaleca pomieniony sposób leczenia jako bardzo skuteczny w wielu chorobach nerwowych.

∞ Pisma galicyjskie podają aktualną wiadomość, że rodowem nazwiskiem oskarżonego w Berlinie o podstawienie dziecka hr. **Zbign. Węsierskiego-Kwileckiego** jest właściwie tylko nazwisko **Węsierski**, ojcem jego bowiem był ś. p. **Albin Bylina-Węsierski**. P. **Zbigniew Węsierski** adoptowany został przez swego macierzystego dziada ś. p. **Józefa hr. Kwileckiego**, fundatora ordynacji wróblewskiej, wskutek czego ma prawo do używania obok nazwiska rodzowego, także nazwiska „**Kwilecki**”.

∞ Przed kilku tygodniami znikł z mieszkania swego w Cieszynie bez śladu lekarz

(znany przedtem w Zakopanem) hr. Wincenty Tyszkiewicz i poszukiwania za nim nie dały dotąd rezultatu. Znalezione w lasie cygańskim pod Bielskiem zwłoki z raku mylnie wzięto za zwłoki zaginionego. Małżonka jego zamieszczała w pismach galicyjskich oświadczenie, że na ślad zaginionego dotąd nie natrafiono.

o Książę A. Sułkowski, właściciel wielkiego majoratu w Ks. Poznańskim, zareczył się—jak donosi „Dzien. Pozn.”—z córką obyw. ziemskiego w Galicji. Wiadomość ta jest z tego powodu interesująca, że w razie bezpotomnej śmierci księcia, który jest wdowcem, majorat ma przejść na rzecz skarbu pruskiego. Pretensje hr. Potockich do spadku po ks. Sułkowskim sądy pruskie, jak wiadomo, uznały za bezzasadne.

o Z Kazania donoszą nam, że dr. med. Feliks Rymowicz, docent okulistyki miejscowego uniwersytetu, po kilkoletnim pobycie opuścił to miasto, przenosząc się na stały pobyt do Warszawy.

### Ziemia.

o Z Poznania donoszą, że poseł do parlamentu niemieckiego, dr. Witold Skarżyński ze Splawia, nabył przy udziale banku ziemskiego majątek ziemski Koronowo w pow. leszczyńskim, od Niemca p. Sanderera.

o Majątek Łubki w pow. plockim, 1,800 morgów, od rodzeństwa Askanasów nabył Mikołaj Adam hr. Dąbski za 105 tys. rb.

### Wypadki.

o W dziennikach rosyjskich znajdujemy kilka dodatkowych szczegółów zamordowania prezesa sądu okręgowego w Ufie, Pieślaka, przez pom. adw. przys. Pokrowskiego. Ten ostatni był zesłany administracyjnie do Mienzielińska, przed rokiem jednak pozwolono mu osiedlić się w Ufie, gdzie uzyskał prawo stawania w sądzie. Pokrowski z żoną żyli z lekcyj, mieli dwoje dzieci. W dniu wypadku 4 (17) października Pokrowski zażądał posłuchania u prezesa i wszedł do jego gabinetu w gmachu sądu. Nie upłynęło 2 minut, gdy rozległy się dwa strzały. Prezes ukazał się na progu, zachwiał się i upadł nieżywy. Pokrowski leżał z roztrzaskaną czaszką, popełniwszy po zabicu prezesa samobójstwo. Przypuszczają, że Pokrowski działał w obłądzeniu.

o W „Słowie Polskiem“ ukazała się korespondencja z Trzebini (znana stacja węzłowa w Galicji zachodniej), w której podano opis przypuszczalnego natrafienia na ślad Winklera, zabójcy Tomaszewskiego. Z urzędnikami fabryki impregnowanego drzewa w Trzebini, należącej do hr. Mycielskiego, zapoznał się młodzieniec 25-letni, przybyły wrzekomo z Królestwa w celu nauczania się ślusarstwa, niezbędnego w cukrownictwie. Zamieszkał nawet z jednym z nich, panem K. Przybysz, pomimo uprzedniego obojętności i gotowości do usług, sympatji nie zyskał. Płatał się w opowiadaniach, a rozmów o zabójstwie Tomaszewskiego, opisywanem przez dzienniki, zupełnie unikał. Współlokator jego, p. K. powziął podejrzenie i rzekł doń zniecierpliwiony: „Śniło mi się, żeś pan mnie pakował do kosza i wysłał koleją“. Przybysz zmieszał się nadzwyczajnie, wskutek czego p. K. zawiadomił żandarmerję. Aresztowany niezadowolony miał jednak wszystkie dokumenty w porządku, więc musiano go puścić wolno.

o Na stacji Zmierzyńska kolei Południowo-zachodnich, w pociągu robotniczym, złożonym z wagonów IV klasy i wiozącym 300 ludzi, nastąpił wybuch prochu, skutkiem którego odniosło rany 60 osób, z tych trzy zmarły. Siła wybuchu była tak znaczna, że w całej stacji pękły szyby. Śledztwo wykazało dotąd, że pewien żyd z Winnicy, nieprawnie handlujący prochem, wioził w wagonie worek, zawierają-

cy około 2 i pół pudów rosyjskiego prochu, nielegalnie nabytego. Katastrofa nastąpiła wskutek nieostrożnego obchodzenia się z pałkami. Takż worek znaleziono następnie pod głową jednego ze śpiących na stacji pasażerów.

o W całej Europie d. 18 (31) października i dnia następnego obserwowano zaburzenia magnetyczne, nieznanne już od lat 11. Zjawisko to, jak utrzymuje obserwatorium astronomiczne w Pulkowie, stoi w związku ze zwiększeniem plam słonecznych. W dniu tym z Europy zachodniej nie dochodziły depesze telegraficzne wskutek ustania prądów elektrycznych.

o W nocy na 13 (27) października b. student uniw. kijowskiego, Kazimierz Kotołdecki—jak donosi „Now. Wr.“—wypadł z pociągu, idącego z Petersburga do Warszawy, na 121 wiorście. Ciężko rannego odwieziono do miejscowej lecznicy ziemskiej; życie jego w niebezpieczeństwie.

### Różne.

o Dziennik „Now. Wr.“ otrzymał napisany po polsku list członka Tow. historycznego w Londynie, Karola de Coligny, który, powołując się na posiadane listy własnoręczne Bismarka, dowodzi, że Bismark odegrał rolę podżegacza w powstaniu polskim 1863 roku. Jak twierdzi p. Coligny, członkowie tego Towarzystwa historycznego nabyli piętnaście własnoręcznych listów zmarłego Bismarka. Sporo jego listów, przechowywanych w archiwach różnych mocarstw, całkowicie sfotografowano, a z innych porobiono tylko wyciągi. Wszystkie te listy, zdaniem autora listu, dowodzą niewątpliwie, że w interesie Niemiec leżało podtrzymać powstanie polskie i podżegać opinię publiczną we Francji przeciwko Rosji.

o Niedawno nastąpiło w mieście Clermont-Ferrand we Francji uroczyste odsłonięcie pomnika jednego z najpopularniejszych bohaterów starożytnej Galji, Vercingetorixa. W uroczystości wzięli udział minister wojny i prezes ministrów. Pomnik, dzieło znakomitego rzeźbiarza francuzkiego, Bartholdiego, przedstawia Vercingetorixa z szablą w dłoni, na koniu, trąjącym rzymianina. Piedestał posiada 13 metrów wysokości. Ponieważ Vercingetorix żył za czasów Cezara i z nim walczył, przeto dzisiejszym francuzom wypada czuć zapal patriotyczny z powodu wypadków, które odbyły się aż 2 tysiące lat temu.

### BIURO INFORMACYJNE

#### PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

W. Bol. Ar. w Pł. Ministerstwo spraw wewnętrznych przy obwieszczeniu stronom decyzji swoich, w razie skarg na urzędy właściwe w Królestwie Polskiem, powinno koniecznie objaśnić, w jaki sposób i w jakim terminie założony być może rekurs od tej decyzji, stosownie do postanowienia Komitetu urządzającego w Królestwie Polskiem. Niezachowanie tego przepisu daje prawo stronie podać skargę do 2-go departamentu Senatu i po upływie terminu 30-dniowego, licząc od daty obwieszczenia decyzji ministerjalnej.

W. Alb. R. w Przew. Termin pięcioletni dla przyjęcia poddaństwa rosyjskiego może być w razach nadzwyczajnych skrócony przez ministra spraw wewnętrznych; prosić o to mogą cudzoziemcy, którzy wysłuchali państwu przysługi ważne, albo też znani są z prac naukowych, z talentu, z zasług filantropijnych w Rosji i t. p. Oprócz tego mogą przyjąć poddaństwo rosyjskie, nie wyczekując terminu pięcioletniego, cudzoziemcy, pozostający na służbie państwowej

rosyjskiej. Podania o przyjęcie do poddaństwa rosyjskiego wnoszą się do ministra spraw wewnętrznych, u którego też starać się należy o skrócenie terminu.

W. Szl. Kol. w Sos. Ukazem r. 1858 wzbronionem zostało osiadanie dalsze żydów w 50-cłowiorstowym pasie granicznym, wszelkie więc zezwolenie administracji, wydane po tym ukazie, jest nielegalne. Skoro jednak zezwolenie takie wydane zostało przez władzę właściwą i w terminie przepisany nikt przeciw niemu nie założył opozycji, tak iż zezwolenie owe uprawomocniło się, to obecnie należy uznać, że ów żyd zamieszkuje w pasie pogranicznym legalnie i władza administracyjna nie może go zamtąd wysiedlić. Pytanie to w sensie powyższym rozstrzygnął już Senat kilkakrotnie; ostatni znany nam wyrok zapadł we wrześniu r. b. w sprawie Zajkanera.

### ZASŁUBINY I ZARĘCZYNY.

W kościele parafjalnym w Kalwarji (gub. suwalska) odbył się ślub panny Wandy Kromówny, córki Alberta i Adolfiny Kromów, właścicieli majątku Kirsna-Ostrów, w pow. kalwaryjskim gub. suwalskiej, z p. Bolesławem Herbaczewskim, literatem.

D. 20 b. m. w Lublinie odbył się w kościele po-kapucyńskim ślub p. Kazimierza Chojeckiego z panną Adaminą Lewandowską. Błogosławieństwa kościelnego młodej parze udzielił J. Eksc. ks. biskup Jaczewski.

W kościele św. Aleksandra w Warszawie odbył się ślub p. Jerzego Mogilnickiego, obywatela ziemskiego gub. podolskiej i wołyńskiej, syna ś. p. Bronisława i p. Magdaleny z Jodków-Narkiewiczów, z panną Pauliną Nyko, córką Erazma i Adeli z Wroczyńskich, obywatelstwa ziemskich.

W kościele pp. Kanoniczek odbył się ślub p. Zdzisława Thieme'go, inżyniera-technologa, syna Aleksandra i Lucyny z Chelmonskich, z panną Anną Zajdliczówną, córką Władysława i Zofji z hr. Załuskich, obywatelstwa ziemskich.

### DONIESIENIA.

#### Warszawski Zakład Ginekologiczny

Marszałkowska 45.

D-rów Boryssowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewiczza, Natanson, Thle-mego, Tyrchowskiego i Winawera, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecemi, jako też spodziewające się słabości. Opłata dzienna od 1.50 do 5 rb. (1747)

#### Zakład leczniczy chirurgiczny

d-ra Solmana, Warszawa, ul. Szucha № 9. Pobyt z leczeniem od 2 do 6 rb. dziennie.

#### Dr. Juljan Fuchs.

Choroby skórne i weneryczne. Warszawa, Ś-to Krzy-ska № 31.

Jan Wdziekoński, dentysta, powró-cił. Nowogrodz-ka 3, m. 1. Warszawa. (2179)

### NEKROLOGJA.

#### LISTA ZMARŁYCH.

+ W Warszawie: Bobrowski Stanisław-Karol, syn Feliksa i Karoliny z Temlerów, lat 23. Balicka Walerja, żona rejenta z Łę-czyca, l. 67. Esclair Herman, filolog, nau-czyciel, l. 85. Głiszczyński Adam dr., b. pro-



fesor, l. 73. Hejbowicz Adolf, emeryt, l. 60. Kulczycki Stanisław, urząd. Tow. kr. ziem. Laskus Franciszek-Józef, założyciel i kierownik szkoły handlowej, l. 47. Pomian-Szrednicki Karol, em. urząd. kolei Warsz.-Wied., l. 64. Sbarbori Władysław, współpracownik firmy „Lilpop, Rau i Loewenstein“, l. 66. Szpadkowski Telesfor, b. budowniczy gubern., człon. b. rady m. Warszawy, l. 86. Zaleski Seweryn, dr. med., l. 75. Na prowincji: Bauenerth Adolf, lat 77 — w Mszczonowie. Nieszkowski Adolf, właśc. dóbr Dzierzkowice w pow. wieluńskim — w Kaliszu. Olszewski Ludwik, ob. ziem., l. 89 — w Rawie. Skrzykowski Wojciech, proboszcz — w Świnnicach, pow. tureckiego. Szejko Władysław, inżynier-technolog, l. 46 — w Rostowie nad Donem. Zaleski Juliusz, obyw. ziemski — w Radomiu. Zagranicą: Bergruen Oskar, ur. w Krakowie — literat, redaktor zagran. części dziennika „Soleil“.

## EKONOMISTA.

### Cyrkularz zarządzającego ministerstwem skarbu do zarządzających akcyzą.

O określeniu procentu dla obliczania ilości normalnej (pożytecznej) produkcji cukrowni w okresie 1903/4.

„Na mocy Najwyższej zatwierdzonego d. 24 maja r. b. postanowienia komitetu ministrów, ogólną ilość normalnej (pożytecznej) produkcji cukru w okresie 1903/4 r. ustanowiono na 63 milj. pud. Podług wiadomości jednak, zebranych, zgodnie z § 11 instrukcji 5 czerwca 1901 r., przez zarządzających akcyzą, następnie zaś poprawionych w głównym zarządzie akcyzy, o produkcji wszystkich cukrowni i rafinerji, ogólna produkcja wszystkich cukrowni w państwie w tym okresie została określona na 71,566,525 pud., t. j. przewyższyła ogólną normalną produkcję o 8,566,525 pud. Produkcja 276 cukrowni w państwie, w normie po 80 tys. pud. dla każdej, wynosi 22,080 tys.; w kampanji bieżącej wynosi 71,566,525 pud., czyli produkcja wszystkich cukrowni przekroczy pożyteczną normę o 49,486,525 pud. (71,566,525—22,080 tys. pudów).

Ponieważ ilość ogólnej normalnej produkcji po nad 80 tys. pudów czyni tylko 40,920 tys. pud. (63 milj.—22,080 tys. p.), przeto ilość ogólnej produkcji po nad 80 tys. pud. dla każdej cukrowni czyni 81,689 procent produkcji w bieżącym okresie cukrowniczym.

Wobec tego, że oznaczony procent może zmienić się w przyszłości w zależności od rzeczywistej ilości produkcji tych zakładów, których produkcja jest określona zgodnie z punktem 7 oddziału I, prawa 12 maja 1903 r., uważam za niezbędne procent dla określenia ilości normalnej produkcji cukrowni i rafinerji 1903/4 r. ustanowić w wysokości 82 proc. od produkcji tych cukrowni po nad normę 80 tysięcy pudów“.

## TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

### Rolnictwo.

— W łonie warszawskiego Tow. rolniczego powstała myśl urządzenia w Warszawie okręgowej wystawy rolniczej. Tow. wyścigowe wraz z sekcją rolną otrzymało w swoim czasie pozwolenie na urządzenie wystaw rolniczych corocznie. Dla braku jednak miejsca z pozwolenia tego nie korzystano. Obecnie jednak, posiadając obszerny plac w Łazienkach, Tow. wyścigowe zgadza się na oddanie go dla wysta-

wy rolniczej. Prawdopodobnie wystawa połączona będzie z wystawą koni i z jarmarkiem na bydło zarodowe.

— Saratowskie zebranie ziemskie oświadczyło się stanowczo za udziałem w reprezentacjach ziemstw kobiet i osób, nieposiadających do tego praw majątkowych, lecz ściśle związanych ze sprawami życia miejscowego, za zupełnym korzystaniem przez ziemstwa z praw, nadanych im w r. 1864, oraz za zniesieniem cenzusu wyborczego do 75 dziesięcin. Za temi wnioskami głosowali jednomyślnie wszyscy radni z pośród włościan.

— Tow. rolnicze płockie postanowiło urządzić stację meteorologiczną, zawiązać płocką agenturę Tow. „Snop“, oraz założyć kasę wzajemnej pomocy dla służby folwarcznej. Projekt kasy opracował p. Chelchowski.

— Sekcji poleskiej mińskiego Towarzystwa rolniczego zezwolono przyjmować włościan w poczet członków za roczną opłatą 2 rb. 50 kop.

### Finanse.

— Syberyjski bank handlowy zamierza powiększyć kapitał zakładowy, wynoszący 2,400 tys. rb., o 1,600 tys. rb.

— Bank Północny otworzył oddział w Homlu.

— W Łodzi powstaje trzecie Towarzystwo wzajemnego kredytu przemysłowców łódzkich.

— Tow. akcyjne Milewickich zakładów żelaznych postanowiło powiększyć w dwójnasób kapitał zakładowy 1,300 tys. marek, celem urządzenia drugiego wielkiego pieca w gub. radomskiej.

— Senat uznał za nieważną licytację, odbytą w lipcu na grunty nafciane w Bibi-Eibat pod Baku; w licytacji tej brał udział Rotszyld.

— Wobec niepokojących pogłosek natury finansowej, których masa krąży w ostatnich czasach po Ameryce, wierzyciele zaczęli uderzać do kas bankowych trustów. Trusty, wobec powstałego ztąd szturmowania, postanowiły w końcu żądać, aby wkłady były wypowiedane na 30—60 dni z góry. Zjednoczone banki zbadały sytuację finansową trustów i orzekły, iż żaden z nich pomocy nie potrzebuje. Z drugiej jednak strony donoszą, że banki amerykańskie przekazały tym trustom 2 milj. dolarów, aby im sytuację ułatwić.

### Komunikacje.

— D. 18 b. m. zamknięto ogólny zjazd taryfowy przedstawicieli wszystkich rosyjskich dróg żelaznych.

### Piśmiennictwo ekonomiczne.

— J. E. Giejsztor: «Torgowla Rossii na dalniem wostokie», odbitka „Wiestn. Finansow“, str. 21, Petersburg, 1903 r. Fakt ukończenia budowy dr. żel. Wschodnio-Chińskiej, wysuwa dziś na plan pierwszy kwestję nader ważną, dotyczącą roli, jaką odegrać powinien handel rosyjski na otwierających się dlań rynkach dalekiego Wschodu. Stosunki handlowe rosyjsko-chińskie egzystują już z górą 300 lat i dzielą się na 2 główne okresy: do r. 1855 wywóz rosyjski przewyższa naogół wwóz towarów chińskich do Rosji, natomiast od r. 1855 stosunek ten zmienia się znacznie na niekorzyść Rosji. P. Giejsztor, posługując się obfitym materiałem statystycznym, dalej omawiając główniejsze produkty wymiany w handlu Rosji z Chinami, właściwości chińskiego rynku, upodobania ludności tamecznej i t. d., zbija dość rozpowszechnione dziś u nas mniemanie, jakoby zbyt do Chin produktów przemysłu rosyjskiego miał mieć mało naogół szans powodzenia, z powodu ogromnej rzekomo ich drożyzny, znanego konserwatyzmu chińczyków i t. p. Twierdzeniu temu przeczy fakt szerokiego

rozpowszechnienia na pomienionym rynku wyrobów amerykańskich i zachodnio-europejskich, oraz wysokie ceny, osiągane za towar wyborowy. Przyczyna, dla której wyroby rosyjskie konkurować z zagranicznymi nie mogą, tkwi przede wszystkim w braku odpowiedniej przedsiębiorczości i rzutkości przemysłowców naszych oraz nieumiejętności ich stosowania się do gustu, zwyczajów i upodobań chińskich odbiorców. Rosja, nie wyzyskując dziś odpowiedniej chwili wzmocnienia swych wpływów na dalekim Wschodzie, pozostawiając natomiast zagranicznemu przemysłowi możliwość opanowania tamecznych rynków, popełniłaby — zdaniem autora — błąd nie do darowania. Pracę p. Giejsztor, napisaną źródłowo, jasno i przystępnie, czyta się z zajęciem, tembardziej, że autor porusza sprawę bardzo aktualną.

— W Dąbrowie wychodzić zaczął «Przeгляд Górnico-Hutniczy», czasopismo, poświęcone sprawom górnictwa i hutnictwa.

### KROVIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 21 października (8 listopada). Znowu zaplanowano usposobienie zwykłe, podniecane przez obroty przeważnie natury spekulacyjnej. Telegram z Baku o mocnych cenach na naftę wywołał zajęcie się walorami naftowymi, poczem ożywione obroty ogarnęły i papiery metalurgiczne oraz bankowe. W poniedziałek płacono: banki — międzynarodowy 450, ross. dla handlu zewn. 350, dyskontowy 408, handl.-przemysłowy 281,5, chiński 221, kijowski ziemski 591; walory naftowe: kaspjskie 392,5, bakińskie 392, udziały Nobla 9800; metalurgiczne: putiłowskie 93,5, sormowskie 151, briańskie 113,5, «Feniks» 166,75—170. Tow. ubezpieczeń «Rosja»—382. Koleje południowo-wschodnie—122,5, pierwsze Towarzystwo kolei podjazdowych—23. Pożyczki premjowe: I — 449, II — 337, III — 285. Renta 99 1/2.

Czeki: Bank państwa sprzedaje — na Londyn po 94 rb. 65 k. za 10 funt. szt.; na Berlin 48 rb. 30 k. za 100 m.; na Paryż 37 rb. 65 k. za 100 franków; na Wiedeń 89 rb. 55 k. za 100 koron.

Warszawa, 20 października (2 listopada). Z akcjami mocniej, chociaż usposobienie wahające się. Z hypotecznymi słabiej. Listy zastawne ziemskie 4 1/2 proc.—97,20; 4 proc.—91,85. Listy zastawne m. Warszawy 5 proc.—100,90, 4 1/2 proc.—94,60. Akcje: Lilpop i Rau — 2095, Starachowickie — 164, Rudzkie — 910.

### RYNKI ZBOŻOWE.

Usposobienie rynków międzynarodowych spokojne, wyczekujące. Czynnikiem, wzmacniającym tendencję, są rynki amerykańskie, powstrzymujące się od zalewu Europy swoim zbożem; widocznie zapasy eksportowe są tam mniejsze, niż przewidywano. W Anglii popyt chętny na ziarno dowozowe, zwłaszcza wobec nieurodzaju miejscowej pszenicy. Mocno z pszenicą i z żytem w Niemczech. Płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień
W New-Yorku	102,25	—	—	—
« Londynie	102,5	—	77—78,75	66,25
» Berlinie	122,5	101,5	—	96,75
» Królewcu	98,5—102,5	71—73	64,5—66,75	62,5—64,5

Ceny w Londynie i Królewcu wskazane są na ziarno rosyjskie.

Na rynkach rosyjskich obroty drobne, dowóz ziarna słaby — tendencja dla cen przeważnie zwykła. Płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Odessie	86	64	62	52
» Rydze	93,5	74	63—71	67—68
» Libawie	—	74—75	64—80	—

### SPROSTOWANIE.

W dziale ekonomicznym Nr. 42 „Kraju“, na str. 27, szp. 1, wydrukowano mylnie: ilość dostawianego do mleczarni mleka stale się powiększa, obecnie przerabia się już do 10 garncy dziennie — zamiast do 100 garncy dziennie.

W tymże numerze i dziale, na str. 27, szp. 3: Warsz. kantor Banku państwa upoważniony został do udzielania pożyczek na wyroby garncarskie — zamiast wyroby garbarskie.

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.

# SPRAWY POLSKO-RUSIŃSKIE.

## W ŚRÓD OBOZÓW.

Pojednanie czy walka? — Exodus rusinów. — Reskrypt namiestnika cofnięty. — Stanowisko prasy polskiej lwowskiej i krakowskiej wobec rusinów. — Po sejmie.

Pewna część prasy galicyjskiej w dotychczasowych rządach nowego namiestnika Galicji, hr. Andrzeja Potockiego, dopatrzyła się objawów, mających jakoby świadczyć, iż namiestnik pragnie lub pragnął zainaugurować «nowy kurs» polityczny w sprawie rusińskiej, którego celem byłoby zaprowadzenie spokoju w stosunkach narodowościowych. Objawami «nowego kursu» miały być ze strony namiestnika fakty takie, jak włączenie krótkiego ustępu w języku rusińskim do mowy, wygłoszonej w dniu otwarcia obrad sejmiku, wydanie magistratowi lwowskiemu (który, będąc organem samorządu, jest jednocześnie, na mocy swego statutu, władzą polityczną, podlegającą namiestnictwu) nakazu, aby z instytucjami rusińskimi korespondował po rusińsku i t. d. Objawem «nowego kursu» miało być także stanowisko partji krakowskiej w sprawie stanisławowskiego gimnazjum. Zamysłem namiestnika, jak dodają pisma zakordonowe, sprzyjało to, że szczerym zwolennikiem ugody polsko-rusińskiej jest marszałek obecny, hr. Stanisław Badeni.

Namiestnik hr. Potocki wydał był 3 października reskrypt do magistratu lwowskiego upoważniający do używania w urzędowaniu języka ruskiego. Obecnie sam reskrypt ów cofnął, albowiem—jak czytamy w piśmie namiestnika do wice-prezydenta Lwowa: «językiem urzędowym magistratu jest język polski i tylko na podania ruskie należy odpowiadać po rusku».

Z pism polskich, «Czas», stojący właśnie bardzo blisko osoby namiestnika, jak wiadomo, popierał sprawę gimnazjum stanisławowskiego; niedawno jeszcze pisał wyraźnie o «szerokich zamysłach» w sprawie rusińskiej, a następnie, po znanych zajściach na uniwersytecie lwowskim i po pośrednim zsolidaryzowaniu się z niemi ogółu wykształconych rusinów, oświadczył z zalem, że dla wprowadzenia w czyn owych zamysłów «niema dogodnego usposobienia». Oprócz organu stańczyków krakowskich,

wystąpił również lwowski «Przeгляд» z artykułem, przemawiającym gorąco za polityką pojednania z rusinami.

„Polsko-ruskie stosunki w Galicji — są słowa „Przeгляду“—zaogniły się teraz tak, że konieczne potrzeba przystąpić do jakiegoś ich uzdrowienia, jeżeli objawy niechęci z obu stron nie mają się mnożyć i w coraz drastyczniejszej formie wybuchać. Musimy sobie konieczne powiedzieć, że tak dalej, jak teraz, iść nie może. Dwie narodowości, żyjące pod jednym dachem, związane z sobą ściśle węzłami pokrewieństwa i wzajemnych codziennych interesów, nie mogą żyć długo w niezgodzie bez strat obopólnych, my zaś, polacy, pamiętać powinniśmy, że większa strata bywa w takich razach zawsze po stronie więcej posiadających“.

Cóż zatem należy uczynić? Oto powinni polacy użyć całego swego wpływu i całej dobrej woli dla niedopuszczenia, aby i w przyszłości

„polsko-rusińskim stosunkom w kraju nadawały ton żywioły skrajne, niedojrzałe i politycznie niewyrobione; ster tych stosunków powinni natomiast ująć ludzie umiarkowani i spokojni. Inicyjatywę do tego niechaj dadzą polscy posłowie sejmowi. Korzystając z tego, że obecna sesja jeszcze dość długo potrwa, mogliby zbliżyć się do posłów rusińskich i zaproponować im jakiś *modus vivendi*, polegający na obopólnej wyrozumiałości. Można by obmyśleć program wzajemnych przysług i ustępstw, i na podstawie tego programu wytworzyć stronnictwo rusińskie umiarkowane“.

Stronnictwo takie stworzył był swojego czasu Kazimierz Badeni. Klub posłów rusińskich w Radzie państwa szedł wówczas zgodnie z Kolem polskim w sprawach dotyczących Galicji i pomiędzy obu stronami wyrabiał się coraz bardziej ton pojednawczy. To porozumienie rozbiło się wprawdzie, ale nie można powiedzieć, aby i dziś nie było materiału do jego wskrzeszenia.

„Są wśród posłów rusińskich ludzie z natury umiarkowani i do zgody z polakami skłonni, ale nie chcąc iść luzem, solidaryzują się z resztą rusinów; są inni, którzy mimo pozorów radykalnych, w gruncie rzeczy radziłyby się nagiąć do taktyki umiarkowanej i zgodliwej, bo są to istotni rusińscy patrioci, szczerze pragnący dobra swego narodu; nieprzejednanym jest może tylko jeden ks. Bohaczewski. Sądźmy, że ci właśnie rusini, których zdolności i patriotyzm wysoko cenimy, dość już mają pajdokracji, dość demokracji, które naród jątrzą, a żadnego pożytku nie przynoszą. Do tych rusinów, pełnych zapewne dobrej

woli, powinni polacy pierwsi wyciągnąć rękę“.

Powinniśmy zrozumieć, że «kulturalnych żądań rusinów żadną miarą stłumić się nie da» i że zresztą «mają oni do tego zupełne prawo, gdy dążą do nadania większego znaczenia swemu językowi».

«Przeгляд» sądzi, że należałoby na początek uregulować sprawy mandatów poselskich, a mianowicie na zasadzie takiego układu, że w okręgach, w których zwykle polski kandydat walczy z rusińskim, a polak bywa wybierany większością zaledwie kilku głosów, powinno się mandat ustąpić umiarkowanemu kandydatowi rusińskiemu, któryby oświadczył gotowość zgodnego z polakami załatwiania spraw krajowych. Spodziewa się «Przeгляд», że, gdyby porozumienie przyszło do skutku, mogliby posłowie rusińscy oddać krajowi usługę np. w czasie strejków rolnych, tamując ich wybuch. Inicyjatywę pojednawczą powinni wziąć konserwatyści krakowscy, jako dalsi od narodowościowego sporu i obiektywniej patrzący.

„Zadanie doprowadzenia takiej ugody do skutku—kończy „Przeгляд“—jest ogromnie trudne, ale nie niemożliwe, obie strony jednak muszą mieć wiele odwagi cywilnej, aby oprzeć się znanemu niestety dziś popularnym hasłom szowinistycznym“.

Wywody «Przeгляdu» spowodowały silną replikę «Słowa Polskiego». «Słowo» sądzi, że, w dzisiejszych warunkach niema w Galicji gruntu dla umiarkowanego stronnictwa rusińskiego; kompromisy zawiera się tylko z tymi, którzy mogą dać rękojmię, że dotrzymają umowy, a posłowie ruscy, z którymi przecież jedynie możnaby jakąś ugodę zawrzeć, nie dają żadnej pod tym względem gwarancji. W dzisiejszym nastroju inteligencji ruskiej żadne stronnictwo umiarkowane nie zyska wśród niej powagi i wpływu. Gdyby je sztucznie zlepiono, przyjmowałoby ono zobowiązania wobec polaków po to, aby żadnego z nich nie dotrzymać, a swoją drogą brać mandaty i likwidować jedno ustępstwo polskie po drugim. Właśnie eksperyment ugody, zrobionej przez Kazimierza Badeniego, wskazuje jak takich rzeczy czynić nie należy.

„P. Badeni — przypomina „Słowo Polskie“ — stworzył nowe stronnictwo umiarkowane, które z łaski polaków dostało kilka mandatów do sejmiku i Rady państwa, ale w społeczeństwie ruskim żadnego wpływu nie miało. Dla zjednoczenia protegowanemu stronnictwu tego wpływu, polacy robili różne ustępstwa rusinom. Nic to jednak nie pomagało. Opozycja ruska rosła i stawała się coraz zawziętszą, a ugodowcy ruscy, chociaż bezsilni wobec własnego społeczeństwa, stawali się coraz natarczywszymi i nawet coraz zuchwalszymi wobec

polaków. Wreszcie, gdy polakom przykrzyli się ci kosztowni i beżużyteczni sojusznicy, ugodowcy ruscy przeszli bez wahania pod komendę żywiołów skrajnych».

Tylko «polityka stanowcza i energiczna» ze strony polaków może uzdrowić obecne stosunki. Polityka «stanowcza i energiczna». Cóż znaczą te wyrazy w ustach wszechpolskiego organu? Oto na uwagę «Przeglądu», że w celu pojednania należy ułatwić rusinom ich prawidłowy rozwój kulturalny, woła «Słowo Polskie»: To mesjanizm! Kiedy i gdzie widziano, aby jeden naród ułatwiał drugiemu rozwój kulturalny? Ułatwianie rozwoju kulturalnego rusinom, to — zdaniem «Słowa» — «propaganda abdykacji narodowej». Społeczeństwo («Słowo Polskie» mówi w jego imieniu) sprzeciwia się temu. Ono domaga się «polityki stanowczej i energicznej», domaga się więc tamowania postępów rusińskiej kultury. Dopiero taka polityka, podług szczególnej logiki «Słowa Polskiego», umożliwi wzajemne zbliżenie się, bo (sposobem, którego organ wszechpolski nie podaje) «uwolni z pod tyranji radykalnej te nieliczne dziś w społeczeństwie rusińskiem żywioły, które rozumieją, że przyszłość ich narodu zależy od zgodnego z polakami poźycia».

Przeciw «nowemu kursowi» wystąpiła również «Nowa Reforma», załatwiając się argumentem, że «polityka zaspakajania wszelkich (?) żądań rusińskich nie zatyka bynajmniej gardła pp. ukraińcom, przeciwnie, budzi coraz większy apetyt». Z dyskusji powyższej, a mianowicie ze znamienych słów «Czasu» wynika, jako rzecz najważniejsza, że umiarkowane i pojednawcze dążności polskie nie znajdują dziś gruntu wśród galicyjskich rusinów, ogarniętych formalnym szaleństwem nacjonalistycznym i pokładających wszystkie swoje nadzieje na centralistach austriackich.

### EXODUS RUSINÓW.

Sejm lwowski rozstrzygnął sprawę gimnazjum rusińskiego dla Stanisławowa. Utworzenie gimnazjum tego odroczył. Dziesięciu posłów rusińskich odpowiedziało na tę uchwałę manifestacyjnym złożeniem mandatów i opuszczeniem sali sejmowej.

Korespondent nasz lwowski następującą przysłał nam relację o przebiegu sejmowego posiedzenia.

Lwów, 30 października.

Pod przykrem, powiem więcej, przynajmniej wrażliwym opuściłem wczoraj w nocy salę sejmową. Rozstrzygnięto sprawę stanisławowskiego gimnazjum i, wśród wzajemnych oskarżeń, w atmosferze ciężkiej jak ołów, sejmowa większość uchwaliła na teraz przejść do porządku nad żądaniem rusinów. Jeszcze

nigdy się w tej sali nie zebrało naraz tyle goryczy, jeszcze nigdy przedstawiciele dwóch nie mogących się zgodzić bratnich społeczeństw nie rozstawali się z sobą w tak nieprzyjaznym nastroju, z takim żalem, nieufnością, niechęcią.

W krótkości tylko, pisząc prawie na kolanie, przesyłam wam relację z tego pamiętnego wieczoru.

Od początku, od pierwszych słów referenta, posła Cieńskiego, czuć było, że powietrze jest naładowane elektrycznością. Poseł Cieński przedstawił Izbie rezolucję komisji szkolnej, których pierwszy główny punkt opiewa: «Wobec istniejących stosunków, sejm nie uważa obecnie za wskazane założenia gimnazjum z ruskim językiem wykładowym w Stanisławowie». Do rezolucji tej dodała komisja motywy: uznaje wprawdzie, iż «potrzebom kulturalnym narodu ruskiego odpowiadałoby utworzenie w niedalekim czasie nowego gimnazjum», lecz namiętna agitacja, która nawet uczącą się młodzież usiłowała użyć za narzędzie, «popsuła obecnie warunki, wśród których kwestję z całym spokojem, bez ulegania czyjejkolwiek presji możnaby rozstrzygnąć». Natomiast zaleca komisja założenie utrakwistycznego gimnazjum na próbę.

Natychmiast rozpoczęła się długa dyskusja nad rezolucjami. Los sprawy był z góry rozstrzygnięty, lecz była to okazja, aby obie strony dały wyraz wezbranemu nad miarę żalowi. Niepodobna mi podać dokładnie treści wszystkich mów tej kilkogodzinnej debaty. Z ław polskich i rusińskich ruszyli się co najprzedniejsi mówcy, starty się największe powagi.

Z grona posłów ruskich wystąpił Barwiński, dowodząc, że żadna agitacja nie może usprawiedliwić odmowy gimnazjum. Przy zakładaniu nowych szkół polskich takich względów nie bierze się pod uwagę. Zamach na posła Goetza nie przeszkodził założeniu drugiego gimnazjum w Tarnowie. Demonstracja studentów na lwowskiej politechnice przed paru laty nie miała również żadnych skutków; z całym spokojem założono we Lwowie drugą szkołę realną. Hr. Stanisław Tarnowski radził, aby zaczekać z nowym gimnazjum aż nastąpi uspokojenie. To wygląda tak, jakby się naród rusiński traktowało jak dziecko. Naród ten rozwija się, więc należy uczynić zadość jego kulturalnym potrzebom. Im dłużej trwa system przewleknięcia, tem więcej będzie kosztował.

Imieniem staroruskiej partji poseł Korol oświadczył, że założenie stanisławowskiego gimnazjum nie jest partyjnym, ale narodowym żądaniem. Domagają go się wszyscy rusini. Jeżeli sejm odmówi, posłowie rusini odwołają się do wyborców, aby wypowiedzieli swe zdanie. Zajście uniwersyteckie — to pozór, zasłaniający złą wolę. Za wybryk studentki sejm karać chce cały naród. Rusini ustąpią z tego miejsca, lecz ustąpienie

ich wywoła burzę w kraju. Pójdą do narodu rusińskiego z żalem i skargą, a gdy i naród ogarnie żal i rozpacz, to za czyny jego posłowie nie biorą na siebie żadnej odpowiedzialności. Uchwaleniem wniosku komisji sejmowa większość wykopie przepaść, która na długo rozłączy oba narody.

Zabrał głos prezes klubu rusińskiego, poseł Oleśnicki, jeden z najpoważniejszych rusinów w kraju. Jego mowa była tym razem ostrzejsza w tonie, niż kiedykolwiek. W dyskusji obecnej widzi fragment walki, jaka się toczy między polakami i rusinami. Zwycięstwo zostanie przy polakach, lecz będzie to zwycięstwo pyrrusowe. Komisja szkolna przyznaje prawo rusinów do kulturalnego rozwoju, uznając, że gimnazjum jest w zasadzie potrzebne, a przecież odmawia go. Jakież powód? Powoływano się na udział młodzieży rusińskiej w robotniczej strajkowej. To nieprawda. Nie udowodniono tego w żadnym wypadku. Drugi powód: że rząd wstawił do budżetu pozycję na gimnazjum stanisławowskie bez wiedzy sejmu. Cóż temu winni rusini? Sprawę odroczone tylko, ale to gorsze, niżby ją załatwiono merytorycznie. Posłowie rusini nie mogą pozwolić, aby odwlekaniem lekceważono naród. Nie jest on przecież niewolnikiem. Domaga się, a nie prosi! Posłowie polscy nie mają żadnego rzeczowego argumentu, kieruje nimi tylko nienawiść względem rusinów, chęć pokazania im, że są zależni od polaków.

Ostatnim słowom towarzyszyły energiczne zaprzeczenia z ław polskich.

Po raz pierwszy może w tym sejmie zabrzmiała nuta goryczy w przemówieniach polskich, górujących zwykle spokojem. Mówił imieniem autonomistów Wojciech hr. Dzieduszycki. Podniósł, że sejm, tworząc gimnazja rusińskie, czynił to zawsze bez przymusu, w nadziei, że inteligencja rusińska pracować będzie wspólnie z polakami, którzy są również przedstawicielami rusińskiego ludu. Fakta mówią, że to było złudzeniem. W Wiedniu znaleźli się rusini w sojuszu z wrogami naszymi. W kraju szerzą nienawiść. Strajk rolny wybuchł pod hasłem politycznym. Odwołują się rusini do naszego honoru narodowego. Czyż honor pozwala cofać się przed presją? Groźbą, terroryzmem nic od nas wymusić nie można. Odwoływanie się do sądu Europy wzruszy chyba wrogów narodu polskiego. Człowiek bezstronny powie o rusinach, że to szczęśliwy naród, skoro jego posłowie dla jednego gimnazjum chcą składać mandaty. Jaka różnica jest w tonie prasy polskiej i rusińskiej! W żadnym dzienniku polskim nikt nigdy nie wzywał do rozboju i podpaleń. O prasie rusińskiej tego powiedzieć nie można. Rusini pokładają nadzieję na pomoc w Wiedniu. Niech nie ludzą się. Polacy są lojalnymi wobec państwa, lecz potrafią wystąpić przeciw rządowi, któryby chciał wmieszać się w nasze sprawy.



Ze wzruszeniem widocznym mówił Stanisław hr. Tarnowski. Nie my drażnimy rusinów, lecz sami jesteście przez nich drażnieni! Czemu się nie naczytali, nie nasłuchali przez kilka choćby lat ostatnich! Czyż podobna, aby się to choć trochę nie odbiło na naszym usposobieniu? Jednakże nikt nie chce odmawiać nowego gimnazjum. Odracza się je tylko, a to wielka różnica. Ze strony rusinów fałszuje się najoczywistszą prawdę. Mówią, że dzieciom rusińskim nie pozwalają uczyć się w ich języku, że gwałcimy prawa przyrodzone, że robimy względem nich to samo, co gdzieindziej robią przeciw nam. W jakimże języku uczą się dzieci ruskie po wsiach i miasteczkach? A w gimnazjach? Czyż ich niema? Gdybyśmy nawet temu jednemu żądaniu odwócili, czy te wszystkie szkoły, które są, te istniejące gimnazja, przez to przestają być? O polonizacji niema mowy. Gimnazjum damy, ale nie teraz, za rok, za lat parę. «Z dobrego serca, z uznania, ze słuszności—zawsze i w szerokiej mierze; pod groźbą — nie, i nigdy!»

Posel Bobrzyński przestrzega rusinów przed kapitulowaniem wobec radykalnego nacisku z dołu. Radykalizm ten lekceważył zawsze zdobycze, osiągnięte przez posłów rusińskich na polu szkolnictwa, a w szczególności lekceważył gimnazja, które sejm dobrowolnie uchwalał. Posłów rusińskich, którzy gimnazja te w zgodzie z polakami uzyskiwali, zwłaszcza posła Barwińskiego, obrzucał zarzutami i inwektywami. Byłoby prawdziwym złem, gdyby ruch radykalny zatryumfował, sprowadzając posłów rusinów z drogi umiarkowania.

Tak mówili najwybitniejsi przedstawiciele obu stron, poczem sejm uchwalil prawie wszystkimi głosami polskimi wnioski komisji szkolnej, odraczające sprawę gimnazjum stanisławowskiego.

Teraz posłowie rusini przystąpili do wykonania efektownego pomysłu, który od dni paru nie był już tajemnicą: złożyli gremjalnie mandaty sejmowe. Imieniem klubu powstał poseł Oleśnicki i odczytał następującą deklarację:

„Kiedy po secesji posłów ruskich w r. 1901 i po przeprowadzonych wyborach do tego sejmku, podniosło się wśród rusinów pytanie, czy ta garstka wybranych posłów wogóle do sejmku ma wstąpić, odpowiedział na to zwołany w listopadzie 1901 r. zjazd mężów zaufania, że polecił posłom na ostatnią jeszcze próbę wstąpić do sejmku, a równocześnie dał im mandat—na wypadek, gdyby polityka większości sejmowej uczyniła ich położenie w sejmie niemożliwym—aby wystąpili z sejmku i odwołali się do ruskiego społeczeństwa. Odpowiednio do tego, posłowie ruscy, wstępując do sejmku, złożyli deklarację w dniu 30 grudnia 1901 r.

„Mimo polityki naszej, skrajnie lojalnej, znaleźliśmy się w położeniu niemożliwości dalszego naszego udziału w tym sejmie. Sejm odrzucił nasze minimalne żądanie, o którego spełnienie dobijaliśmy się przez trzy lata, które ma za sobą argumenty wykonanych tych warunków, które postawili sami przeciwnicy, a które ma za sobą gwarancję słów Najwyższych. Sejm odrzucił je bez rzeczowego argumentu, w imię jedne-

go motywu — nienawiści ku narodowi ruskiemu i dążenia do wstrzymania jego rozwoju kulturalnego. Fakt ten jest tylko jednym z aktów polityki sejmku, wymierzonej ku systematycznemu politycznemu ubezwładnieniu i ekonomicznemu zniszczeniu ludu ruskiego w Galicji.

„Wobec tego więc, że dwuletnie doświadczenie przekonało nas aż nadto dobrze, iż w sejmie tym i w tym jego składzie niema i nie będzie dla nas sprawiedliwości, my, członkowie ruskiego Koła sejmowego, oświadczamy, że ani nasza, ani ruskiego narodu część nie pozwala nam dalej pozostać w tej Izbie. Dlatego opuszczamy ten sejm, pozostawiając odpowiedzialność przedstawicielom polskiego narodu w Galicji przed sądem historii, Słowiańszczyzny i cywilizowanego świata za zmuszenie nas do tego kroku; podnosimy przy opuszczeniu tej sali gromki protest przeciw temu ciężkiemu gwałtowi, jakiego reprezentanci narodu polskiego dopuścili się na bratnim narodzie ruskim.

„Pod tem hasłem idziemy w ten lud, który nas tu wysłał. Dalsze kroki jego są rzeczą“.

Po kolei wstawali teraz posłowie: Korol, Mogilnicki, Barwiński, Bohaczewski, ks. Mazikiewicz, Huryk, Barabasz, Staruch, Ostapczuk (czterej ostatni włościanie) i każdy wygłaszał jednobrzmiącą formułkę, iż składa mandat. Po krótkim przemówieniu marszałka, który wyraził żal z powodu tego obrotu sprawy, a zarazem nadzieję, że przerwana nie w przyszłości znowu się nawiaże, rusini opuścili sejm około godziny 12 w nocy, powitani na ulicy oklaskami przez garść akademików.

Manifestacja nie zupełnie była solidarna. Posłowie: ks. Mandyczewski, Ochrymowicz i radca Wydziału krajowego Gliński uznali składanie mandatów za czczą i bezcelową demonstrację i usunęli się od niej. Dwaj ostatni zostali za to wykluczeni natychmiast z klubu. Ks. Mandyczewski do niego nie należał. Nie dała się więc osiągnąć jednomyślność nawet w tak drobnym klubie.

Wrażenie jednak zostało przykre, bolesne. Zostało po tej rozprawie, w której się z obu stron rozlało takie morze goryczy. Zostało nawet po tym nowym exodusie rusińskim, pomimo jego teatralnego charakteru. Należy się teraz obawiać nowego fermentu w kraju. Obie strony wyjdą na nim niewątpliwie źle. Chodzi tylko o to: która gorzej?

Leopolita.

### PO UCHWALE SEJMOWEJ.

Natychmiast po zapadnięciu decyzji sejmku w sprawie gimnazjum stanisławowskiego i po manifestacji posłów rusińskich, «Narodny ruski komitet» ze względu na niezwykłą sytuację polityczną, zwołał poufne zebranie rusinów do sali «Domu narodnego». W zgromadzeniu wzięło udział około 800 osób; w tem część młodzieży. Z posłów przybyli: Barwiński, Mogilnicki, Ostapczuk, Romańczuk i Staruch. Przewodniczącym wybrano Romańczuka.

P. Romańczuk, zagajając obrady, oświadczył, że narodny komitet zwo-

łał zebranie w tym celu, ażeby zapytać się społeczeństwo ruskie, jak się zapatruje na secesję posłów ruskich z sejmku i złożenie przez nich mandatów. W długim wywodzie omówił następnie politykę rusinów od roku 1881, wspomniawszy o pierwszej secesji z sejmku w r. 1884 i o drugiej w r. 1902, oraz skreślił obecne wypadki. W końcu przedstawił Romańczuk zebranym rezolucję do uchwalenia.

W rezolucjach tych *solidaryzuje się społeczeństwo ruskie z krokiem swoich posłów i pochwala go*, jako jedyny możliwy sposób rozwiązania sytuacji. Rezolucja przeczy dalej sejmowi prawa do mienienia się reprezentacją kraju; obecnie sejm może być uważany jedynie za reprezentację polską. Wyraża dalej wdzięczność wirylistom ruskim, szczególnie posłowi księdzu metropolicie Szeptyckiemu, za ich patryotyczne stanowisko wobec ostatnich wypadków; zaznacza uznanie dla posła Korola, że chociaż jest członkiem partji staroruskiej, mimo to utrzymał solidarność w sejmie z posłami ukraińskimi. Rezolucja wzywa dalej posłów, aby przy wyborach uzupełniających postawili swoje kandydatury i wybór przyjęli; wzywa dalej cały naród ruski, aby zatwierdził krok posłów. *Rezolucję tę przyjęto.*

Dodatkowo uchwalono wysłać do ks. metropolity deputację z wyrazami czci, a do d-ra Oleśnickiego, który, jako chory, opuścił Lwów, depezę z wyrazami uznania i wdzięczności. Imieniem «Krużka ruskich dziwczat» wystąpiła p. Malawska i wręczyła p. Mogilnickiemu, jako przedstawicielowi klubu ruskich posłów sejmowych, piękny bukiet świeżych kwiatów, wraz z odpowiednią przemową. Pos. Mogilnicki przyjął bukiet i zwrócił się do kobiet ruskich, ażeby w miłości ojczyzny przewodziły społeczeństwu. P. Zachajkiewicz w ostrych słowach zwrócił się przeciw pp. Glińskiemu i Ochrymowiczowi, potępiając zerwanie przez nich solidarności z klubem poselskim rusińskim. Przemawiał w namiętny sposób redaktor «Hajdamaków», p. Petrycki, potępiając krok owych posłów, jako odstępstwo i zdradę narodu. Po przemowie d-ra Mogilnickiego, który zachęcał społeczeństwo ruskie do pracy i zgody, p. Romańczuk zamknął posiedzenie.

Po zgromadzeniu owem, które skończyło się o godz. 9 i pół wieczorem, wyszło na ulicę około 300 młodzieży ruskiej, a uszykowawszy się przed «Domem narodnym» i odśpiewawszy pieśni: «Ne pora» i «Szcze ne wmerła Ukraina», ruszyło ku sejmowi. Na rogu ul. Jagiellońskiej zastąpił im drogę kor-

don policyjny. Manifestanci zwrócili się na ulicę Karola-Ludwika, a zatrzymawszy się na rogu ulicy Sykstuskiej, gdzie znów odśpiewali «Szcze ne wmerła Ukraina», ruszyli w stronę ul. Kopernika. Ulicę jednak i plac Marjacki aż do klombu około studni zastali zamknięte przez kordon policyjny. Wobec tego rozproszyli się manifestanci.

«Ukraiński narodny komitet» postanowił wydać manifest do narodu ruskiego w sprawie secesji posłów ruskich. Nie trudno sobie wyobrazić, w jakim odezwa trzymana będzie tonie.

### REFLEKSJE.

«Czy posłowie ruscy nie mogli wybrać innego sposobu demonstracji oprócz secesji i składania mandatów?»—pyta «Hałyczanin», organ stronnictwa starorusinów—i dochodzi do wniosku, że nie byli w stanie urządzić obstrukcji (jak to czyni opozycja w innych parlamentach), bo... braknie klubowi rusińskiemu i tegich mówców i tegich głów. Z takimi koncertantami, jak posłowie polscy, nie mogliby się zmierzyć». Poszli więc drogą «polityki rozpaczy». Zatracili rozwagę, uczynili krok i fałszywy i bezużyteczny; nie mówiąc już o tem — pisze wciąż «Hałyczanin»—że nie spytali nawet o radę takich organizacyj politycznych, jak «Narodnyj Sowiet» i «Ruskaja Rada», a postąpili za zgodą i w myśl jedynie rusińskich narodowo-demokratów.

Exodus przeto poselski wywołał wśród narodu rusińskiego rozdzwięk, którego szumne manifestacje ukraińskiego komitetu i studenterji—nie przygłuszają.

Na rozdzwięku tym przeto opierając się, wyraża «Czas» nadzieję, że «radykalizm nie zapanuje wyłącznie nad społeczeństwem ruskiem», że naród ruski nie runie solidarną procesją w ślady dziesięciu posłów swoich, zabłąkanych na tory polityki rozpaczy.

Z taktem i zrozumieniem dobra stron obu wyraża się «Reforma»:

„Możemy—pisze—motywy secesji rusińskiej tłumaczyć, jak chcemy — a przecież, przyznajmy otwarcie, byłoby lepiej dla obu stron, gdyby do tej ostateczności nie było przyszło. Rozpoczną się szkalowania w dziennikach niemieckich, popłyną łyż krokodyle z tych oczu, co z nienawiścią patrzą na tętniące jeszcze życie polskie. Rusini znajdą obrońców u wrogów Polski, ich żale podniesione będą do wysokości krzywdy i

gwałtu, zadanego im ręką polską. Na to przygotować się i to znieść musimy“.

A jednak:

„Wolno nam wyrazić opinię, że polityka nienawiści i teroryzm, jaką grożą nam obecni przywódcy ludu ruskiego, nie odnieś tryumfu, bo rozbije się o poczucie sprawiedliwości, tkwiące w ludzie, w narodzie polskim. Stosunki polsko-ruskie muszą się wyrównać i ułożyć pokojowo; to jest dążnością każdego uczciwego polaka i z drogi tej żadna, choćby najprzykrzejsza manifestacja posłów ruskich odwieść nas nie może, bo my wiemy i to także, że posłowie zmieniają się tak samo, jak kierunki polityczne, ale lud polski i ruski zostaną i szukać muszą sposobów do wspólnego i zgodnego pożycia“.

Wspólnego pożycia nie wyrzeka się i «Słowo Polskie», ale zaiste nie fatyguje się ponęttem go dla rusinów uczynić. Pisze wręcz:

„Rusini powinni wiedzieć, że społeczeństwo polskie stanowczo zwalczać będzie wszelkie ich zachcianki separatystyczne, bez względu na formę, jaką one przybierają. Trzeba stosunek nasz do nich postawić jasno i otwarcie.“

„Z separatyzmem ruskim nie może być żadnych układów. Polityka nasza powinna być konsekwentną i twardą, musi dowodnie przekonać rusinów, że ani odłączyć się od nas, ani wyłączyć się nie mogą. Kiedy się o tem przekonają, wówczas nadejdzie czas nie na kompromis, ale na zgodne, potrzebom obu stron odpowiadające, uregulowanie wzajemnego ich stosunku“.

Znamy niestety te frazesy, o! znamy. Gładkość lodu i stali wszędzie jednakowa...

Ostre, gorące słowa rzucił w sejm lwowski rusin Oleśnicki:

„Proszę pomyśleć sobie, z jakimi uczuciami wyjdzie teraz z sejmu jedna i druga strona. Rusini z uczuciem strasznej krzywdy, polacy z uczuciem zadowolonej ambicji. Ale genjusz historii waszej pyta, czy to są epigoni zwycięzców z pod Grinwaldu, którzy teraz cieszą się z tak marnego zwycięstwa! Nie, to jest dekadencja. Wiem, że żadna siła nie zawróci was teraz z drogi, ale żadna nie wstrzyma także ręki historii, która zapisze: Był raz naród, sam spętany kajdanami i deptany w niewoli, ale kiedy raz mu się udało na małej przestrzeni jedną rękę z tych pięć wyciągnąć, to wyciągnął ją po to, aby zdławić brata!“

Uniósł się Oleśnicki... napiął łuk zbyt mocno i zbyt ciężką wypuścił strzałę. Ale patrzmy, ale baczmy, ale nie dopuścimy, na miły Bóg, by słowa takie zamiast, jak dziś, stoczyć się nam do nóg, przyłgnać miały nam kiedy do twarzy!

C.

### PO SEJMIE.

Lwów, 2 listopada.

«Gimnazjum damy, ale nie teraz—za rok—za parę lat. Ta jedna odmowa nie powinna stanowić podstawy twierdzenia, iż polacy tamują rozwój kulturalny rusinów».

Temi słowy, wypowiedzianymi w znakomitej, wstrząsającej słuchaczami mowie, określił prof. Tarnowski stanowisko tych polaków, którzy, uznając powstawanie nowych gimnazjów rusińskich za rzecz nieuniknioną, nabrali przekonania, że lepiej będzie nieuchwalać gimnazjum stanisławowskiego w roku bieżącym. Sądził oni, że odrzucenie zadania rusinów przekona agitatorów o bezowocności ich metody; sądzą nadto, że wobec niesłuchanego rozdrażnienia i rozżalenia między polakami w Galicji wschodniej, lepiej jest nie przeprowadzać narazie tej sprawy przebojem i nie wywoływać rozdzielenia we własnym obozie.

Tem się tłumaczy zwrot widoczny, który zaszedł w ostatnich dniach sesji sejmowej; tem się tłumaczy to dziwne napozór zjawisko, że organ stronnictwa krakowskiego oświadczył się na tydzień przed chwilą stanowczą w sposób niedwuznaczny za założeniem tej nowej szkoły, a posłowie tegoż stronnictwa głosowali potem przeciw jej założeniu.

Co do nas, byliśmy zawsze zdania odmiennego. Ostatnia dyskusja w sejmie nie przekonała nas też, że odroczenie całej sprawy jest krokiem polityczniejszym, niż załatwienie jej natychmiast. Jeżeli szło o uspokojenie umysłów rusińskich, to cel ten osiągnięty nie został. Posłowie rusińscy odpowiedzieli na uchwałę sejmu złożeniem mandatów. Spowoduje to kilkanaście wyborów uzupełniających, połączonych tym razem z agitacją, jakiej nie widziano dawno. O uspokojeniu umysłów lepiej zatem nie mówić.

Sądzymy nadto, że w sprawie rusińskiej każde wielkie stronnictwo musi mieć program jasno wytknięty i że wykonanie tego programu nie może być zależne od zaburzeń między studentami, lub od chwilowego nastroju prasy lwowskiej. Sprawa gimnazjum stanisławowskiego, jak przyznał hr. Tarnowski, wejdzie znowu na porządek dzienny, a wówczas niejedyn poseł powie sobie w duchu: Czemużeśmy nie załatwili się z tem rok temu?

Vig.



„LAUS DEO“. Obraz FR. RITZSCH'A.  
ALBUM „KRAJU“.





FABRYKI WIEDENSKICH MEBLI GIĘTYCH

## Jakóba i Józefa Kohn

w Kijowie, Mikołajowska № 9.

Największy w południowo-zachodnim Kraju skład mebli praktycznych, nie drogich, najnowszych patentowanych fasonów, giętych, bukowego drzewa, stylowych stolarskich i artystycznych. Najnowsze łóżka angielskie, umywalnie. Biura amerykańskie, amerykańskie Biblioteki i ładane. Materje dla mebli, plusz, atlas, skóry, dywany, gobeliny, terrakoty, obrazy i t. p.

(859)

Cenniki ilustrowane wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

Skład fortepianów, pianin i fisharmonij

## J. KERNTOPF i SYN

w Kijowie, Kreszczatik 33. Telefon 809.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej warszawskiej fabryki, a także i instrumenty pierwszorzędnych rosyjskich i zagranicznych fabryk: Schrödera, Blüthnera, Bosendorfera, Rönisch, Ibach Zeitel & Winkelmann, Berdus, Apollo, Spornagel, Thürmer, Estey etc.

Przedstawicielstwo znakomitej wszechświatowej amerykańskiej fabryki fisharmonij

„ESTEY“

w Nowym-Yorku i Brattleboro.

Ceny fabryczne. Katalogi na pierwsze żądanie gratis i franco. (824)

DOM PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY

## MICHAŁ BUKOWIŃSKI W KIJOWIE,

Kreszczatik № 5. Adres telegr.: «Embu—Kijów».

REPREZENTACJE:

Budowa gorzelni, rektyfikacyj, krochmalni, syropiarni. ♦ Brony sprężynowe, re-sory, osie. ♦ Sikawki, pompy, śruby, nity, rury, bloki, wentylatory. ♦ Armatura: Blacha dachowa czarna i ocynkowana.

Oferty na żądanie.

(854)

FATALNE PYTANIE. Profesor. W żadnym wypadku przyczyna nie może iść za skutkiem, ale zawsze musi go poprzedzać.

Student (nieśmiało). Przepraszam pana profesora: a jeżeli lekarz idzie za trumną swego pacjenta, to czyż tu właśnie przyczyna nie idzie za skutkiem?

(Smigus)



— Żadnych alkoholów!...

— Dobryś sobie, doktorze! Mam wiadziarnię! Tożby pies i kot nie wypij u mnie butelki wina, gdyby nie widziano, że sam piję...

PETERSBURSKA

Fabryka bielizny i krawatów

## R. M. Herszman,

Kijów, ul. Proreznia 4. Telefon № 282.

Odesa, Lanżerońska № 17.

Przyjmuje zamówienia, reperacje i znaczenie bielizny. Cenniki ilustrowane wysyła bezpłatnie. (847)

## KARMELKI

z ziół piersiowych, od kaszlu

„KETTI BOSS“

B. Semadeniego w Kijowie.

Skład główny u Aleksandra Wencel w Petersburgu, ul. Grochowa № 33. Cena pudełka 25 kop., małe pudełko 15 kop. Sprzedają wszędzie w Rosji. (5765)

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT

## K. SZEPE,

Kijów, Kreszczatik № 20

«Grand Hotel».

Poleca obficie zaopatrzony skład wybo-  
rowych pocztówek (kart koresponden-  
cyjnych): widoków miast, różnych ty-  
pow, kwiatów i karty w stylu dekadenc-  
kim, najlepszych malarzy modernistów.

Posiada także na składzie fotografie  
różnych obrazów, fotografii i helio-  
grafii różnej wielkości, w ramach  
lub bez. (770)

Dla wytrucia szczurów i myszy

zaczek tyfusu nabyć można w Labora-  
torjum chemiczno-bakterjologicznem A.  
L. i B. L. Gurewicz. Kijów, Wielka  
Wasylkowska 10. (853)

POŁUDNIOWO-RUSKIE  
DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

## Zakłady Dnieprowskie

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jeka-  
teryńskiej dr. żel.

Marka fabryczna



żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

• Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy, spiegel.  
• Ferromangan, ferro-silicium, surowiec chromowy i fosfo-  
ryczny.  
• Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych,  
konnnych i dla elektrycznych tramwajów.  
• Szyny profili lekkich dla kopalni i t. d.  
• Szynowe łączniki.  
• Szpały żelazne walcowane.  
• Obręcze dla kół parowozowych, tendrowych i wagono-  
wych.  
• Stal resorową.  
• Belki walcowane, I i kształtu | — |.  
• Żelazo kolumnowe i kolumny.  
• Wały walcowane do transmisji.  
• Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 2' do 12' średnicy.  
Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe  
płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe  
rusztowe, sprychowe, żelazo lane i stal.

Żelazo kalibrowane.  
Drut walcowany do 5 mm. średnicy, z lanego żelaza i  
stali.

Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.  
Rezerwoary i kadzle.

Dna sztabowane dla kotłów.

Formy mostowe, wiązania dachowe.

Kafary do szybów.

Żelazne wagoniki dla kopalni.

Wektale i krzyżownice.

Ogęta ogniotrwała szamotowa i dinas.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

Zarząd Towarzystwa w Petersburgu: Morskaja № 34, — i AGENTURY w Moskwie: Twerski bulwar № 60; w Oha-  
rowie: Sumskaja № 28; w Kijowie: Kreszczatik 12; oraz AGENCI — w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna 28); w Wil-  
nie: M. Baskin; w Odesie: L. J. Jacobstam; w Rydze: P. Stolterfoht; w Mikołajewie: F. Frischen; w Jekaterynosła-  
wlu: M. Karpas; w Baku: Bracia Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekateryńskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(5084)

**DRUKARNIA DOMOWA**

Ważny dla każdej prywatnej i rządowej insty-  
tuji przyrząd ruchoomych kawałków liter (we  
wszystkich językach), którym każdy może druko-  
wać wizytowe i adresowe karty, blankiety, ko-  
perty, wykularze, awizacje i t. p. sprzedaje  
jedyna w Rosji fabryka rucho-  
mych liter „Pobieda“

**J. A. LEWINSONA**

Odesa, Kanatczak 66 i w Wiedniu Adlerg. 12.  
z 90 literami 1 r. — k. / z 482 liter. 4 r. 75 k.

160	2	716	6
294	3	1005	10

CENNIKI WYSYŁAM BEZPŁATNIE. — POSZUKUJĄ SIĘ AGENCI.  
FABRYKA WYKONYWA RÓWNIEŻ STEMPLE I PIECZĘCIE.

(5101)

Magazyn mebli

Komisjonerstwa  
wyrob. stolarskich.

Kijów,

róg Kreszczatiku i

B. Bulwaru 58/2.

Ceny przystępne.

(858)

Gabinet d-ra K. FINK-FINOWICKIEGO

dla leczenia chorób nerw., Promieniami światła (newralgje, reumatyzm,  
wewnętrznych i skórnych ekzemy, chor. płuc i n.  
Wszystkie zastosowania elektryczności najnowszymi maszynami. Kijów, M. Błago-  
wieszczeńska № 112. (852)

NASZE ŚLUGI. — Jezus Marja! gdzie  
się podziały papiery z biurka?

— Wyrzuciłam je...

— Wszystkie, a bodaj-że cię!...

— A bo ja taka głupia! oho! Wyrzu-  
ciłam zabazgrane, a czyste wszystkie le-  
żą — o, tu... (Kolce)

# Warszawski Związek Roboczy

Warszawa, Mazowiecka 22,

poleca gwarantowanych kapitałem rb. 300,000 rutynowanych pracowników w handlu, przemyśle i rolnictwie: zarządzających, buchalterów, rachmistrzów, korespondentów, kontrolerów, handlowców, kasjerów, inkasentów i t. d. (1899)

## WŁ. DOLIŃSKI

Najstarszy w Kijowie Skład narzędzi rolniczych,  
zastępstwo pierwszorzędných fabryk zagran. i krajowych.

### Poleca szczególnie:

Lokomobile i młocarnie parowe Ruston, Proctor & Co.  
Stalowe amerykańskie brony Rod Leana.  
Najnowsze kombinowane siewniki buraczane. (835)

### „Patent Dolińskiego“.



NA RAUCIE DLA DZIECI.  
Kawaler. A panna Andsia czy już sama myje się?...  
We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki języków obcych, bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tyt.:

### Samouczek:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy k. 80, kurs II-gi rb. 1 k. 60.  
Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.

Polsko-Francuzki kurs I-szy k. 1.20, kurs II-gi kop. 3.20.

Gramatyka Polsko-Francuzka k. 1.20.  
Polsko-Angielski kurs I-szy kop. 75, kurs II-gi k. 1.20.

Polsko-Ruski Elementarz po k. 5, 12; kurs I-szy k. 1.40, kurs II-gi k. 1.80.  
Skład główny w księgarni J. Fiszera, Nowy-Świat 9, Warszawa. (1715)

## PATENTY

na wynalazki

wyrobia i zużytkowuje

inż. Kazimierz Ossowski

Biurowo techniczne międzynarodowe,

BERLIN, Postdammerstrasse 3.

Przedstawiciel przy Departamencie w Petersburgu, inżynier R. Dunin, Wozniesieński prospekt 3. (5745)

## Zakład s-go Łukasza

pod kierunkiem Marji hr. Łubieńskiej w Warszawie, przeniesiony na ul. Bracką № 22.

SPECJALNOŚĆ: Witraże figuralne i ornamentacyjne. Szklenie ołowianą robotą całych kościołów, obrazy olejne, feretryony, chorągwie. Firma egzystuje od r. 1867. (2035)

SKŁAD APTECZNY I KOSMETYKÓW

## K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatki № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, sztykrety Apt. towary, chem. przetw., artykuł. gospodarstwa. (826)

TOWARZYSTWO

# „RABOTNIK“

Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych.

KIJÓW: Mikołajewska. PETERSBURG: Solanoj-Gorodok. MOSKWA: Sadowaja. (829)

PIORUNOCHRONY, TELEFONY, DZWONKI ELEKTRYCZNE.

Specjalnie podług najnowszych zasad instaluje

## Stanisław STRAUS.

WARSZAWA, Nowy Świat № 47, w podwórzu.

CENNIKI BEZPŁATNIE

(2046)

ONGI I DZIŚ.

Ongi—gdym chciał poznać ludzi, Ich zalety, czy też wady, Pod ich strzechy iść musiałem, Bo... nie było innej rady.

Dziś, gdy poznać chcę, czy ludzie, Biali duchem są, czy czarai, Obserwuję ich najchętniej W gmachu giełdy lub kawiarni.

(Kolce)

## W Kosowie za Kołomyją w lecznicy d-ra Tarnawskiego

(w Galicji, w poł-wsch. Karpatach) można od listopada do wiosny wynająć mieszkanie z całym utrzymaniem dla kilku osób, potrzebujących łagodnego klimatu górskiego i higienicznego wikt. (5844)

egzystujący od r. 1870 w Warszawie

## MAGAZYN MEBLI

# ZALESKIEGO I SP.

№ 2, Erywańska № 2,

dom gminy Ewangelickiej. Poleca największy wybór mebli najświetniejszych fasonów. Dział dekoracyjno-tapicerski. Warsztaty własne. Ceny niskie, stałe. (1955)

## Majątek dochodowy

przedam. Włók 140 bez serwitutów, folwarków 5, łąk móg 180, lasu 1 000, przynoszącego rocznie 10,000 rubli. Wysiew 370 pszenicy, żyta 430, rzepaku 65, kartofli 400 móg, buraków 50, inwentarze zarodowe, dwie lokomobile, pałac, park, ogrody, rzeka, stawy rybne, torf, budynki murowane, gorzelnia, młyn parowy, olejarnia, centryfuga—sum amortyzacyjnych 240,000 rb. Kantor Wasilewskiego, Warszawa, Marszałkowska 123. (2171)

Egzystujące od r. 1860 Magazyn i Fabryka

## J. Kuczmierowskiego

w Warszawie, Marszałkowska № 108, została nagrodz. złotym medal. na paryzk. wyst. Poleca: siódła, zaprzęgi, kufry, walizy, wszelką galanterję skórzaną, wyroby gumowe i sportowe. Towar wyborowy, ceny niskie; cenniki na żądanie. (1728)

Fabryka egzyst. od r. 1882.

## J. Ziemski,

przeniesioną została

Warszawa, Erywańska 14.

Poleca w wielkim wyborze: zaprzęgi, siódła i galanterję skórzaną. (2112)

## PETERSBURSKIE

# BIURO MELJORACJI ROLNYCH I LEŚNYCH.

(С.-Петербургское Бюро Земельных Улучшений и Лесоустройства).  
Adres pocztowy: С.-Петербургъ, Троицкая ул. № 36.  
Telegraficzny: Петербургъ—Взуйль. (5048)

## Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

Felicji Ginejko przy zakładzie frolebowski Jadwigi Chrzaszczewskiej w Warszawie, Nowy-Świat 21. (1888)



## Fabryka Nawozów Sztucznych „PUDRETTA“

w Warszawie, Aleja Ujazdowska 20.

Poleca na sezon jesienny pod oziminy pudrettę, nagrodzoną wielkim srebrnym medalem, zawierającą 2% azotu, 15% kwasu fosforowego, jako znakomity nawóz na wszelkie ziemie i pod wszystkie rośliny. Cena za centnar 100 funt. loco wagon Warszawa rb. 1.40. Pudrettę wysiewa się w ilości od 4—7 centnarów na morg 300 prętowy. Za analizę fabryka gwarantuje. (2111)

## ZAKŁADY MECHANICZNE

# E. PLAGE i T. ŁĄSKIEWICZ

w LUBLINIE.

Kotły parowe różnych systemów i wielkości. Kompletne urządzenie gorzelni, rektyfikacji, krochmalarni, syropiarni, browarów i terpentyniarni. Aparaty cukrownicze. Maszyny do wyrobu cegły. W ciągu ostatnich trzech lat wykonaliśmy przeszło 40 nowych gorzelni. (1787)

## Inżynierowie S. B. WOLSKI i S-ka,

KIJÓW, Bibikowski Bulwar № 4.

Adres dla telegramów: SWOLSKI. — Telefon № 1285. Oddział techniczny. Budowa i remont gorzelni rektyfikacyjnych, z najnowszymi aparatami syst. Barbe, Krochmalni i t. p. Dostawa parowych kotłów, parowych maszyn i wszelkich systemów naftowych i gazowych motorów.

### TURBINY «FENIKS».

Oddział elektrotechniczny. Urządzenia oświetlenia i przenośni siły wszelkich wymiarów i systemów. Jako specjalność: zastosowanie elektryczności dla celów rolniczych, jako to: elektryczne pługi, młocarnie, siewczarnie, młyny i t. p. Dostawa telefonów i wszelkich materiałów elektrycznych. Kosztorysy i wszelkie objaśnienia bezpłatnie. (825)

## Studnie artezyjskie.

Urządzenia małych studzienek wierconych dla letnich mieszkań, przy budowie domów i fabryk.

Wszelkie powyższe roboty uskuteczniają szybko i po cenach przystępnych

## Józef SEMELMAN i Ignacy GRABOWSKI,

Warszawa, Wola № 302,

(dom własny, lewa strona za rogatkami, vis-à-vis fabryki «Sirena»). (2184)